

LEIGH MICHAELS

**Jesteśmy
tacy sami**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W pokoju rozległ się radosny śmiech dziecka. Webb Copeland pochylił się nad ubraną w piżamkę dziewczynką, leżącą na dywanie przed kominkiem. Gdy po raz kolejny zażartował, że chce ją zjeść, zapiszczała z uciechy i pociągnęła go za włosy.

Siedząca obok, ubrana na biało kobieta przesunęła się na brzeg krzesła.

- Madeline powinna już się położyć, proszę pana.

Nic nas to nie obchodzi, chciał jej odpowiedzieć Webb.

- Mam dla niej tylko dwadzieścia minut dziennie, pani Wilson - odrzekł jednak. - Czy mała nie może się jeszcze chwilę pobawić?

- W żadnym wypadku - upierała się pielęgniarka. - Jest tak rozbawiona, że usnie dopiero za godzinę.

- No trudno - westchnął, obiecując sobie, że nazajutrz wyjdzie z biura o czasie. - Maddy, koniec zabawy. Daj mi buziaczka i idź spać.

Madeline spojrzała nań błagalnie wielkimi brązowymi oczami - oczami swojej matki. Webb podniósł ją, wtulił twarz w jej ciemne włosy, ucałował w policzek i podał pielęgniarce. Patrzył za nimi, jak oddalają się po marmurowej posadzce hallu i wchodzi na kręte schody.

Nie odrywając oczu od robótki, starsza kobieta poruszyła się w swym bujanym fotelu. Cienie, rzucane przez migoczące płomienie, podkreślały głębokie zmarszczki na jej twarzy.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego tolerujesz obecność tej kobiety.

- To najlepsza opiekunka do dzieci w całym okręgu.

- Kto tak uważa? - mruknęła kobieta.
- Ma znakomite referencje.
- Jest nadmiernie rygorystyczna.
- Babciu, nic można mieć wszystkiego. Sama mówiłaś, że dzieci potrzebują uporządkowanego życia.
- Raczej bezpieczeństwa i stabilizacji. To nie to samo co rygor.

- Babciu, nic zaczynamy znowu - odrzekł Webb, rozpinając kołnierzyk koszuli i poprawiając krawat. Powstrzymanie Camilli Copeland było jednak trudnym zadaniem.

- Madeline ma zaledwie piętnaście miesięcy. To chyba za wcześnie, żeby uczyła się karności? Ona potrzebuje maiki.

Webb opadł na krzesło. Ten temat wałkowali już kilkanaście razy, wiedział więc, że najlepiej zrobi, jeśli utnie rozmowę. Gdy Camilla złapała wiatr w żagle, była niepokonana.

- Wiem, jak cierpiełaś po stracie Sibyl - dodała miękko.
- Nie masz pojęcia, babciu.
- Ale minął ponad rok od jej śmierci i powinieneś już ułożyć sobie życie.

- Dobrze sobie radzę. Nie chcę tylko znowu się żenić.
- Mój drogi - odpowiedziała łagodnie - widziałam, jak wstrząsnął tobą wypadek. Od roku nie interesujesz się kobietami, ale nic wolno ci zakładać, że tak będzie zawsze. Te... popędy nie zanikają, Webb.

Był rozdrażniony, jednak z trudem powstrzymał się od śmiechu. Kochana babunia i te jej staromodne określenia! Nawet trochę się zarumieniła. A może to światło kominka tak odbija się od różowej włóczki na jej kolanach?

- Zapewniam cię, że kiedyś zaczniesz się rozglądać za kobietami.

Webb zastanawiał się, co jego babcia powiedziała by na to, że nie zrezygnował z kontaktów z kobietami, a jedynie z małżeństwa.

- Poza tym teraz Madeline łatwiej zaakceptuje przybraną

matkę niż później - dodała, kiwając głową, jak gdyby była pewna, że podała niepodważalny argument.

Zamrugał oczami ze zdziwienia. Sądził, że zna na pamięć przebieg dyskusji z babcią, jednak jej ostatnie zdanie zaskoczyło go. Poczł się jak narciarz, który zboczył ze szlaku i znalazł się na nie znanym sobie stoku.

- Chwileczkę- zaoponował. - Uważasz, że skoro na pewno kiedyś się ożenię, powinienem to zrobić od razu? Tylko dlatego, że Maddy jest w odpowiednim wieku, by przywiązać się do macochy?

- Nie twierdę, że od razu - odparła Camilla. - Ale nie powinieneś odrzucać tej możliwości.

- Czuję, że nie o to ci chodziło - pokręcił głową Webb. - Załóżmy, że posłucham cię i wbrew sobie ożenię się tylko po to, żeby Maddy miała nową mamę...

- Nie sugerowałam, że masz mieć na względzie jedynie dobro dziecka. Nic powinieneś zapominać także o sobie.

- Dziękuję za łaskawość - odrzekł ironicznie. - Cieszę się, że mam tu coś do powiedzenia.

- Nie bądź bezczelny, Webb. - Camilla wbiła druty w kłębek różowej włóczki. - Słyszysz dzwonek? Niestety, przy obiedzie nie dokończymy naszej rozmowy.

Kamerdyner wybawił mnie z opresji, ale babcia boi się, że mógłby nas podsłuchać, pomyślał Webb.

- Obiecuj mi, że to przemyślisz.

- Zapewniam cię, babciu - odrzekł, podając jej ramię - że potraktuję tę sprawę tak, jak na to zasługuje.

- Wrócimy jeszcze do tego tematu.

Tego właśnie się obawiam, pomyślał Webb.

Dochodziła trzecia. Studenci zaczęli się niecierpliwic. Salę wykładową wypełniły odgłosy składanych kartek, zamykanych notatników i pakowanych książek. Profesor zauważył wreszcie, która godzina.

- W poniedziałek sprawdzian - przypomniał. - Po Święcie Dziękczynienia.

Janey Griffin nie poderwała się z miejsca jak inni. Kończyła notatki, czekając, aż wszyscy opuszczą salę. Za kilka minut będzie mogła wyjść spokojnie, nic przepychając się przez tłum. Poza tym chciała zanotować ostatnią wypowiedź profesora. Później, po pracy, nie zdołałaby jej sobie przypomnieć.

Przed audytorium czekała na nią drobna blondynka.

- Masz czas na kawę? - spytała, dołączając do Janey.
- Muszę być w pracy za godzinę. - Janey pokręciła głową.
- Jeśli chcesz, możesz mnie odprowadzić do domu. O co chodzi, Ellen? Problemy z chłopakiem?

- Owszem, Dennis zachowuje się jak idiota - zamyśliła się Ellen. - Więc ciągle tam pracujesz?

- Jasne. Jestem dobrym pracownikiem. Za miesiąc skończy się okres próbny. Może dostanę podwyżkę.

- I kolejną śmierzącą, brudną i hałaśliwą maszynę?

- Ktoś musi odwalić czarną robotę, inaczej twoje czerwone autko nie ruszyłoby z miejsca - odparła Janey, przechodząc przez ulicę.

- Ale dlaczego akurat ty? - zaprotestowała Ellen, przyspieszając kroku. - Już -niedługo nie zdołasz zmyć z siebie tego smaru. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nic rzuciłaś tej roboty.

- Dobrze mi płacą. Pracuję w takich godzinach, że mogę to pogodzić z zajęciami na uczelni. Poza tym, co miałabym robić? Kręcić się przy stolikach? Wolę zapach smaru do maszyn niż swąd przypalonego oleju. Nie mówiąc już o naprzykrzających się klientach.

Nie wiadomo, czy byliby lepsi od koleśków z zakładu - uświadomiła sobie Janey.

- Czy facyci nadal cię zaczepiają? - zagadnęła Ellen, jakby czytała w jej myślach.

- Trochę - przyznała Janey. Wyjęła klucze, schodząc po schodach prowadzących do mieszkania w suterenie.

- Ciągłe ci dogadują, czy wreszcie dali ci spokój? - dociekała Ellen. - Zgłosiłaś to kierownikowi?

- Co by mi z tego przyszło? Doszedłby do wniosku, że to ja sprawiam kłopot. Muszę wytrzymać do zakończenia okresu próbnego. Poza tym, oni nigdy nie przesadzają z zaczepkami, inaczej to już by się wydało.

- Może pójdziesz z tym wyżej?

- No jasne. Wpadnę prosto do biura Webba Copelanda i opowiem mu o męskich szowinistach, którzy pracują u niego przy taśmie. Na pewno awansuje mnie na wiceprezesa i poprosi, bym nauczyła wrażliwości jego pracowników.

Otworzyła drzwi. Ciuchy i drobiazgi, które porozrzuciła wszędzie jej współlokatorka, sprawiały przykre wrażenie.

- Czy ktoś zrobił tu nalot? - zapytała Ellen, rozglądając się po pokoju.

- Właściwie to ten nieład dosyć mi się podoba - uśmiechnęła się Janey. - Kasey staranniej dobiera ubrania niż właściciel meble.

- Masz okropną pracę, uczysz się w trudnych warunkach i mieszkasz w takiej norze - zauważyła poważnie Ellen.

- Przestań, proszę.

- Nie mogę znieść, że tak wiele cię to kosztuje! - powiedziała Ellen, zaciskając pięści.

- To mnie rozwija - odparła miękko Janey. - Wszystko przez to, że nic zaczęłam nauki o czasie. Przepracowałam te parę lat, zarobiłam trochę grosza i nie potrafię już przyjmować jałmużny.

- Może mój ojciec mógłby udzielić ci małej pożyczki - zaproponowała Ellen, wyciągając chusteczkę z pudełka, które podała jej Janey.

- Nie waż się go o to prosić - zaoponowała Janey. - Nikogo nie poprosiłabym o pożyczkę, nie mając żadnego zabezpieczenia. Wiem, że ci na mnie zależy, ale twoja troska sprawia, iż zaczynam się nad sobą użalać.

- Nie znałam cię z tej strony - powiedziała Ellen, pociągając nosem.

- Cieszę się, że sprawiam wrażenie twardszej niż w rzeczywistości - uśmiechnęła się Janey i przeszła do niewielkiej sypialni, by przebrać się w wypłowiałe dzinsy i wytartą flanelową koszulę.

Zmyła makijaż - w fabryce było tak gorąco, że i lak spłynąłby jej z twarzy. Ze względu na maszyny, które miała obsługiwać, splótła włosy w ciasny warkocz. Cały czas jednak próbowała zapomnieć o słowach koleżanki. Nikt jej nie zmuszał do wyrzeczeń. Najważniejsze były jej długofalowe zamierzenia, to dla nich podjęła tę nieprzyjemną pracę.

Za parę lat wkroczy na nową drogę zawodową: rozpocznie staż w swoim zawodzie i będzie szukać stałej posady. Stażystom jednak z reguły nie płacą, a jeśli nawet, to i tak nie wystarczy na życie i ukończenie szkoły.

Musiała zebrać pieniądze, co oznaczało, że przez najbliższe dwa lata będzie pracować w Zakładach Copelanda. Kolejne dwa lata w brudzie i hałasie, przy maszynach przerabiających kawałki metalu na części samochodowe. Dwa lata z robotnikami nieprzywykłymi do współpracy z kobietami, dającymi upust frustracji niewybrednymi uwagami pod adresem koleżanki. Dwa lata nocnych powrotów do domu, w którym czekają nie przeczytane książki i budzik nastawiony na wczesną godzinę.

Dwa lata... to niczym cała wieczność.

Janey odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu. Upora się z tym, dzień po dniu - bo tak trzeba.

W Zakładach Copelanda było jasno jak w dzień. Panował tam też niewiarygodny hałas - maszyny nie przerywały pracy nawet wtedy, gdy zmieniała się obsługa. Idąc do kierownika, Janey miała już założone nauszники. Nie były wygodne, ale wbudowane w nie elektroniczne urządzenie zagłuszało łoskot maszyn, nie tłumiąc ludzkiego głosu. Janey nie była tym za-

chwycona; wolałaby włożyć do uszu zwykłą watę, byleby nie słyszeć zaczepek niektórych swoich kolegów.

Gdy przyszła na miejsce, o minutę za wcześnie, zagadnął ją jej poprzednik.

- Coś się z nią dzieje - powiedział, wskazując na maszynę.
- Regulowałem ją cały dzień, ale i tak wyrzuca skrawki metalu na zewnątrz zamiast do pojemnika. Może jest zepsuta, a może przystali nam kiepską stal.

- vŚwietnie - mruknęła pod nosem Janey, przysłuchując się uwagom kolegi. Gdy odszedł, podsunęła sobie wysoki stołek, z którego mogła wszystko obserwować.

- I ja chciałbym mieć siedzącą pracę - zwrócił się do niej mężczyzna stojący przy maszynie obok.

Obejrzała się zdumiona. To nie był robotnik, który tam zwykle pracował i pozwalał sobie często na kąśliwe uwagi pod jej adresem.

Ulga, której doznała, trochę ją zdziwiła. Nie sądziła, że jest tak spięta. Wreszcie mogła się rozluźnić. Ciesz się, dopóki go nie ma - pomyślała.

Przez połowę zmiany maszyna sprawowała się doskonale. Machinalnie przenosząc kawałki metalu, Janey powtarzała w myślach ostatni wykład i zastanawiała się nad poniedziałkowym sprawdzianem.

Tuż przed przerwą maszyna zaczęła jednak rzeźcić- i trząść się. Janey włączyła wolniejszy bieg i sięgnęła po narzędzia.

Zdażyła uchylić osłonę zabezpieczającą, gdy odezwał się nowy sąsiad. Zaproponował, by spędzili razem przerwę na tylnym siedzeniu jego samochodu.

Janey była tak zaskoczona, że spojrzała w jego stronę. Gdy odwróciła uwagę od -maszyny, wimik pochwycił i rzucił w jej stronę rozżarzoną drobinę metalu. Okruch uderzył ją w nieosłoniętą szyję. Janey usłyszała syk palonego ciała, zanim poczuła pieczenie. Zamknęła osłonę i zakryła ranę rękawicą, starając się złagodzić kolejne fale bólu.

- Do cholery, Griffin - rozżłościł się kierownik, który szybko zjawił się na miejscu zdarzenia. - To miał być bezwypadkowy miesiąc.

- Dobrze, że zagadnąłem cię o rodzinę - odezwał się nowy robotnik z miną niewiniątka. - Gdybyś się nie odwróciła, dostałabyś prosto w twarz.

Zbolała i oburzona bezczelnym kłamstwem, Janey nie miała siły zaprotestować.

- Ale kto kazał ci zdejmować osłonę? - zapytał jeszcze kierownik.

Zza pleców dobiegł ją inny głos - dźwięczny, głęboki, uprzejmy.

- Panowie, zajmijmy się poszkodowaną, zanim zaczniemy dochodzić przyczyn wypadku.

Mechanicznie, -niczym porcelanowa figurka, Janey odwróciła się do nowo przybyłego. Webba Copelanda znała już z widzenia. Często zaglądał do hal produkcyjnych, choć zwykle nie o tak późnej porze. Nigdy jednak nie widziała go z bliska.

Był wyższy, niż sądziła. Szary prochowiec, zarzucony na prążkowany garnitur, podkreślał zarówno jego wzrost, jak i szerokość ramion. Jego oczy przypominały kolorem srebrzystą stal, której codziennie dotykała, nie były jednak tak zimne. Ściągnięte, ciemne brwi nadawały jego twarzy wyraz zatroskania, który zwrócił jej szczególną uwagę.

Zauważyła coś jeszcze. Przez wszechobecny zapach smaru przedarła się łagodna nuta wody kolońskiej szefa. Jej aromat sprawiał, że Janey poczuła niewielki zawrót głowy.

- Tę ranę trzeba opatrzyć. Proszę natychmiast pójść do punktu pielęgnarskiego. Właściwie to sam panią zaprowadzę.

Kobieca duma nakazywała Janey powiedzieć: „Pójdę, kiedy zechcę. Nie potrzebuję niańki”. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek. Po chwili towarzyszyła posłusznie szefowi w drodze do budynku administracji.

Zdjęła nauszniki dopiero wtedy, gdy ucichł warkot maszyn.

Cisza panująca w biurowych korytarzach ogłuszała bardziej niż zgiełk hali produkcyjnej.

- Nawet nie wiem, gdzie jest ten punkt pielęgniarski - przerwała milczenie Janey.

- Chce pani powiedzieć, że to pani pierwszy wypadek? - odparł. - No tak, wiedziałbym, gdyby było inaczej,

- Nie to miałam na myśli. Byłam tu tylko raz, pierwszego dnia.

- A kiedy to było?

- Dwa miesiące temu - przyznała niechętnie Janey, zastanawiając się, czy jej szef myśli o tym samym. Miał jeszcze miesiąc na podjęcie decyzji, czy woli ją zatrzymać, czy się jej pozbyć.

Świetne posunięcie - pomyślała. Nie dość, że łamię przepisy, to jeszcze robię to w obecności szefa, a na dodatek pokazuję, jaki ze mnie zółtodziób.

Naprzeciw wyszła im kobieta w średnim wieku, ubrana w biały fartuch.

- Pan dyrektor już do mnie dzwonił - rzekła, przyglądając się Janey. Zbadała jej szyję i oświadczyła:

- Oparzenie drugiego stopnia, dość poważne, ale niewielkie. Poboli przez jakiś czas i pozostawi po sobie pamiątkę. Proszę wejść, oczyścimy ranę i spróbujemy zapobiec jej przykrym następstwom.

Wchodząc do sali opatrunkowej, Janey zawadziła o próg czubkiem podkutego buta. Webb Copeland przytrzymał ją za ramię.

- Te buty nie przypominają baletek, prawda?

- Baletki nie ważą pół tony - wypaliła Janey, siadając na krześle. - Skąd właściwie miałabym o tym wiedzieć? Nigdy nie brałam lekcji tańca.

- No tak, oczywiście. Proszę mi wybaczyć.

- Nie, to ja nie powinnam była tak na pana naskoczyć - zaczęła się tłumaczyć Janey. - Rozumie pan, nic lubię występować w roli ofiary losu. Gdy się potknę, nie oczekuję męskiej pomocy.

Uprawiam sport: biegam, ćwiczę w siłowni. Przynajmniej dawniej tak było - pomyślała. Sama zmieniałam olej, gdy miałam jeszcze samochód. Jeśli więc zastanawia się pan, czy potrafię obsługiwać tę maszynę...

- Wiedziałem, że poruszy pani ten temat.

- Proszę się teraz nic ruszać - przerwała im pielęgniarka.

- Przemycję ranę mydłem antybakteryjnym, co może trochę szczypać.

Nie było to jednak właściwe określenie. Janey z trudem powstrzymywała łzy.

Webb Copeland otworzył jedną z szafek i zajrzał do środka.

Jeśli nie chciał patrzeć na jej łzy, dobrze to o nim świadczyło

- pomyślała.

- Masz coś na nadkwasotę, Nadine? - zwrócił się do pielęgniarki.

A więc o to chodziło. Janey mogła się tego spodziewać.

- Na dole, z lewej strony - odpowiedziała pielęgniarka.

Webb wyrzucił na dłoń trzy tabletki.

- Nic chciałam pana zdenerwować - wymamrotała Janey.

Dłoń z tabletkami zawisła w powietrzu.

- Moja babcia przyprawia mnie o gorsze dolegliwości. Pod tym względem nie może się pani z nią równać. Zapomniałem zapytać panią o nazwisko.

Na pewno je dobrze zapamięta - pomyślała, przedstawiając się głośno i wyraźnie.

- Proszę mi teraz powiedzieć, co stało się z tą maszyną - zmienił temat Webb, odstawiając do szafki buteleczkę z lekami.

Podczas gdy Janey opisywała wypadek, pielęgniarka kończyła zakładać opatrunek. Webb nie odzywał się wcale, siedział zamyślony.

Pielęgniarka wręczyła Janey kilka tabletek przeciwbólowych i poprosiła o zgłoszenie się za dzień lub dwa na wizytę kontrolną. Janey podziękowała jej i z trudem wstała, wzdragając się na myśl o powrocie do pracy i zmaganiu się z maszyną. W końcu

doznała tylko niewielkiego oparzenia, a obecność szefa zobowiązywała do wyjątkowego wysiłku.

Szła obok, nic spoglądając na niego.

- To miło, że został pan ze mną - odezwała się w końcu.
- Nic musiał pan.

- To ja powinienem pani podziękować. Nie miałem pomysłu, czym uzasadnić fakt, że tak długo siedzę w pracy. Pani dała mi kolejną wymówkę.

Janey zmarszczyła brwi. Przed kim chce się usprawiedliwiać? Dlaczego nie chce wrócić do domu?

Odprowadził ją aż do hali produkcyjnej. Zastanawiała się, dlaczego to zrobił, dopóki nie przypomniała sobie, że przecież właśnie wychodził, gdy zdarzył się wypadek.

- Długo to trwało. Przeszczepiali ci skórę, czy co? - rzucił kierownik, sprawdzając maszynę, przy której pracowała Janey. Nie czekając na odpowiedź, oznajmił: - Zdaje mi się, że z maszyną wszystko w porządku. Może mi powiesz, Griffin, dlaczego miałbym nie napisać w protokole o twoim niedbalstwie?

Na to nie umiała odpowiedzieć. Owszem, obleśny facet na sąsiednim stanowisku niewątpliwie przyczynił się do wypadku, ale rzeczywiście można jej było zarzucić niedbalstwo - zdjęła osłonę i zamyśliła się.

- Wracaj do pracy - rozkazał kierownik.

Ktoś odchrząknął za jej plecami. To był Webb Copeland.

- Niedbałość nie wchodzi w grę. Ta maszyna jest niebezpieczna. Nie będziemy jej używać do czasu, gdy przyjdzie mechanik. Ponieważ pani Griffin nie ma na czym pracować, może iść do domu.

Janey drgnęła. Jednak trudno jej byłoby się spierać z szefem, przeszła więc obok zdumionych współpracowników, potulnie wzięła swoje rzeczy i poszła za nim do wyjścia. Pomimo płaszcza, poczuła na sobie zimny powiew listopadowego wiatru.

- Zdaje się, że nic ma pani samochodu? - spytał Webb.
- Niedługo przyjedzie autobus. Szkoda, że pan to zrobił.

- Co takiego?
- No, to wszystko. Będzie o to dużo hałasu.
- O co?
- Przecież nie przyjaźni się pan ze zwykłymi robotnikami.

Było jej zimno i bolała ją szyja. Zresztą, czy szef uwierzy w bezinteresowność właściciela? Wszyscy z pewnością już o nich plotkują. Ale nic już nie można było na to poradzić.

- Nieważne - powiedziała niepewnie. - Przy okazji, zabrzmi to może żałośnie, ale czy w związku z dzisiejszym dniem obetnie mi pan wypłatę?

- Nie ma mowy. To w końcu nie pani wina - zapewnił. - Odwiozę panią do domu. Nie ma sensu marznąć na przystanku.

Ruszył z miejsca, nic czekając na nią.

Nie wiadomo dlaczego wyobraziła go sobie w sportowym kabrioletcie. On jednak podszedł do dość dużej, eleganckiej limuzyny.

- Oczywiście - mruknęła pod nosem. - Babcia.
- Przepraszam, nie dosłyszałem - odrzekł Webb, siadając za kierownicą.
- Zastanawiałam się tylko, czy pańska babcia mogłaby jeździć zwykłym samochodem - odpowiedziała Janey, przyłapaną na tym, że mówi sama do siebie.
- Nie zna pani mojej babci, prawda? - spytał serio Webb.
- Oczywiście, że nie. Co mogłabym mieć z nią wspólnego?
- Doskonałe pytanie - rzekł cicho. - Gdzie pani mieszka? Janey podała mu nazwę dzielnicy. Może jednak powinien ją wysadzić przy uniwerku? Po co ma widzieć, w jak okropnym miejscu mieszka?

To jednak nie miało znaczenia. Cóż on ją mógł obchodzić?

Samochód zjechał przed rudere, jakiej Webb w życiu nie widział.

- Poczekam, aż pani wejdzie - zaproponował, gdy rzucił okiem na budynek.

- Proszę się tym nie kłopotać - odrzekła Janey, otwierając drzwiczki. - Co noc idę tędy od autobusu o jeszcze późniejszej porze i całkiem sama.

Mimo to, czekał, aż w suterenie zapali się światło. Siedział w samochodzie jeszcze chwilę, stukając palcami w kierownicę obciążoną skórą. Wreszcie uśmiechnął się.

- Jest doskonała - powiedział do siebie. - Po prostu doskonała.

Następny dzień w pracy, zgodnie z oczekiwaniami Janey, obfitował w przykre wydarzenia: koledzy z hali produkcyjnej przyglądali się jej, ale odwracali wzrok, gdy próbowała spojrzeć im w oczy. Dopiero kiedy odwróciła się, by sięgnąć do szafki, za plecami usłyszała szepty.

- Założę się, że szef nie odprowadziłby mnie do punktu opatrunkowego.

- Ani nie trzymałby cię za rękę, gdybyś bał się groźnej pielęgniarki.

- Ani nic odwiózłby cię do domu.

To ostatnie zdanie wywołało salwę śmiechu.

- Ciekawe, czy się dobrze bawił.

Janey nie wytrzymała. Odwróciła się w ich stronę i powiedziała dobitnie:

- Chodzi ci o to, czy Webb Copeland spędził ze mną noc? Otóż nie.

- Może nie trzeba było na to aż całej nocy - odparował jeden z mężczyzn.

Janey trzasnęła drzwiczkami od szafki i pośpieszyła w stronę wyjścia. Na korytarzu zagadnęła ją starsza kobieta z okularami zsuniętymi na czubek nosa.

- Pani Griffin?

- Niestety, tak.

- Zechce pani mi towarzyszyć? Jestem osobistą sekretarką pana Copelanda. Chciał się z panią zobaczyć.

- Naprawdę? - odrzekła Janey. - Dobrze się składa, bo ja też mam mu parę rzeczy do -powiedzenia.

Do biura prowadził inny hall niż do punktu pielęgniarskiego. Im dalej szły, tym bogatszy był wystrój wnętrz. Dywany były coraz grubsze, ściany - nie zwyczajnie malowane, ale wytapetowane lub wyłożone boazerią, a pomieszczenia - coraz większe i jaśniejsze.

Napotykanii ludzie wydawali się bardzo zdziwieni, widząc niezwykłą parę. To nawet bawiło Janey - kontrast pomiędzy nią, z jej podkutymi butami, okularami ochronnymi i nausznikami, a elegancką, siwowłosą sekretarką.

Sekretarka zapukała do drzwi pomieszczenia położonego w najodleglejszym zakątku budynku.

- Jest już pani Griffin.

Gdy Janey przekroczyła próg olbrzymiego gabinetu, Webb Copeland wyszedł zza wielkiego biurka.

Przyszło jej na myśl, że teraz, bez płaszcza, szef wygląda równie atrakcyjnie jak wczoraj. Naprawdę mógł się podobać.

- Proszę, niech pani usiądzie - wskazał parę foteli stojących w kącie pomieszczenia, w pobliżu marmurowego kominka. - Chciałbym z panią porozmawiać.

- To się świetnie składa - odrzekła Janey, przyglądając się bladoniebieskiemu, jedwabistemu w dotyku obiciu mebli. Miała na sobie wprawdzie czyste dżinsy, jednak kilka starych plam mogło zabrudzić delikatną tkaninę.

Ale to już problem pana Copelanda - pomyślała. Nie wpraszała się tutaj. Siadając, rozmyślnie całym ciężarem opadła na poduszkę fotela. Zupełnie jak za młodych lat - przerażona matka prosiła ją zawsze, by miała więcej poważania dla starych sprzętów.

Ku jej rozczerowaniu, Webb Copeland nic tylko się nie skrzywił, a nawet się uśmiechnął.

- Chciałbym zadać pani jedno pytanie - zaczął, siadając naprzeciw niej. Starannie wygładził fałdkę na spodniach i oparł się wygodnie. - Czy zostanie pani, na jakiś czas, moją narzeczoną?

ROZDZIAŁ DRUGI

Webb Copeland patrzył na nią tak niewinnie, mówił tak spokojnie i otwarcie, że Janey w pierwszej chwili nie zdała sobie sprawy, iż ma do czynienia z człowiekiem chorym psychicznie. Co ma począć z tym wariatem? Rozbawić go? Przemówić mu do rozsądku? A może wziąć nogi za pas?

- Pańską narzeczoną? - zdołała jedynie wykrztusić. - Czy chodzi panu o to, co się robi... zanim się weźmie ślub?

- Nie całkiem. Oczywiście, zaręczylibyśmy się naprawdę. Ale małżeństwo nie wchodzi w grę. W tym cała rzecz.

- Czy może mi pan to wyjaśnić? - Janey pocierała w zamyśleniu skronie. - Macie tu może maszynę do kawy? Zaszło mi w gardle.

- Louise się tym zajmie - odrzekł z uśmiechem. - Cukier, śmietanka?

- Dziękuję. Zwykłą czarną.

Gdy zamawiał kawę, Janey rozejrzała się uważnie. Do gabinetu prowadziły tylko jedne drzwi, lecz w nich stał Webb Copeland. Może przez okno? Było trochę uchylone. Czy zdoła się przecisnąć?

Z drugiej strony. Janey rzadko wpadała w panikę. Zresztą, gdyby uciekła, niezaspokojona ciekawość nie pozwoliłaby jej usnąć.

Webb wszedł do pokoju, niosąc dwa fajansowe kubki ze znakiem firmowym Zakładów Copelanda, identyczne jak te, których używali wszyscy pracownicy. To ją trochę zdziwiło. Sądziła, że zobaczy porcelanowy serwis.

Co innego z zawartością kubka: kawa była świeżo zaparzona, smaczniejsza od tej, którą piła w czasie przerw w pracy.

- Na czym pan skończył? - zagadnęła, trzymając kubek oburącz.

- Miałem pani to wytłumaczyć - odrzekł Webb, po czym usiadł. - Ponad rok temu moja żona zginęła w wypadku samochodowym. Wpadła w poślizg.

- Przykro mi. Słyszałam o tym, ale wyleciało mi z głowy. Wie pan. w fabryce opowiadają różne rzeczy.

- O mojej żonie?

- Gadają o wszystkim, co im ślina na język przyniesie. Gdybym wiedziała, że będzie to mnie dotyczyć, przysłuchiwałamby się uważniej. Nic opowiadałby mi pan chyba o tym, gdyby to nie miało związku z moją osobą?

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział wprost.

- Nasza córeczka, Madeline, miała wtedy niecałe dwa miesiące.

- Ach. tak. - Janey nie miała o tym pojęcia. - Biedne małżeństwo.

- Dobrze sobie radzi, jest pod opieką pielęgniarki. Moja babcia chciała mi pomóc, więc wprowadziła się do nas. Właśnie z babcią mam największy problem - dodał, pociągając łyk kawy. - Jest przekonana, że dla dobra Maddy powinienem się znowu ożenić, i próbuje mnie do tego namówić.

- Niech pan nic mówi, że nie może pan sobie dać rady z babcią. Ma pan tu kilkuset pracowników i jakoś nie widzę, by pozwalał pan sobą rządzić.

- Prosiłem ją, żeby przestała wywierać na mnie nacisk, ale... Ostatni raz wróciła do tego tematu trzy tygodnie temu i od tego czasu nie jestem panem we własnym domu.

- Dlatego, że chciał pan postawić na swoich? Taka z niej złośnica? - domyśliła się Janey, marszcząc brwi.

- Och, nic jest zła, po prostu ma plan, który postanowiła zrealizować. Zamieniła mój dom w klub towarzyski. Cieszę się, że ma przyjaciółki. Tylko dlaczego wszystkie są samotne, przed trzydziestką i mają śliczne buzie? Gdy zjawiam się w domu

o czasie, żeby pobawić się z Maddy przed snem, muszę odpiierać ataki babci i jej młodych koleżanek.

- Więc dlatego tak długo siedział pan wczoraj w pracy?
Skinął głową.

- Nie chciałem spotkać się z pewną blondynką. Zauważyłem ją, zanim babcia się zorientowała, i zdołałem uciec. Myślę, że biedactwo czekało na mnie cały wieczór.

„Dzięki pani mam kolejną wymówkę” - tak mówił wczoraj przed punktem pielęgniarstka. Janey zaczęła rozumieć, co miał na myśli.

- Ciągłe zastawiają na mnie sidła. Jeśli będę się trzymał od nich z dala, w ogóle nie będę widywał Maddy.

- Może powinien pan odesłać babcię do domu? Niech tam urządza sobie wieczorki towarzyskie.

- Od razu widać, że nie zna pani mojej babci - odrzekł, krzywiąc usta.

- Nie wiem, co panu poradzić. Może zaciągnie ją pan do psychologa?

- Mam prostszy sposób. Dam jej to, o co prosi.

- Coś mi tu nie pasuje - zdziwiła się Janey. - Więc chce się pan ożenić tylko po to, by nie mieć więcej kłopotów z babcią?

- Niezupełnie. Przedstawię jej kobietę, którą wybrałem na przybraną matkę Maddy, a moją żonę.

Janey założyła nogę na nogę i zaczęła podrygiwać stopą.

- A co ja mam z tym wspólnego?

- Doskonale się pani nadaje do tej roli - odpowiedział spokojnie. - Babcia panią znienawidzi.

Janey znieruchomiała i wpatrzyła się w czubki swoich roboczych butów.

- Tak się różnię od kobiet, które przyprowadza?

- Bardzo. Babcia będzie przerażona.

Mogła ją sobie dokładnie wyobrazić: starsza kobieta o przenikliwym spojrzeniu i kanciastych ruchach, ostro reagująca na najdrobniejsze potknięcia, surowo osądzająca wszystkich, któ-

rzy nie dorastali do jej poziomu. Webb miał rację. Ta kobieta z pewnością ją znienawidzi. Szkoda tylko, że szef tak szybko wyrobił sobie o mnie zdanie, pomyślała ze smutkiem.

- I potem rozstanie się pan ze mną?
- A babcia odetchnie z ulgą - potwierdził Webb.
- I zacznie wszystko od nowa - Janey wpadła mu w słowo.
- Nie wiem, co chce pan w ten sposób osiągnąć.
- Na pewno nie zacznie. Gdy zobaczy, do czego jestem zdolny, nie będzie śmiała mnie naciskać.
- A więc wyjawij jej pan swój podstęp?
- Oczywiście, że nie. Powinna uwierzyć w tę fałsz, inaczej wszystko pójdzie na marne. To znaczy - dodał po chwili - pani musi ze mną zerwać, a w każdym razie tak to powinno wyglądać dla innych.
- I zostawić pana ze złamanym sercem. A więc w ten sposób chce pan zyskać na czasie?

Janey bębniła palcami o poręcz fotela. Nie był to najlepszy plan, ale Webb prosił ją nie o krytykę, ale o to, żeby udawała jego narzeczoną. Skrzyżowała ręce na piersi i zmieniła temat:

- A co ja z tego będę miała?

Webb zrobił zdziwioną minę. Co go zdumiało? Jej domniemana zgoda czy rzeczowe pytanie? W jej głowie zrodziło się podejrzenie.

- Jeśli od tego ma zależeć, czy utrzymam się w pracy - zaczęła niepewnie.
 - Oczywiście, że nie. To byłoby równoznaczne z molestowaniem seksualnym.
 - Dobrze, że choć jedna osoba w tej fabryce to rozumie
 - ucieszyła się Janey. - Co więc pan proponuje?
 - A co pani ma na myśli? - odbił piłeczkę Webb.
- Zastanawiając się nad odpowiedzią, wysączyła resztkę kawy. Odstawiła kubek i odrzekła:
- Pieniądze, oczywiście.
- W jego oczach pojawił się chłód.

Czego się spodziewał? - pomyślała Janey. Uważają przecież za niezręczną, niewykształconą ignorantkę. Dlaczego nie miałyby w dodatku polować na jego pieniądze?

- I to sporo - dodała Janey, wymieniając kwotę.
- To rzeczywiście dużo - zawahał się Webb.

Janey była gotowa ustąpić. Wielkość sumy kojarzyła się raczej z szantażem. Zresztą, nigdy nie przyjęłyby pieniędzy tak po prostu. W banku z pewnością nie zdołałyby uzyskać takiego kredytu, ale tu daje przecież coś w zamian. Może się uda? On mógł sobie pozwolić na taki wydatek.

- Możemy to nazwać nieoprocentowaną pożyczką. Raty zaczęłabym spłacać gdzieś za trzy lata.

- Bez wątpienia - w jego głosie zabrzmiała lekka nuta sarkazmu, jednak to wystarczyło, by Janey poczuła się dotknięta. - Cemu dopiero za trzy lata? I na co przeznaczy pani tę pożyczkę?

- To nie pański interes - odparła Janey, wzruszając ramionami. — Jeżeli martwi się pan o spłatę, musi pan uwierzyć mi na słowo. Jeśli to panu nie odpowiada, możemy zakończyć tę rozmowę.

Długo milczał. Janey przestraszyła się, że zabrnęła za daleko. W każdym razie - pomyślała - warto było spróbować. Zagrała ryzykownie i przegrała. Nie było sensu się tym martwić. Wyjdzie stąd bez poczucia klęski.

- Zgadzam się - powiedział wreszcie Webb.

Janey nie wierzyła własnym uszom. Przyjęła jego zgodę z ulgą, zadowoleniem i strachem, czy podoła zadaniu.

- Chciałbym zacząć od razu - powiedział szorstko. - Powiadomię babcię, a pani jeszcze dziś przyjdzie ją poznać. Na kolację, o wpół do ósmej.

- Nie mogę - Janey pokręciła głową. - Przecież pracuję dziś po południu.

- Mając te pieniądze, nie musi pani już pracować - zdziwił się Webb.

Miał rację. Obiecana kwota wystarczyłaby na czesne i utrzymanie się, choć bez luksusów, do końca studiów. Nie musiałyby

znosić obcesowości kolegów, pocić się w okropnych nausznikach ani jeździć nocnymi autobusami.

A jednak, jaką ma pewność, że Webb Copeland dotrzyma słowa? To zależałoby od tego, czy jego plan się powiedzie. Wiedząc, że koniec jest blisko, łatwiej przyjdzie jej wytrzymać jeszcze trochę w fabryce.

- Nie rzucę pracy - oświadczyła.

Westchnął, ale nie opierał się.

- Jak pani chce. Wobec tego na obiad?

Nazajutrz była środa, dzień przed Świętem Dziękczynienia. Popołudniowe zajęcia zostały odwołane.

- Może o pierwszej? - zaproponowała.

- Dobrze, przyjadę po panią.

Wstał, dając znać, że rozmowa skończona, Janey nie poruszyła się jednak.

- Co powinnam na siebie założyć?

Powoli otaksował ją spojrzeniem.

- Co pani powie na robocze ubranie? A po obiedzie odwiozę panią prosto na popołudniową zmianę?

- To szyte zbyt grubymi nićmi. Może wymaluję się jak kłown, wypcham biustonosz i założę sukienkę z cekinami i bez ramiączek?

Webb uśmiechnął się - po raz pierwszy szczerze. Niewielkie zmarszczki w kąciakach oczu i błyszczący wzrok dodawały mu uroku.

Co mnie to obchodzi? - pomyślała. Był tylko szefem, który zlecił jej dodatkową robotę, i nie uśmiechów oczekiwała w zamian, lecz zapłaty..

Gdy wyszła. Webb wezwał sekretarkę.

- Odeślij to do działu kadr- polecił, wskazując akta Janey. -I zadzwoń do mojej babci. Chcę jej dziś powiedzieć coś ważnego, więc niech lepiej pozbędzie się swoich koleżanek, które marzą o zaciągnięciu mnie przed ołtarz. Załatw to z nią.

- Pozwoli pan, że inaczej to sformułuję? - odrzekła speszona Louise i wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Webb odsunął krzesło, oparł stopy o blat biurka i wyjrzał przez okno. Wszystko układało się pomyślnie. Janey Griffin posiadała wszystkie cechy niezbędne do wykonania zadania. Cięty język, nieznamość konwenansów i kompletny brak taktu - to aż za wiele, by odstręczyć Camillę Copeland. Odpowiadała mu również jej powierzchowność. Nie była piękna; nie mogła się równać ze ślicznotkami, które podsuwała mu babcia. Niemniej nawet w roboczym kombinezonie Janey wyglądała wystarczająco atrakcyjnie - wysoka i szczupła, lecz kształtna, o dużych orzechowych oczach, ładnych uszach, upartym podbródku i prostych ciemnych włosach - by babcia nie musiała zachodzić w głowę, co przykuło uwagę jej wnuka.

Gdyby przyprowadził do domu kobietę zupełnie pozbawioną wdzięku i urody, babcia nic uwierzyłaby w jego bajeczkę. Janey Griffin nie należała do tej kategorii. A jednak, gdy Camilla poznają bliżej...

Bardzo dobrze, jeśli Janey chce, to niech nie przerywa pracy. Wnuk wybrał sobie zwykłą robotnicę - to z pewnością będzie dla babci trudne do zniesienia. Doprawdy, nic mógł lepiej trafić.

Zdjął stopy z biurka. Podeszedł do szafy, by wyjąć prochowiec. Louise na pewno już zadzwoniła, może więc iść prosto do domu, pobawić się z córeczką i dać nauczkę babci.

Już nie mógł się doczekać.

O tym, że Janey została wezwana do szefa, wiedział już nie tylko jej kierownik, ale i wszyscy współpracownicy. Ponieważ nie mogła zdradzić treści rozmowy, pozostawało jej tylko udawać, że nie słyży uwag pod swoim adresem.

Brak reakcji spowodował, że docinki stały się mniej dokuźliwe. Poza tym rzeczywiście perspektywa rychłego zakończenia pracy sprawiała, że łatwiej jej było ignorować głupie dowci-

py. Zamiast dwóch lat tego koszmaru miała przed sobą chyba tylko parę tygodni.

Zapomniała zapytać, jak długo Webb zamierza ciągnąć tę maskaradę, na pewno jednak nie będą to aż dwa lata.

Gdy farsa dobiegnie końca, sytuacja Janey ulegnie radykalnej zmianie. Pieniądze pozwolą jej rzucić pracę i poświęcić się nauce. Studia nareszcie będą przyjemnością, a nie męczarnią. Zapozna się gruntownie z tym, czemu na razie mogła się tylko pobieżnie przyjrzeć.

Oczywiście, musi spłacić dług, niezależnie od tego, ile wzyrzezeń miałoby ją to kosztować. Choć Webb Copeland nie dał wiary jej zapewnieniom, Janey traktowała tę pożyczkę jak bankowy kredyt. Jedyną różnicą był brak odsetek.

Gdy zacznie spłacać raty - rozmarzyła się - będzie już miała dobrą pracę, której poświęci się bez reszty. Z przyjemnością zwróci mu wszystko, choćby po to, by zobaczyć jego minę.

Nagle Janey uświadomiła sobie, że dźwiękowi maszyn nie towarzyszy, jak zwykle, gwar ludzkich rozmów. Poczowała się dziwnie, bo pod koniec zmiany - dochodziła właśnie północ - jej współpracownicy mieli sobie zawsze dużo do powiedzenia.

Rozejrzała się wokół, szukając przyczyny nagłego zamknięcia kolegów. Nie spodobało jej się to, co ujrzała. W jej stronę zmierzał, trzymając ręce w kieszeniach płaszcza, Webb Copeland. Odwróciła się do maszyny i nic spojrzała nań wcale, gdy się zbliżył.

- Czy wie pan, ile kłopotów przysparzają mi pańskie wizyty? - odezwała się ze złością.

- Chciałem tylko odwiedzić panią do domu - odrzekł, wzruszając ramionami. - I dać pani to.

Wyciągnął z kieszeni pudełeczko, otworzył je i podał Janey.

Na czarnej satynie leżał pierścień z wielkim oczkiem. Kamień zabłysnął w świetle jarzeniówek i rzucił na ściany najczworne blaski. Pracownicy wyciągali szyje, chcąc dojrzeć jak najwięcej. Niedługo zbiegną się tu wszyscy - pomyślała Janey.

- Niech pan mi powie, że to nie brylant, tylko cyrkonia
- powiedziała cicho.

- Cóż by to zmieniło? Jubiler, który mi to przed chwilą
sprzedał, nie byłby z tego zadowolony.

- Skąd pan wziął jubilera w środku nocy? Choć właściwie
wcale nic chcę wiedzieć.

- Wyciągnąłem go z łóżka. Gdy usłyszał, czego mi trzeba,
zaprosił mnie do swego sklepu. Nie podoba się pani? Powinna
była pani sama wybrać, ale babcia zdziwiłaby się, gdyby nie
miała go pani jutro na palcu.

- Czy mi się podoba? Nieważne - odrzekła Janey obojętnie,
cioc kipiła ze złości. - Ale dlaczego wybrał pan taki kamień,
wielki jak koło młyńskie?

- Babcia nabrałaby podejrzeń, gdyby był inny.

Oczywiście, myślał tylko o swojej babci. Dlaczego miałby
uwzględniać jej gust?

- Ale dlaczego przyszedł pan z tym tutaj?

- Nie przypuszczała pani chyba, że nasze zaręczyny pozo-
staną tajemnicą?

- Nie mam już złudzeń - odparła, widząc kilkadziesiąt za-
ciekawionych twarzy.

- Teraz, gdy babcia wie już o wszystkim, wieść będzie się
szerzyć błyskawicznie.

A więc nie mogła się już wycofać. Czemu jej to przyszło do
głowy? Nie było mowy o odwrocie.

- Nie sądzę, by chciała o tym rozpowiadać. Czy poinformo-
wanie jej sprawiło panu przyjemność?

- Owszem - odpowiedział, przyglądając się jej badawczo.
— Chodźmy. Po drodze pani wszystko opowiem.

Chciała zaprotestować, ale zmieniła zamiar, widząc cieka-
wość pracownika stojącego przy sąsiednim stanowisku. Szybko
pobierała swoje rzeczy.

Samochód Webba stał przy wejściu, tam, gdzie nic wolno
było parkować.

- Babcia po prostu zaniemówiła - podjął rozmowę Webb, otwierając przed Janey drzwi. - Przy kolacji powiadomiłem ją, że znalazłem kobietę swojego życia. Gdy ochłonęła, przyjęła to całkiem dobrze.

- Gdyby jej się coś przytrafiło, miałby ją pan na sumieniu. Ma pan chyba resztki sumienia?

Webb puścił tę uszczypliwość mimo uszu.

- Babcia zaproponowała francuską restaurację. Uważa, że tylko tam można uczcić tak doniosłe wydarzenie.

- Widzę, że chce mnie pan wrzucić na głęboką wodę...

- Może przejdziemy na ty? - zaproponował.

Po chwili wrócił do tematu.

- Powiedziałem babci, że wolałabyś przyjść do domu, żeby spędzić trochę czasu z Madeline. Babcia martwi się, że mało się znacie.

- Mało? W ogóle nie widziałam twojej córki.

- Przywoziłem małą parę razy do biura i pokazywałem jej zakład.

- Nie pamiętam - przyznała. - Mam nadzieję, że nie pomylę jej z innym dzieckiem.

- Poznasz ją po brązowych oczach wielkości jeziora Michigan

- odrzekł, uśmiechając się. - Chyba omówiliśmy już wszystko?

- Powiedz, jak długo to potrwa?

Webb spojrział na nią z ukosa.

- Nie możesz się doczekać wypłaty? Jest koniec listopada.

Powiedzmy, że do świąt.

- Sprawisz babci wspianały prezent, gdy mnie zabraknie pod choinką.

- To prawda. A ile zaoszczędzę na opakowaniu!

- Czy babcia nie zdziwiła się, że jestem zwykłą robotnicą?

- Nie mówiłem jej, gdzie dokładnie pracujesz. Tego dowie się dzisiaj.

- Wystarczy, że nie zmyję smaru z rąk, a nie będzie musiała o nic pytać - zażartowała Janey.

Spojrzał na nią poważnie.

- Myślałaś, że przesadzam z tym roboczym ubraniem? Sądzę, że powinnaś wyglądać jak najnaturalniej. Nie oszukiwać - to najlepsza metoda. Ja dostosuję się do ciebie.

- I zbierzesz całą śmietankę? - odrzekła sucho Janey. Gdy Webb zatrzymał się przed jej domem, dodała: - Świetnie, że mnie podrzuciłeś. Mogę teraz spokojnie utlenić włosy i pomalować paznokcie na zielono.

Gdy Webb zastukał do drzwi - w mieszkaniu nie było dzwonka - płat farby odpadł z framugi i wolno opadł na ziemię.

Janey miała już na sobie płaszcz. Ale co pod spodem? - zaniepokoił się Webb. Czy naprawdę założyła tę sukienkę z cekinami i bez ramiączek? Dobrze, że nie utleniła włosów; miały dziś piękny, złotawy odcień. Nawet warkocz wyglądał inaczej niż wczoraj w fabryce.

- Chciałam wyjść ci naprzeciw - odezwała się Janey - ale w tej okolicy nie należy się obnosić z biżuterią.

Wyciągnęła przed siebie lewą dłoń. Na schodach panował półmrok, mimo to oczko pierścienia rozbłysło.

- Widzę, że zrezygnowałaś jednak z zielonego lakieru - powiedział Webb z ulgą w głosie.

- Niestety, moja współlokatorka zużyła właśnie ostatnią buteleczkę. Pożyczyła mi za to sukienkę.

Webb czuł coraz większy niepokój, zanim jednak otworzył usta, Janey przekroczyła próg i zatrzasnęła drzwi.

- Dlaczego nic przyprowadziłeś tu swojej babci? - spytała, wsiadając do samochodu. - Zostawiasz jej to na deser?

Widać, że się denerwuje - pomyślał Webb. Zresztą, cóż w tym dziwnego? Nie ona jedna czuła respekt przed Camillą Copeland.

- Czemu tu mieszkasz? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Wiem, że nie płacę ci wiele, ale stać cię chyba na coś lepszego.

- Wszystkie pałace były zajęte, gdy rozglądałam się za mieszkaniem - odparła, patrząc nieruchomo przed siebie.

A więc nie chciała wyjawić swojej tajemnicy. Może siedzi po uszy w długach i wstydzi się do tego przyznać? Webb nie powinien się łudzić, że Janey kiedykolwiek zwróci mu olbrzymią sumę, którą jej obiecał. Ani przez chwilę zresztą w to nie wierzył.

Elegancka dzielnica znajdowała się zadziwiająco blisko biednych okolic, w których mieszkała Janey. Samochód wjechał na dziedziniec. Rezydencja, -zbudowana w stylu klasycystycznym, od ponad stu lat należała do rodziny Copelandów. Webb spojrzał na Janey, ciekaw jej reakcji.

Jedynie, co ujrzał, to jej warkocz. Czemu się tak przyglądała? Sześciu marmurowym doryckim kolumnom, wspierającym frontowy portyk? Klasycznemu gzymsowi? Najprawdopodobniej podziwiała po prostu ogrom budynku.

- Imponujące, prawda? - zapytał, otwierając przed nią drzwi. - Zawsze, gdy wracam do domu z podróży, czuję się przytłoczony monumentalnością tej rezydencji.

- Nie do wiary - wymamrotała w roztargnieniu Janey, jak gdyby nie słyszała jego słów.

Webb zaczął się martwić, że Janey nie podoła zadaniu. Oszołomił ją sam widok rezydencji - co będzie dalej?

- Pozbieraj się, proszę - powiedziała. - To nic wielkiego. Bądź po prostu sobą.

- Mam nadzieję, że to miał być komplement - odzyskała mowę Janey.

Uśmiechną się. Niebezpieczeństwo minęło. Janey odzyskała rezon.

Gdy weszli do środka, Janey nie zwróciła uwagi na kamerdynera, który chciał zabrać ich płaszcze. Zadarła głowę i wpatrywała się w sklepienie hallu.

- Wybacz mi - powiedziała, zauroczona. Nie sądziłam, że kiedykolwiek to zobaczę.

- Nie przesadzaj - odrzekł Webb, nie wiedząc, co właściwie Janey ma na myśli.

Pozwoliła, by zdjął z niej płaszcz, ale chyba nic dosłyszała jego słów. Wciąż gapiła się na kręte schody, gdy w drzwiach salonu stanęła Camilla Copeland.

- Chodźmy, kochanie - powiedział scenicznym szeptem.

Janey wróciła na ziemię, gdy podeszła do niej Camilla z wyciągniętą dłonią.

- Miło mi cię poznać, Janey.

Webbowi przez chwilę było żal babci, wyrzuty sumienia szybko jednak ucichły. W końcu to właśnie przez nią przyprowadził do domu Janey Griffin. Babcia przekona się teraz, do czego doprowadziły jej machinacje.

- Jaki piękny komplet! - pochwaliła Janey. babcia. Te słowa spowodowały, że Webb zwrócił uwagę na ubiór swojej towarzyszki.

Na szczęście zrezygnowała z sukienki z cekinami. Szara tweedowa spódniczka i żakiet, które miała na sobie, pasowałyby na każdą okazję.

Webb zwrócił jednak uwagę na kilka szczegółów, które musiały wpaść w oko również Camilli. Od dwóch lat nie nosiło się już tak krótkich spódniczek, a biała koszulka, wystająca spod żakietu Janey, była mocno opięta na wydatnym biuście. Co się tyczy spódniczki, z tak zgrabnymi nogami Janey mogła sobie pozwolić na odstępstwo od mody.

- To miło z pani strony - podziękowała Janey. - Przekażę pani uwagę koleżance, od której pożyczyłam ten komplecik. Ja sie mam tak szykownych ciuchów.

Camilla znieruchomiała.

- Założę się, że w ogóle nie masz sukienki, Janey? - włączył się do gry Webb. - Trzeba ci było widzieć, babciu, jak Janey uczyła się chodzić na obcasach. Od lat nie widziałem nic śmieszniejszego. Na co dzień nosi robocze buty.

Przerwał, widząc zdumienie babci.

- Ach, zapomniałem ci o tym powiedzieć. Janey pracuje przy taśmie montażowej.

Camilla pobladła. Webb zerknął na Janey, ale nie dojrzał w jej oczach wyrazu triumfu.

- To bardzo ciekawe - wycedziła wreszcie Camilla. - Przejdźmy do salonu. Przed obiadem zdążymy jeszcze porozmawiać i lepiej się poznać.

Camilla poszła przodem. Janey ruszyła za nią, ale po kilku krokach stanęła, by znowu się rozejrzeć.

- To zadziwiające, że w tak wielkich pomieszczeniach nie słychać pogłosu.

- To dzięki zastosowaniu pewnej sztuczki - odpowiedział Webb. - Choć mury wydają się proste, ich płaszczyzna została nieco zakrzywiona, dzięki czemu nie odbijają dźwięków. Nie będę wdawać się w szczegóły, bo to zbyt trudne.

Zmroziło go jej lodowate spojrzenie. Dobrze, że babcia weszła już do salonu - pocieszył się Webb.

- Zbyt trudne dla mnie? - powiedziała z miną słodkiej idiotki. - Czy to chciałeś powiedzieć?

- Niezupełnie. Pomyślałem tylko, że tego typu szczegóły techniczne...

- Sądziś więc, że nie zrozumiałabym, że ten dom zbudowano w stylu neoklasycystycznym? Że Henry Bellows, jego projektant, wsławił się dokonaniem w dziedzinie akustyki budowlanej? Że jest to jeden z pierwszych budynków, w którym zastosowano stalowy szkielet zamiast tradycyjnej konstrukcji mieszanej z drewna i muru? Masz rację - to dla mnie stanowczo za trudne!

Odwróciła się na pięcie i wkroczyła do salonu.

Choć kroki Janey, dzięki geniuszowi architektonicznemu Henry'ego Bellowsa, szybko ucichły, jej słowa długo jeszcze dźwięczały Webbowi w uszach.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim Janey doszła do kominka, przy którym siedziała Camilla Copeland, zaczęła żałować swojego wybuchu. Zdemaskowała się przed Webbem, nie bacząc, że starsza pani może ją usłyszeć. Z pewnością jednak było warto.

Usiadła na krześle wskazanym przez Camillę i wyciągnęła dłonie w stronę ognia.

- Drewno tak pięknie się pali - odezwała się Janey. - Przy takim ogniu łatwo zapomnieć o jesiennej szarudze.

- O, tak. Widzę, że ty również wolisz tradycyjne kominki od gazowych imitacji - uśmiechnęła się Camilla. - Co do mnie, cieszę się, że jest ktoś, kto przynosi drewno i usuwa popiół.

Odwróciła głowę i spytała:

- Może nalałbyś Janey trochę sherry, Webb? A może coś innego? Na pewno wiesz najlepiej, na co miałyby ochotę.

Zajęta rozmową Janey nie zauważyła, kiedy podszedł. Po jego minie poznała, że najchętniej podałyby jej truciznę.

- Dziękuję, nie przepadam za sherry - pokręciła głową Janey. - Właściwie, to na nic nie mam ochoty. Muszę uważać na siebie, od kiedy pracuję przy maszynach.

- Mam nadzieję, że uważasz również na ten pierścionek? — odrzekła Camilla, wskazując na dłoń Janey.

Brylant, który poprzedniej nocy w fabryce wyglądał jak tania błyskotka, w świetle płomieni lśnił spokojnym i tajemniczym blaskiem.

- Oczywiście, nie chciałabym zniszczyć tak drogocennej rzeczy.

- Nie to mam na myśli - sprostowała Camilla. - Przed wielu

laty maszyna pochwyciła sygnety, który mój teść miał na palcu. Został z niego tylko placuszek; Z sygnetu, oczywiście, choć palec był również mocno zmiażdżony.

- Babcia współczułaaby pradiadkowi bardziej, gdyby stracił ślubną obrączkę- wtrącił Webb, nalewając do kieliszka Camilli złocistego płynu.

Oparł się o marmur kominka i wpatrywał się zimno w Janey, jak gdyby była tu intruzem. Czy będzie udawał, że niedawna sprzeczka w ogóle nie miała miejsca?

- Cieszę się, że podoba ci się w tym domu - zwróciła się do Janey Camilla. - W przeciwnym razie byłoby ci trudno tu zamieszkać. Webb nie umiałby żyć gdzie indziej.

Czyżby babcia usłyszała jednak ich wcześniejszą rozmowę? Nie, Janey musiała być przewrażliwiona. Po prostu, nietrudno było zauważyć, że jest zauroczona rezydencją.

- Dom jest wspaniały. - powiedziała wreszcie. - Przypomina trochę muzeum.

- Miałam to samo wrażenie, gdy wprowadziłam się tu po ślubie - w głosie Camilli zabrzmiał ton gorczy.

Starsza pani spojrzała na Janey znacząco.

- Rozumiem, że interesujesz się pracami Henry'ego Bellowsa? Jest dla nas bardzo ważną postacią, niemniej w porównaniu z innymi architektami pozostaje prawie nieznaną.

Janey z wrażenia nie mogła złapać tchu. No tak, nie doceniła doskonałej akustyki tego budynku. Ściany nie zwielokrotniały głosów, ale niosły daleko nawet szep. Było oczywiste, że Camilla Copeland słyszała sprzeczki młodych.

Janey mogła się pocieszyć jedynie tym, że Webb był równie zaskoczony.

- Webb bardzo interesuje się architekturą - ciągnęła Camilla. - To zamiłowanie odziedziczył chyba po swoim pradiadku, który kazał zbudować ten dom. Czy zbliżyły was do siebie wspólne zainteresowania? Jak doszło do tego, że poruszyliście ten temat przy taśmie produkcyjnej?

Janey wołała nie opowiadać Camilli krótkiej historii zaręczyn. Czekwała, co powie Webb.

On jednak milczał i nie miał zamiaru wyprowadzać babci z błędu. Janey nie mogła już dłużej udawać.

- Mój profesor architektury wysoko ceni Bellowsa i często omawia jego projekty - oświadczyła. - Na zajęciach z akustyki budowlanej po prostu rozplątywał się nad konstrukcją waszego hallu.

Webb wyglądał, jak gdyby się dusił.

- Oczywiście, kiedy po raz pierwszy słyszałam o tym budynku, nie spodziewałam się, że kiedykolwiek znajdę się w środku - dodała Janey.

- Webb oprowadzi panią, kiedy już zjemy - zaproponowała Camilla.

- Dlaczego by nie zacząć od razu? - podchwycił Webb, zrywając się z miejsca. - Pani Wilson na pewno chce już wyjść, ułożę więc pójdziemy do Madeline. Co ty na to, Janey?

Nie było to pytanie, ale raczej rozkaz. Janey uśmiechnęła się przepraszająco do Camilli.

- O, tak, bardzo chciałabym zobaczyć małą - zapewniła.

Gdy weszli na piętro, Webb dosłownie wciągnął ją do małego pokoju. Złapał się pod boki i groźnie zmarszczył brwi.

- Nie miałam pojęcia, że nas usłyszysz - usprawiedliwiła się Janey.

- Cóż to, u diabła, za wymówka!

- Ty też nie zdawałeś sobie z tego sprawy - odparła na pozór spokojnie.

- Co się z tobą dzieje? - Webb nie mógł ukryć rozdrażnienia. - Straciłaś rozum na widok mojego domu? A może zaplanowałaś to wcześniej?

- Myślisz, że chcę naprawdę wyjść za ciebie po to tylko, by zamieszkać w tym domu? Nawet arcydzieło Henry'ego Bellowsa nie powetowałyby mi tego koszmaru!

- Okłamałaś mnie!

- Nieprawda - odparła Janey, patrząc mu prosto w oczy.
- Nie interesowałeś się moją osobą. Wydawało ci się, że dopiero co zeszałam z drzewa? Mówiłeś, że nie mam nawet sukienki! Co chciałeś jeszcze powiedzieć? Że trzeba mnie posłać do szkoły, bo mam braki w wykształceniu?

- Nic podobnego.

- Na pewno miałeś coś takiego na myśli.

- Masz rację - powiedział przeprasząco. - Chciałem, żeby babcia tak myślała, jednak trochę przesadziłem. Ale czemu ty nie wywiązałaś się z naszej umowy?

- Twoja babcia i tak się zorientuje, że ty i ja nie pasujemy do siebie. Nie muszę udawać głupszej, niż jestem, żeby mnie znieawidziła.

Janey była przekonana, że Webb całym sercem pragnął spełnienia tej przepowiedni.

Na korytarzu, który wydawał się nie mieć końca, pojawiła się czyjaś sylwetka. Była to kobieta w płaszczu, niosąca na rękę ciemnowłose dziecko, ubrane w czerwoną aksamitną sukienkę.

Webb spojrział Janey przez ramię i zagadnął przechodzącą:

- Tu jestem, pani Wilson. Właśnie miałem przyjść po Maddy.

- W samą porę, proszę pana - odpowiedziała sucho kobieta.

- Miałam mieć dziś wolne całe popołudnie, a nie tylko kilka godzin.

- Przepraszam panią, ale zagadaliśmy się na dole.

Janey nic wierzyła własnym uszom. Webb Copeland się tłumaczył!

Webb wziął dziewczynkę na ręce, a ona przytuliła się do niego. Pani Wilson zaczęła nerwowo zakładać rękawiczki. Ota-ksowała spojrzeniem Janey, po czym zwróciła się do swego pracodawcy:

- Ma się rozumieć, że skoro musiałam zostać dłużej, przyjdę później - i skierowała się do wyjścia, nie czekając na odpowiedź Webba.

Maddy wyjrzała zza ramienia ojca, ciekawie przyglądając się Janey wielkimi ciemnymi oczami.

- Cześć - zagadnęła ją Janey. Dziewczynka natychmiast schowała buzię.

- Czy ona mówi? - zapytała Janey.

- Każde słowo wypowiada tylko raz, po czym trzyma je gdzieś w ukryciu. Oprócz „nie”, oczywiście - odpowiedział Webb, poprawiając Maddy sukienkę i białe rajstopy. - Dzwonią aa obiad. Chodźmy, zanim babcia zarządzi poszukiwania.

- Jak mam się zachowywać? Czy mam udać, że nie wiem, do czego służy serwetka? A może wypiję kawę ze spodka?

Webb wzruszył ramionami.

- Za późno już chyba na uzgodnienia. To ty trzymasz zawsze jakiegoś asa w rękawie. Pamiętaj tylko, żebyś nie wystawiła mnie do wiatru. Musisz dotrzymać umowy.

- Niby dlaczego? Bo nie znajdziesz prędko drugiej takiej idiotki?

Nie kwapiąc się z odpowiedzią, Webb zaczął schodzić ze schodów. Janey pokazała mu język. Maddy, która zerkała na nią zza pleców ojca, uśmiechnęła się. Widząc to, Janey zrobiła jeszcze kilka śmiesznych min. Na jednej z nich przyłapał ją Webb, który odwrócił się, żeby sprawdzić, co tak rozbawiło jego córeczkę.

- Dotrzymam umowy, jeśli będziesz mnie odpowiednio traktował - oświadczyła mu wówczas Janey.

Po obiedzie przeszli do saloniku na kawę. Camilla chciała dowiedzieć się, kiedy planują ślub.

- Nieprędko - odpowiedział Webb.

- Nie powinniście długo czekać - nalegała Camilla. - Przygotowania zajmą wam dużo czasu, a orkiestry taneczne mogą mieć zarezerwowane wszystkie terminy.

- Webb wolałby nie urządzać wielkiego przyjęcia - odpowiedziała Janey, pocieszając się w duchu, że niezbyt mija się

z prawdą, skoro Webb w ogóle nie zamierzał brać ślubu. - A ja nie mam rodziny...

- Opinia mojego wnuka nie ma tu znaczenia - oświadczyła starsza pani. - Decyzja należy do panny młodej.

Janey chciała wymienić jakiś termin, ale wzrok Webba kazał jej wstrzymać się z odpowiedzią. Po co mieliby planować coś, co i tak nie miało się wydarzyć?

- Nie śpieszy nam się. Chcielibyśmy, żeby Maddy najpierw do mnie przywykła - znalazła wymówkę Janey.

- Madeline już cię chyba polubiła - orzekła Camilla, patrząc na małą, która od pewnego czasu zbierała klocki z podłogi i podawała je Janey jeden po drugim. - Nieprawdaż, Webb?

W drzwiach stanął kamerdyner.

- Dzwoni pańska sekretarka. Chodzi o jakieś spotkanie.

Webb spojrzął na zegarek i zaklął pod nosem.

- Odwiozę cię do domu, Janey, żebyś zdążyła się przebrać przed pracą - zaproponował.

- Och, nie, mój drogi - zaprotestowała Camilla. - Wiemy, jak kochasz swoją pracę, nie będziemy cię od niej odciągać.

Janey biła się z myślami. Co było gorsze: zostać tu z sam na sam z Camilla czy towarzyszyć Webbowi? Postanowiła zaufać własnej intuicji; Webb z pewnością nie ochłonał jeszcze po dzisiejszych wydarzeniach.

- Nie chcę cię zatrzymywać, Webb - powiedziała uczciwie.

- Pojadę autobusem. Mam dobry dojazd i mnóstwo czasu.

- To załatwia sprawę - podsumowała Camilla. - Nie zapomniłeś o niczym, Webb? - dodała, gdy skierował się w stronę drzwi.

Ton jej głosu nie zapowiadał nic dobrego. Było oczywiste, że z Camilla Copeland nie ma żartów.

- Jestem być może staromodna, ale za moich czasów narzeczeni całowali się na pożegnanie.

- Nie chciałem cię urazić, babciu - odparł oficjalnie Webb.

- Nie proponuję, żebyś w mojej obecności rzucał się na

Janey i zrywał z niej ubranie. Chciałabym tylko, żebyście nie kryli się z uczuciami. Im prędzej Madeline zobaczy, że się kochacie, tym lepiej dla was wszystkich. No chyba - zawahała się Camilla - że nie masz ochoty pocałować Janey...

- Na to zawsze mam ochotę - odparł Webb.

Babcia uważała zapewne, że jej wnuk jest już myślami w pracy. Janey wiedziała jednak, że niezręczna sytuacja przypomina Webba o ból głowy. Sama czuła się podobnie.

Cóż to za problem? - zaczęła sobie tłumaczyć Janey. Zwykle cmoknięcie w policzek. Lepsze to niż pocałunek, jakim kończy się wiele przypadkowych randek.

Webb pochylił się nad krzesłem, na którym siedziała, i dotknął chłodnymi palcami jej skroni i policzków. Zaledwie musnęli się wargami. Był to pocałunek na niby, który mógł wyglądać przekonująco tylko z daleka.

Janey zamierzała właśnie wypowiedzieć jakąś zabawną uwagę, na przykład o tym, jaki urok ma całowanie się przy świadkach, więc nie zdała sobie sprawy, że była to dopiero przygrzywka. Nieoczekiwanie Webb przycisnął mocno wargi do jej ust. Pocałunek trwał długo, jak gdyby miał nigdy się nie skończyć. Bliskość mężczyzny sprawiła, że zakręciło się jej w głowie. Janey stała bez ruchu, oszołomiona i, ku swemu zdziwieniu, bardzo podniecona.

Webb przesunął dłoń po jej karku i przyciągnął ją ku sobie. Całuj mnie - zdawał się mówić - zrób to z sercem...

Janey poruszyła się - nie z własnej woli, ale dlatego, że pozwoliła, by kierowały nią jego dłonie - wygięła plecy, pogłaskała jego twarz, objęła go ramieniem...

Jak my z tego wybniemy? - odezwał się w niej głos rozsądka. Wybawiła ich mała Maddy, która wgramoliła się na kanapę, usadowiła Janey na kolanach i zazdrośnie wyciągnęła rączki ku swojemu tatusiowi.

Trudno powiedzieć, kto pierwszy wyzwolił się z objęć. Janey przemogła uścisk w gardle i skupiła wzrok na Camilli.

- Właśnie dlatego chcemy dać Maddy trochę czasu - powiedziała.

Czy Camilla z grzeczności przyzna jej rację? A może groźnie zmarszczy brwi? Takie reakcje nie zdziwiłyby Janey.

Na twarzy starszej pani zagościł uśmiech. Janey sądziła z początku, że Camilla ma romantyczną duszę. Myliła się jednak.

Camilla Copeland uśmiechała się triumfalnie.

Gdy Camilla chciała wezwać taksówkę, Janey wyznała, że nie stać jej na taki luksus.

- Nie miałam pojęcia, że są jeszcze młode damy, które nie boją się do tego przyznać - odparła na to Camilla.

Janey nie wiedziała, jak ma rozumieć tę na pozór pochlebną uwagę, wypowiedzianą jednak cierpkim tonem. Czy Camilla zastanawiała się, na co Janey wydaje pieniądze? Nie miało to jednak znaczenia. Dezaprobata babci była w końcu tym, co chcieli z Webbem osiągnąć.

- Więc pozwoli pani, że skorzystam z autobusu? - spytała Janey.

- Ależ skąd. Albert, zapłaci za kurs - zapewniła ją chłodno Camilla i nie zważając na protesty Janey, wydała odpowiednie polecenia kamerdynerowi.

Po powrocie do domu Janey marzyła jedynie o tym, by zrobić sobie chłodny okład na czoło, położyć się i zapomnieć o wszystkim, zwłaszcza o tym, co dotyczyło Webba Copelanda. Nie dane jej było jednak zaznać spokoju. Współlokatorka, rozparta na kanapie, oglądała telewizyjny serial, a obok, na podniesczonym krześle, siedziała Ellen.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - odezwała się Ellen.

- Kasey powiedziała mi, że załatwiasz jakieś sprawy zawodowe i niedługo wrócisz. Zajmę ci tylko parę minut... Ale powiedz, nie chodzisz chyba na oficjalne spotkania w tym komplecie?

- Co ci się w nim nie podoba? - zaperzyła się Janey. - Uwważ, co mówisz. Pożyczyłam go od Kasey.

- I dlatego źle w nim wyglądasz - Ellen nie pozwoliła się zbić z tropu. - Nie do twarzy ci w szarym kolorze. Co innego Kasey, ale ty, ze złocistym odcieniem włosów, powinnaś nosić coś brązowego, kremowego lub zielonego.

- Szkoda twojego czasu - wtrąciła Kasey. - Mówiłam jej to samo.

- A ta koszulka! - ciągnęła Ellen. - Musiałaś zawrócić w głowic swoim rozmówcom, z takim dekoltem...

- Pewnie, że tak - odparła Janey. Webb nie zwrócił chyba uwagi na krągłości rysujące się pod koszulką. Ubrała się tak w końcu tylko po to, by pokazać się Camilli z jak najgorszej strony.

- A więc zrobiłaś to celowo, żeby...? - Ellen umilkła w pół słowa.

Janey uświadomiła sobie, że Ellen gapi się na jej dłoń, którą wciąż zdobił kosztowny podarek Webba Copelanda.

- Co to było za spotkanie? - wykrztusiła Ellen.

- Prezentacja biżuterii - pośpieszyła z odpowiedzią Janey.

- Rozumiesz, zachęcam klientów do kupna... Nie wierzysz w ani jedno moje słowo, co?

Elen pokręciła głową.

- Powiedz, Janey, kim jest ten facet?

- Jeżeli to potrwa jeszcze parę dni, na pewno ci powiem. A jeśli nie... Uwierz mi, Ellen, chciałabym opowiedzieć ci wszystko, ale nie mam teraz czasu. Muszę iść do pracy.

- Wydawało mi się, że to ja mam problemy z mężczyznami - odrzekła Ellen półgłosem.

Janey miała ochotę zwierzyć się przyjaciółce, coś jednak ją powstrzymało. I to nie tyle myśl o Webbie, co raczej o Camilli. W innych okolicznościach mogłaby nawet polubić tę kobietę. Może robiła to dla Madeline, małej Maddy, która w parę minut po wyjściu ojca zasnęła w jej ramionach?

Nic znała odpowiedzi. Wiedziała jedynie, że niewiele z tego wszystkiego rozumie.

Kierownik przywitał Janey bardzo chłodno i rzucił:

- Masz się zgłosić do biura. Szef chce cię zaraz zobaczyć.

Janey nie dziwiła się już, że Webb ciągle odrywają od pracy. Ciekawiło ją jednak, co ma jej ważnego do powiedzenia. Zaprosi ją na kolejny obiad? A może wszystko odwoła?

To nie byłoby po jej myśli. Wciąż potrzebowała tych pieniędzy, zwłaszcza że w pracy zapowiadały się trudne chwile.

- Hej, Griffin! - krzyknął za nią kierownik. - Gdy postanowisz trochę popracować, daj mi znać, dobrze?

Janey westchnęła i pośpieszyła do biura. Przed gabinetem szefa przywitała ją sekretarka z kubkiem gorącej kawy w ręku. Janey podziękowała i weszła bez pukania.

Webb siedział przy jakichś papierach. Na jego widok Janey przypomniała sobie, jak miękkie w dotyku były jego włosy. Co też przychodzi mi do głowy! - zganiła się w myślach.

- Przepraszam za najście - wypaliła Janey, gdy spojrzał na nią. - Tak bardzo weszłam w rolę, że zapomniałam o obowiązujących zasadach.

- Daj spokój, Janey - odparł, składając dokumenty. Ręką wskazał jej fotel. - Nie udało nam się dokończyć rozmowy.

Ciekawe, co teraz - zastanawiała się Janey. Czy wyjdzie stąd z nowym zadaniem, czy umowa zostanie zerwana?

- Co ty powiesz? - próbowała uciszyć niepokój. - Wydawało mi się, że wyczerpaliśmy już wszystkie tematy.

- Przeciwnie - odrzekł ponuro. - Nawet nie zaczęliśmy.

Webb nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Janey bardzo się zmieniła od ostatniej wizyty w jego gabinecie.

Nawet w ciężkich, podkutych butach kroczyła jak modelka na wysokich obcasach, lekko, lecz kusząco, kołysząc biodrami. Choć miała na sobie poplamione, wytarte dzinsy, usiadła na fotelu, jak gdyby nosiła krótką spódniczkę. Zwykła flanelowa koszula, skrywająca wypukłości, które tak wyraźnie rysowały się jeszcze kilka godzin wcześniej, pozostawiała nie osłonięty

tylko fragment gładkiej skóry przy szyi. Ale to, co zakryte, bywa o wiele bardziej interesujące.

Nie mogła, oczywiście, równać się z Sibyl. Być może to właśnie sprawiło, że Janey wywiodła go w pole. Sibyl była tak bardzo kobieca...

A może to on sam się zmienił? Wczoraj patrzył na tę samą kobietę, nie dostrzegał jednak w niej tego, kim była, ale jedynie to, co chciał zobaczyć?

Jak się wpakował w te tarapaty, nie miało już znaczenia. Ważne było, że nic mógł już się wycofać.

- Musimy zdecydować, jak osiągnąć nasz cel - powiedział, siadając w fotelu naprzeciw. - Skoro zniweczyłaś mój plan, nie ostrzegając mnie nawet...

- Znów wracasz do tego tematu? - przerwała mu Janey. - Sądziłam, że wszystko przemyślałeś, gdy zostawiłeś nas same.

- O, tak, przemyślałem to dobrze. Doszedłem do wniosku, że nie mogę już zawrócić. Gdybym nawet ogłosił, że zrywam zaręczyny, przez kilka miesięcy sytuacja w domu byłaby trudna do zniesienia.

- Rozumiem - odrzekła Janey - że gdybyś za tydzień przyprowadził do domu inną dziewczynę, babcia nabrałaby podejrzeń. Mam rację?

W jej głosie słychać było wesołość. Mogłaby chociaż zachować powagę - pomyślał Webb. Niestety, wyraźnie cieszyło ją to, że zagnała go do narożnika. Za dużo sobie pozwalała.

- Babcia na pewno z zapałem wznowiłaby poszukiwania odpowiedniej dla mnie kandydatki.

- Jeśli znalazłaby się taka, która by cię zechciała - uśmiechnęła się Janey.

- Bardzo to miło z twojej strony - odpowiedział. - A gdzie twój pierścień? - zapytał po chwili.

- Po tym, co dziś usłyszałam, nie zamierzam nosić go w pracy, choć regulamin tego nie zabrania.

- Nie zostawiłaś go chyba w mieszkaniu?

- A co miałam zrobić? W zakładzie widzieli go chyba wszyscy, więc nic zdziwiłabym się, gdyby ktoś się włamał do mojej szafki.

Miała rację, pomyślał Webb. Chciał wierzyć, że jego pracownicy są uczciwymi ludźmi, nigdy jednak nie wiadomo.

- Nie martw się już. Kamień jest bezpieczny - zapewniła Janey.

- Gdzie? Oddałaś go do lombardu?

Jej oczy - w tym świetle nie były orzechowe, ale zielonkawe - ciskały w jego stronę groźne błyski.

- Szkoda, że na to nie wpadłam. Odbierałabym go stamtąd tylko przed kolejnymi przedstawieniami. Wstydzę się, że wymyśliłam coś tak przyziemnego - pierścionek trzymam w lodówce, w kubku jogurtu.

- Trzymasz brylantowy pierścionek w pustym opakowaniu... ?

- Nie, w pełnym. Jogurt z bakaliami, o smaku jabłkowym, jeśli chcesz wiedzieć. Moja współlokatorka go nie znosi, więc raczej nie złamie sobie zęba na orzechu, który można w nim znaleźć.

Oczy Janey błyszczały niczym słońce odbijające się w turkusowej wodzie. Webb nie miał wątpliwości, że Janey lubi go prowokować. Nie mógł jednak nic na to poradzić. Przynajmniej na razie.

Uduszę ją chyba, kiedy to wszystko się skończy - pomyślał.

- Mogę się mylić - ciągnęła Janey - ale znając moją dzielnicę, nic podejrzewam żeby okoliczni włamywacze byli smakoszami jogurtu.

- No, dobrze, wierzę ci na słowo - odparł zniecierpliwiony Webb. - Zrób tak, żeby nie zginął.

- A co będzie, jeśli go zgubię? - uśmiechnęła się filuternie Janey. - Przykujesz mnie do maszyny, żeby odpracowała szkodę? To zajmie wiele lat.

- Nie. Poczekam, aż wykonasz pierwszy płatny projekt i przejmę twoje wynagrodzenie. Oczywiście, jeśli nie odegrasz

należycie swojej roli, dopilnuję, żebyś nie otrzymywała żadnych zamówień.

Pogróżka nie zrobiła wrażenia na Janey.

- A więc babcia pokazała ci dom po moim wyjściu? - zmienił taktykę Webb.

- Nie było na to czasu, bo musiałam śpieszyć się do pracy - odparła Janey, zerkając na zegar stojący na kominku. - Gdybym wiedziała, że tyle czasu spędzę w twoim domu, pozwoliłabym babci oprowadzić się po rezydencji.

- Kiedy po raz pierwszy usłyszałaś o moim domu?

- W zeszłym roku. Profesor opowiadał, że to prywatna własność, choć nie wspomniał, do kogo należy ani w której części miasta się znajduje. Nie wiedziałam, że tam mieszkasz, dopóki nie zajechaliśmy na dziedziniec. Czemu tak cię to interesuje? - spytała ironicznie Janey. - Naprawdę uważasz, że postanowiłam przypodobać się twojej babci i złapać cię na haczyk?

Webb nie mógł jej o to podejrzewać, niemniej zrobiło mu się nieswojo.

- Jesteś nierozsądny - stwierdziła Janey z przekonaniem. - Gdybym nawet chciała, i tak nie zdołałabym sprostać jej wymaganiom. Nic pasuję do ciebie, Webb.

To prawda - pomyślał. Babcia spostrzegła z pewnością, że Janey nie była w jego typie.

- Ale nie doceniasz swojej babci - Janey nie przerywała monologu. - Dzięki mnie nasza bajeczka stała się odrobinę bardziej wiarygodna.

Wstała z fotela i podeszła do kominka. Wyciągnęła dłonie do ognia, jak gdyby chciała się ogrzać.

- Zresztą, czy to nie wszystko jedno, co się jej we mnie nie spodoba? Nieważne, czy nie będę umiała posługiwać się widelcem, czy pozwolę sobie na krytykę Henry'ego Bellowsa, który nie był przecież nieomylny. A może babcia wolałaby, żeby przybrana matka Maddy siedziała w domu, a nie robiła karierę?

Najważniejsze, że nie można mnie zaakceptować. Babcia odetchnie z ulgą, gdy ze mną zerwiesz.

- Jesteś tego pewna? - zapytał Webb.
- Oczywiście. Nawet opiekunka Maddy zauważyła, że nie-dobrana z nas para. Nie sądzisz, że babcia musiała to zauważyć?
- Babcia dzwoniła do mnie, gdy wyszłaś - nieoczekiwanie oświadczył Webb.
- Mówisz, jak gdyby było w tym coś niezwykłego.
- Rzadko się jej to zdarza i na ogół tylko w uzasadnionych przypadkach - odrzekł. - Tym razem oznajmiła, że rozumie już, dlaczego tak długo zostawałem w pracy.
- Och, to miło - ucieszyła się Janey.
- Powiedziała, że skoro jesteśmy już rodziną, powinienem zaprosić cię do nas na długi weekend po Święcie Dziękczynienia
- Webb odczekał chwilę. Widział, jakie wrażenie zrobiły na Janey jego słowa. - Musimy więc znowu podjąć grę. Zastanówmy się, czym jeszcze mogłabyś ją do siebie zrazić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Janey dość długo tłumiła wesołość, w końcu jednak nie zdołała się powstrzymać. Śmiała się tak długo, że musiała złapać się pod boki.

- Mam nadzieję, że nieczęsto dostajesz ataków hysterii - powiedział chłodno Webb.

- To nic histeria - odparła Janey, ocierając łzy. - Po prostu dobrze się bawię.

- Co w tym widzisz zabawnego?

- Jesteśmy rodziną - przypomniała mu jego słowa. - Założę się, że twoja babcia powiedziała to serio.

- Tak to rzeczywiście zabrzmiało. Co to ma do rzeczy?

Janey nie kryła zdziwienia.

- Mój Boże, Webb, ty chyba nic nie wiesz o kobietach. Jak długo byłeś żonaty?

- Niecały rok - odparł oschłe.

Janey postawiła to pytanie dla żartów, jednak odpowiedź Webba napełniła ją smutkiem. A więc stracił żonę nieomal w miodowym miesiącu. Nic dziwnego, że nie chciał, by inna zajęła jej miejsce.

- To nie ma w tej chwili żadnego znaczenia - dodał po chwili.

- To ty tak uważasz - głos Janey złagodniał. - Podejrzewałam, że byliście ze sobą krótko. W przeciwnym razie nauczyłybyś się czegoś o sposobie myślenia kobiet. Czy nic rozumiesz, co zrobiła Camilla? Rzuciła mi wyzwanie.

Spojrzał na nią, jakby przybyła z kosmosu.

- Zaproszenie na weekend miałyby być wyzwaniem?

- O, tak - zapewniła go Janey. - Rzuciła mi rękawicę. To tak, jakby oświadczyła, że muszę zasłużyć sobie na wejście do rodziny. Nie powinnam oczekiwać, że ułatwi mi to zadanie. No, ale oczywiście babcia chce zachować czyste ręce. Nie powie ci wprost, że źle wybrałeś, bo sprowokowałyby cię do postawienia na swoim. Będzie więc dla mnie miła...

- Mówiłaś, że nie będzie ci pomagać.

- Powinnam była powiedzieć, że stworzy pozory przyjaźni. W rzeczywistości jednak będzie co rusz stawiać mnie w trudnym położeniu. Kiedy narozrabiam, wreszcie zrozumiesz, kim naprawdę jestem - żalonym, niewychowanym kocmołuchem.

Webb pokręcił głową z uznaniem.

- I to wszystko wynioskowałeś z krótkiego zaproszenia na weekend?

- Owszem. I z tego jeszcze, że tobie zleciła przekazanie wiadomości - uzupełniła Janey. - Mogła przecież zadzwonić sama, ale w ten sposób wygląda w twoich oczach jak święta, która przyjmuje nieznajomą na łono rodziny. Spodziewałam się tego już wcześniej. Babcia zaczęła swoje podchody podczas mojej wizyty.

- Co takiego? - oburzył się Webb. - Babcia przyjęła cię przecież z otwartymi ramionami.

- Nieprawda. Nie słyszałeś tonu jej głosu? A może chodzi ci o to, że namawiała nas do pocałunku? - odparła Janey. - Nie widziałeś zatem jej triumfującego spojrzenia. Nie nasze dobro miała na względzie. Camilla Copeland jest kobietą z klasą i nie przepuści żadnej okazji, żeby to pokazać.

- W dalszym ciągu nie widzę w tym nic śmiesznego.

- Nie byłoby to zabawne, gdybyśmy mieli względem siebie poważne zamiary - odrzekła Janey. To byłoby wręcz okropne. Ja starałabym się wypaść jak najlepiej, a ona zastawiałaby na mnie kolejne sidła.

- Skoro jednak chcemy, żebyś w nie wpadała... - odpowiedział Webb.

- I oto chodzi! Ona jednak o tym nie wie, i to właśnie jest powód do śmiechu. Ja będę mogła robić, co zechcę. Camilla jednak będzie przeżywać każdy mój występ i nie będzie się mogła doczekać, by się mnie pozbyć.

Oczywiście, gdy zaręczyny zostaną zerwane, Camilla zacznie podsuwać Webbowi kolejne kandydatki - przyszło jej zaraz do głowy. Ale to już nie mój problem.

- O jakim występie mówisz? - spytał Webb.

- To znaczy, jakie upokorzenia szykuje dla mnie Camilla? - zamyśliła się Janey. - Na przykład, może spodziewać się, że nie poradzę sobie ze sztuccami przy jakiejś egzotycznej potrawie. W dodatku może mieć rację. Nie dbam o to, jak należy jeść te wszystkie wyszukane dania. Albo zapozna mnie z jedną z twoich znajomych, tylko po to, byś zobaczył, jak wiele nas dzieli. A po wszystkim przeprosi mnie, w twojej obecności, za to, że poruszyła jakiś nieznany mi temat.

- Naprawdę myślisz, że babcia byłaby do tego zdolna...

- Webb pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Wyglądasz jak mały chłopiec, który dowiedział się, że Święty Mikołaj nie istnieje - powiedziała Janey. - Przypomnij sobie, że masz do czynienia z kobietą, która postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

- No, ale żeby miała celowo stawiać cię w takim położeniu...

- Jest zbyt mądra, by robić to otwarcie. Mogłaby mnie zgnieść jak robaka, ale to byłoby zbyt prostackie. Zmierza do tego, żebyś ty sam chciał ze mną zerwać, ratując honor i majątek rodziny przed osobką łasą na cudze pieniądze.

- Jesteś nią w końcu, prawda?

Słowa Webba zabolowały Janey.

- Owszem, studia są kosztowne - powiedziała, z trudem skrywając rozdrażnienie. - Ty jednak również ubijasz dobry interes. Na żonę musiałbyś wydać dużo więcej. Skoro mówimy o pieniądzach, potrzeba mi ich tak bardzo, że chcę wrócić do pracy, zanim kierownik nie znajdzie kogoś na moje miejsce.

- Rozumiem więc, że nie odrzucisz zaproszenia? - upewnił się Webb.
- Bałabym się, że babcia wymyśli coś gorszego.
- Masz chyba rację. Obiad zjemy o pierwszej, żeby dać wychodne służbie. Przyjadę po ciebie w południe.
- Przyjedź z babcią. Nie mamy wprawdzie sherry, ale Kasey trzyma zawsze w lodówce parę puszek piwa - zażartowała Janey.
- Nic chcę, żeby babcia dostała zawału. Wystarczy, że wprowadzimy ją w zakłopotanie.
- W takim razie rewizytę odłożymy na później. Wiesz co, Webb? - dodała Janey. - Szczegóły pozostaw mnie. Ty tylko od czasu do czasu zrobisz zakłopotaną minę, ot, taką jak teraz. Wystarczy, że będziesz zachowywał się naturalnie.

Ponieważ Camilla spędzała wieczór poza domem, Webb miał więcej czasu na zabawę z córeczką. Ku jej wielkiemu zadowoleniu, wygrzebał skądś, swoje stare zabawki. Gdy siedziała w wannie, popychał w jej stronę plastikowe łódeczki, które ona zatapiała, by on mógł je wyłowić i puścić znowu. Nie chciała wyjść z kąpieli, aż zziębła tak, że szczękała zębami. Webb wytarł ją w końcu wielkim, włochatym ręcznikiem i trzymał w objęciach, dopóki nie wyschła i nie rozgrzała się.

Nic nie pachnie lak słodko, jak świeżo wykąpane dziecko - pomyślał.

Ciągle miał trudności z wysuszeniem jej włosów. Gdy Camilla wróciła z przyjęcia i wpadła na chwilę do pokoju dziecięcego, żeby pocałować Maddy na dobranoc, spojrzała zdziwiona na wichek na głowie dziewczynki. Powstrzymała się jednak od komentarzy.

Webb zapiął na Maddy różowy śpiworek i podał ją starszej pani.

- Pielęgniarka powinna już chyba być z powrotem - zagadnęła Camilla.

- Powiedziałem jej, że może wrócić późno.

- Dlaczego? Za dużo pozwalasz tej kobiecie. Wszystko się zmieni, gdy ty i Janey pobierzecie się... - zawiesiła głos Camilla.

No proszę, Janey zapewniała go dzisiaj, że babcia widzi ją w roli tradycyjnej matki. Dobrze więc, im szybciej potoczą się sprawy, tym krócej to wszystko potrwa.

- Pani Wilson będzie nam nadal potrzebna. Janey nie będzie mogła zabierać Maddy na zajęcia,

- Doprawdy? - zdziwiła się Camilla, było jednak widać, że jest zadowolona.

Musiał przyznać, że Janey miała rację. Babcia spiskowała przeciwko niemu od miesiąca, jednak jej plany były łatwe do przejrzenia. Teraz rozpoczynała się inna gra, której uczestnicy mogli się boleśnie zranić. Miał nadzieję, że Janey wie, co robi.

Czemu się jednak martwił o Janey? Płacił w końcu - i to dobrze - za wykonanie zadania. Nie musiał brać odpowiedzialności za to, co się jej przydarzy.

Usiadł z Maddy na bujanym fotelu. Dziewczynka wtuliła twarz w ramię ojca i zaczęła skubać paluszkami brzeg śpiworka.

- Co o niej myślisz? - spytał Webb.

- O Janey? - zastanawiała się przez chwilę Camilla. - Jest całkiem... interesująca. Nie tak jak Sibyl, oczywiście.

Powiedziawszy to, pogłaskała Maddy po główce, cmoknęła Webba w policzek i wyszła.

Zapadła cisza, przerywana tylko skrzypieniem starego fotela. Webb tulił w ramionach Maddy, przyglądając się jej sennie twarzyczce. Będzie piękną kobietą, jak jej matka. Miała równie piękne włosy, oczy i owal twarzy.

Gdy zamknął powieki, ujrzał oczami wyobraźni twarz swojej żony, jaką zapamiętał w dniu jej śmierci. Nie taka jak Sibyl - powiedziała o Janey babcia. Cóż za porównanie...

Długo kołysał na rękach śpiącą już Maddy. Sam zaczął usypiać, gdy do pokoju weszła pielęgniarka.

- Chyba dopiero zasnęła? - zapytała.
- Mówiłem już pani, że nic jej się nie stanie, jeśli czasem później się położy - odparł Webb.
- Bardziej szkodzi jej kołtysanie do snu - oświadczyła pani Wilson.

Rzeczywiście, miał zamiar położyć Maddy, ale tak dobrze mu się z nią siedziało... Wstał i ułożył małą w łóżeczku. Poruszyła się niespokojnie, ale po chwili zasnęła znowu.

- Obudzi się w nocy przynajmniej dwa razy i będzie pana wołać - poskarżyła się pielęgniarka. - Jak zawsze, gdy pan ją usypia.
- Nigdy mi pani o tym nie mówiła - zmarszczył brwi Webb.
- Och, radziłam sobie, z tym.
- Następnym razem proszę mnie zawołać - powiedział stanowczo. Podszedł do łóżeczka, poprawił Maddy kosmyk włosów i wyszedł, stąpając na palcach.

Tylko schody oświetlone były przez słabe światła. Reszta pomieszczeń kryła się w półmroku. Pokój Camilli był zamknięty, co znaczyło, że starsza pani już spała.

Gdy wszedł do swej sypialni, łóżko było już przygotowane, a na poduszce leżała równo niebiesko-biała piżama. Webb uśmiechnął się i ułożył ją starannie na szalce nocnej. Nazajutrz rano kamerdyner włoży ją do szuflady, a wieczorem wyjmie znowu.

Albert uważał się za człowieka pozbawionego poczucia humoru, Webb jednak miał o nim inne zdanie. Gdyby nie był dowcipny, dawno już darowałyby sobie zabawę z przekładaniem piżamy.

Rytuał z jedwabną piżamą rozgrywał się w głównej sypialni, lecz nie w małym pokoiku obok, który Webb miał tylko dla siebie. Od śmierci Sibyl minął już rok, ale Webb wciąż nic chciał się przenieść do większego pokoju. Mały pokój był królestwem Sibyl, wypełnionym jej rzeczami, zapachem - i wspomnieniami, które wciąż bolały.

Ach, Sibyl.

Wpadła w poślizg na pierwszym zimowym lodzie, podczas ochłodzenia, gdy nietrudno o kraksę. Co roku kierowcy uczyli się na nowo manewrowania na śliskich drogach, większość wypadków była niegroźna. Sibyl nie miała szczęścia. Niewiele zostało z jej BMW, które uderzyło w betonową podporę, zjechało z jezdni i stoczyło się z nasypu. Webb został powiadomiony o wypadku koło północy, nie zdążył jednak dojechać do szpitala...

Było już prawie wpół do dwunastej, gdy Webb poczuł niepokój. Podeszedł do okna, wychodzącego na asfaltowy podjazd. Powietrze było mroźne, lecz przejrzyste, a nawierzchnia - czysta i sucha. A jednak Webb miał wrażenie, że ulice lśnią złowieszcym blaskiem lodu.

Janey niedługo skończy pracę - pomyślał - i pójdzie do autobusu. Dobrze, że nie nosiła pierścienia; o tej porze można stracić życie z powodu rzeczy znacznie mniej kosztownych.

Uśmiechnął się na myśl o brylancie wartym tysiące dolarów, zatopionym w jogurcie. Camilla miała słusność. Janey nie przypominała Sibyl.

Znalazł płaszcz i zszedł po kuchennych schodach w stronę garażu. Jeśli się pośpieszy, zdąży ją jeszcze odebrać sprzed wyjścia.

Przez chwilę Janey sądziła, że zmęczone oczy płatają jej figle. Samochód Webba, czekający na nią przed wejściem, był ostatnią rzeczą, której mogła się spodziewać.

- Mówiłeś, że przyjedziesz w południe, a nie o północy - zagadnęła, sadowiąc się na fotelu.
- To prawda. Pomyślałem, że byłoby ci miło, gdybym cię podrzucił do domu.
- Pakujesz się w kłopoty, Webb.
- Jeśli nie masz ochoty...
- Nie w tym rzecz - zaprzeczyła Janey. - Ludzie zaczną się skarżyć, że niejednakowo ich traktujesz.

- Dlatego, że odwożę do domu narzeczoną? - zdziwił się Webb.

- Raczej dlatego, że obdarzasz mnie szczególnymi względami. Kierownik już ma na mnie oko, a pozostali...

- Nie zmartwiłbym się, gdybyś rzuciła tę robotę - przerwał jej Webb.

Ja też - pomyślała Janey. Nie słyszała ostatnio niewybrednych, otwarcie wypowiedzianych docinków, niemniej w głosach współpracowników pojawiła się nuta gniewu.

Gdyby jednak zwolniła się, a ich plan z jakichś powodów nie wypalił, byłoby z nią krucho.

- Nic musiałybyś mnie wtedy odwozić do domu - odrzekła oschle. - Chyba nie masz zamiaru ciągle po mnie przyjeżdżać?

- Może. Zabraniasz mi tego?

- Nikt cię o to nie prosił.

Webb puścił tę uwagę mimo uszu.

- O której zwykle wracasz do domu? - zapytał.

- Za kwadrans pierwsza, a co?

- Spisz krótko, cały dzień spędzasz na uniwersytecie, a o czwartej jesteś z powrotem w pracy - nie mógł się nadziwić Webb. - A kiedy się uczysz i odrabiasz prace domowe?

- W przerwach między zajęciami.

- Miałaś rację, studia wiele cię kosztują - przyznał. - Przykro mi, że oskarżałem cię o pazerność.

- Wierzysz więc, że nie chcę cię złapać na haczyk?

- Lepiej nie próbuj. Nie myśl też, że coś do ciebie czuję. Zwyczajnie, trochę mi głupio, że obarczyłem cię dodatkowymi obowiązkami.

Janey była przemęczona, w przeciwnym razie nie zdobyłaby się na poufały gest. Przesunęła ręką po włosach Webba i powiedziała wesoło:

- Myśl sobie, co chcesz. Gdy będę chciała wyjść za ciebie, ty pierwszy się o tym dowiesz.

Południe zbliżało się nieubłagane, a Janey wciąż nic była gotowa. Nachyliła się i zaczęła szczotkować włosy, aż zamieniły się w lśniącą gęstwinę. Swobodna fryzura będzie stanowić kontrast ze starannie ułożonymi loczkami Camilli.

W drzwiach łazienki stała Kasey.

- Czy zapisać ci przepis, który znam od mamy? Farsz do mięs z alkoholem - to będzie szok dla starszej pani.

- Za późno - odrzekła Janey. - Indyk na pewno już się piecze.

- Może to lepiej - zamyśliła się Kasey. - Pomimo interesującej nazwy, nadzienie nie jest zbyt smaczne.

- Nie jedziesz dziś do domu?

- Jadę, ale zwlekam jak najdłużej, bo nie tylko indyk podlewany jest u nas alkoholem.

Janey spojrzała na nią z uwagą, Kasey jednak nie żartowała.

- Szkoda, że nie mogę pójść z tobą - powiedziała Janey.

- Nie masz czego żałować. Udajesz tylko parweniuszkę, ja zaś jestem nią naprawdę. W moim domu uchodziłabyś za prawdziwą damę.

Janey uśmiechnęła się. Kasey miała swoje wady, jednak poczucie humoru i bezpośredniość były tym, co Janey ceniła w niej najbardziej.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz - odparła. - Nic mam czasu, żeby ci to wytłumaczyć.

- Będę więc czekać na relację ze spotkania. Wracasz w niedzielę?

- Tak mi się zdaje. Zaproszenie nie było konkretne, po prostu na weekend. Ktoś puka - przeraziła się Janey. - Czy wprowadzisz królewicza na pokoje?

- Pokażę mu swoje malowanki. A może powiem, że są twoje? Przestraszy się na dobre.

Janey dokończyła makijaż, wzięła plecak z książkami i wyszła przywitać gościa. Webb stał na środku pokoju, trzymając w ramionach Maddy. ubraną w żółty kombinezon.

Janey nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Webb wspominał wprawdzie, że chciałby więcej czasu poświęcać córce, nic jednak dotychczas nie wskazywało, że jest tak troskliwym ojcem. Jeszcze wczoraj nie zajmował się Maddy. To Camilla siedziała z małą przy stole. Sama Maddy również bardziej interesowała się Janey niż ojcem, w każdym razie do chwili pocałunku. Dziewczynka traktowała Webba jak drabinkę do wspinania. Duży, wygodny i interesujący obiekt.

Maddy czuła się zatem przy nim bezpiecznie. Poza tym, Webb mówił Janey, że od czasu do czasu zabiera Maddy do biura, choć nie zmieniło to wtedy jej opinii o nim. Z drugiej strony, fakt, że chodzi gdzieś z córką, nie musiał świadczyć o jego troskliwości.

Gdy weszła, Webb odwrócił się w jej stronę. Tym razem miał na sobie zwykłe ubranie. Rozpiętą pod szyją koszulę, gruby sweter, ciemne spodnie i czarną, skórzaną i bardzo miękką z wyglądu kurtkę.

- Przepraszam za spóźnienie - odezwała się Janey. - Nie mogę się usprawiedliwić tym, że nie wiedziałam, co założyć, bo nic miałam wielkiego wyboru.

Przeciągnęła dłonią po zielonkawych, sztruksowych spodniach i poprawiła beżowo-zielony sweter, pożyczony od Kasey.

- Wmawiałeś mi, że nie mam sukienki - ciągnęła Janey.
- Miałaś rację. Będziesz więc musiał oglądać mnie w spodniach, i to niezbyt wytwornych.

Co ja wygaduję? - pomyślała. Jeśli będę pleść takie bzdury, Camilli przyjdzie szukać pociechy w sherry.

Webb nie zwrócił uwagi na jej ubiór. Był chyba zmęczony. Czyżby nawet w święta chodził do pracy? - zastanawiała się Janey. Nie pomyślała o tym, że Webb musiał dostosować swoje plany do jej życzeń.

- Jak się masz, Maddy? - zwróciła się do dziewczynki. - Wyglądasz jak mały narciarz.

- Czy mogę wziąć twój plecak? - zaproponował Webb.

- Wystarczy, że będziesz dźwigał dziecko - odrzekła Janey.
- Poradzę sobie. Mam nadzieję, że Camilla nie lubi dżinsów?
- Nie przeszkadza jej, gdy je zakładam. Sibyl nie miała chyba jednak ani jednej pary.

Więc tok jej było na imię - pomyślała Janey. Żona Webba musiała być wcieleniem elegancji i wdzięku. Janey nigdy jej nie dorówna.

Lecz właśnie dlatego Janey miała spędzić weekend z rodziną Copelandów. Dlatego, że tak bardzo do nich nie pasowała. Była to prawda, o której, dla własnego dobra, nie powinna nigdy zapominać.

- Czy to wszystko? - upewnił się Webb.
- Chyba tak... - urwała Janey. - Na śmierć zapomniałam.

Podeszła do lodówki, stojącej w kącie pokoju, i wyjęła kubek jogurtu. Długo grzebała widelcem, zanim zdołała wyłowić owalny przedmiot, pokryty białawą mazią. Był to pierścień, który otrzymała od Webba.

- Przykro mi, Webb - powiedziała Janey, widząc jego zbolowaną minę. Po umyciu pierścienia znowu nabrał blasku. - Zobacz, jak lśni. Wiesz, to nawet dobry pomysł...

- Używać jogurtu do czyszczenia biżuterii? Wątpię, czy się przyjmie.

Gdy wsiedli do samochodu, Janey bawiła się pierścieniem, obracając go wokół palca.

- Czy powinnam jeszcze o czymś wiedzieć? - zapytała po pewnym czasie.

- O czym?
- Sama nie wiem - zastanawiała się Janey. - Są takie sprawy, o których narzeczem sobie mówią. Na przykład, kiedy Maddy ma urodziny.
- Pod koniec września.
- A ty?
- W marcu - odrzekł Webb. - Nic musisz kłopotać się prezentami.

- Szkoda. Mogłabym naprawdę przerazić twoją babcie.
- Kupując tort z niespodzianką w środku?
- Och, nie. Stać mnie na bardziej oryginalne i szokujące pomysły. Powiedz - dodała po chwili - czy babcia i Sibyl dobrze się rozumiały?

- Oczywiście.

Pewność, z jaką to powiedział, poirytowała Janey.

- A więc nie mieszkały razem, prawda? Sam mówiłeś, że babcia wprowadziła się dopiero po wypadku, żeby pomóc ci przy Maddy.

Na dźwięk swojego imienia dziewczynka, bezpiecznie przypięta do fotelika na tylnym siedzeniu, wesoło zaszczebotała.

- W takim razie nie musiały dzielić stołu - ciągnęła Janey.
- To zmienia postać rzeczy. Wiesz, jeśli nawet kogoś kochasz, nie znaczy to, że umiałbyś żyć z nim pod jednym dachem.

- Lubili się. Rodzice Sibyl byli przyjaciółmi babci.

Janey rozumiała już, dlaczego Camilla zapraszała jedynie określony typ kobiet. Chciała znaleźć kogoś podobnego do Sibyl. Kto wie, czy babcia już wcześniej nie sterowała życiem wnuka? Jeśli przyczyniła się do tego, że ożenił się z córką jej przyjaciół, dlaczego nie miała spróbować tego po raz drugi?

Zanim Janey zdołała coś wyciągnąć z Webba, samochód zajeżdżał przed dom. Podczas gdy Webb zajmował się Maddy, Janey przyglądała się ponownie dziełu Henry'ego Bellowsa. Poprzedniego dnia nie miała do tego głowy. Zdjęcia, które profesor pokazywał na zajęciach, nie oddawały nawet części uroku rezydencji. Dom był olbrzymi, ale proporcjonalny i harmonijnie wtopiony w otoczenie.

Webb mocował się właśnie z guzikami od kombinezonu Maddy, gdy na schodach pokazała się Camilla.

- Witaj Janey. Cieszę się, że chciałaś spędzić z nami wolne dni. To miło.

- Dziękuję pani za zaproszenie - odrzekła uprzejmie Janey.

- Mów mi po imieniu - zaproponowała Camilla. - Przyj-

dzie ci to z łatwością, skoro wkrótce sama będziesz panią Copeland. A co z Maddy?

Po plecach Janey przebiegł dreszcz.

- Zapomniałam zapytać, jak Maddy ma się do ciebie zwracać - ciągnęła Camilla. - Lepiej od razu to ustalić, niż potem zmieniać. A więc, jak? Mamo czy mamusiu?

Janey poczuła ból głowy. Camilla nie zamierzała poddać jej próbie jedzenia egzotycznych potraw czy rozmów z przyjaciółkami. Wytoczyła od razu najcięższe działa. Webb musiał zrozumieć, że jego dziecko będzie nazywać matką kobietę, która nie jest jego ukochaną Sibyl.

- Ma! - pisnęła Maddy, wesoło wymachując rączkami.

Camilla spojrzała na Webba triumfująco. Nie bez powodu. Jej wnuk wyglądał jak człowiek, któremu właśnie zadano cios w plecy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Janey gorączkowo szukała odpowiedzi. Nie miała serca nakłaniać dziecka do nazywania jej matką, zwłaszcza że nie zamierzała pełnić tej roli. Przyzwyczajanie się do małej lub przywiązywanie jej do siebie - to nie były dobre pomysły. Kwestia słów nie miała jednak chyba znaczenia dla Maddy, która wychowywała się bez matki. Za kilka tygodni, a może i wcześniej, Janey zniknie ze świata dziewczynki, pozostawiając w jej pamięci tylko mgliste wspomnienie kobiety, którą nazywała mamą...

Nie. To słowo było zbyt ważne, by traktować je lekko.

- Na razie niech mówi mi po imieniu - odpowiedziała Janey, udając obojętność.

Powinam mówić jak najmniej, pomyślała. Nie umiała jednak zapanować nad językiem.

- Nie mogłabym zastąpić Sibyl - dodała. - To dla mnie zbyt trudne...

Webb, sądząc po wyrazie jego twarzy, zdawał się z nią zgadzać. Może jednak chodziło mu o coś innego. Wciąż nie mógł rozpiąć kombinezonu, który Maddy miała na sobie.

- Nie chcę, żeby Maddy zarzuciła mi kiedyś, że kazałam jej zapomnieć o matce - dokończyła Janey.

- Ludzie, którzy projektują te rzeczy, nigdy chyba nie ubierali dzieci - powiedział poirytowany, kiedy wreszcie zdołał rozebrać córeczkę. Po czym dodał: - Pozwólmy, żeby Maddy zdecydowała sama.

Janey uśmiechnęła się do niego, wdzięczna za pomoc.

- Na tytuł matki trzeba sobie zasłużyć - powiedziała i zwróciła się do Maddy: - Przemyśl to, proszę, Madeline.

- Ma! - odrzekła Maddy, uśmiechając się słodko.

- Wydaje się, że Maddy podjęła już decyzję - mruknęła Camilla. - Chodźmy, Janey, zaprowadzę cię do twojego pokoju. Albert dopilnuje, żeby zanesiono tam twój bagaż.

Nie czekając na odpowiedź Janey i nie spoglądając nawet na jej „bagaż”, Camilla skierowała się ku schodom. Gdy były już na górze, wskazała od niechcienia oświetlony hall z lewej strony.

- Taro jest pokój Webba.

O co jej chodzi? - zachodziła w głowę Janey. O nocną schadzkę? Czy Camilla ostrzega ją, czy zachęca? Poczuła się jak bohaterka melodramatów, które ciągle oglądała Kasey.

W głębi hallu, przez otwarte drzwi, widać było fragment sypialni. Wraz z przyległymi pokojami, pomieszczenie było chyba trzy razy większe od całego mieszkania Janey, przy tym dużo ładniejsze. Ściany hallu pokrywała tapeta o delikatnym wzorze, a koło drzwi wisiał sprawiający wrażenie autentycznego obraz.

- Czekasz dużo pracy - ciągnęła Camilla. - Z pewnością będziesz chciała urządzić na nowo sypialnię, a może i inne pokoje. To zajmie ci sporo czasu.

Pewnie wolałaby, żeby trwało to jak najdłużej, pomyślała Janey.

- Och, tak - przytaknęła ochoczo. - Webb zapewne lepiej poczułby się w nowym otoczeniu. Mnie również byłoby to na rękę. O ile wiem. Sibyl była kobietą wyjątkową.

- Owszem - odparła Camilla, przypatrując się Janey badawczo, po czym skręciła w korytarz prowadzący do innego skrzydła rezydencji.

Nie porównała otwarcie Sibyl i Janey, nietrudno jednak było odgadnąć jej opinię. Gdyby ta bitwa toczyła się naprawdę - pomyślała Janey - byłoby już po mnie. Gdyby rzeczywiście chcia-

ła związać się z Webbem i zająć miejsce Sibyl, uwaga Camilli byłaby trudna do zniesienia. Ponieważ jednak była to tylko gra, Janey miała dość sił, by odparować cios.

- Wiem, że należałoby odłożyć ślub, dopóki wszystko nie będzie gotowe, nie chciałabym jednak tak długo czekać - odrzekła. Była ciekawa, czy Camilla domyśli się znaczenia jej słów: Chcę dopaść go jak najszybciej, zanim się rozmyśli.

- Nie dziwię ci się - odparła Camilla. - Mamy tu osiem sypialni, jeśli więc Webbowi będzie się naprawdę śpieszyć... Oto złoty pokój. Pomyślałam, że spodoba ci się widok na ogród.

Janey nie mogła skupić się na jej słowach. Starsza pani była niepokonana. W lot zrozumiała aluzję Janey i błyskawicznie zareagowała. W samej rzeczy, Webb nie śpieszył się chyba tak bardzo, skoro nie wyznaczył jeszcze daty ślubu.

- Nawet teraz, jesienią, gdy nie ma liści i kwiatów, ogród wydaje się interesujący - ciągnęła Camilla,

- Uroczy - zebrała wreszcie myśli Janey. - Grafika może być równie piękna jak barwny obraz, to jest zupełnie odmienny rodzaj sztuki.

Widząc, że Camilla przyjęła to porównanie z uznaniem, Janey zaczęła się spokojnie rozglądać. Pokój był przestronny, ale nie przytłaczał wielkością. Pod ścianą szerokie łóżko, a koło okna dwa wyściełane krzesła, zwrócone w stronę ogrodu. Zieleń dywanu i tapicerki, urozmaicona bladożółtymi plamami zasłon i narzuty, sprawiała, że nawet teraz, w listopadzie, w pokoju panował pogodny nastrój.

- Tu jest łazienka - powiedziała Camilla. - Gdy zaglądałam wcześniej, niczego w niej nie brakowało. Gdybyś jednak czegoś potrzebowała, będę po drugiej stronie korytarza.

Nie ośmieliłabym się jej niepokoić, pomyślała Janey.

- Dzwonią na obiad - oznajmiła starsza pani. - Albert pośpieszył się trochę. Myślami na pewno jest już w domu swojej siostry.

Gdy szły korytarzem, wskazała ręką odległy zakątek domu.

JESTEŚMY TACY SAMI

- Za rogiem jest pokój dziecięcy.
- Tak daleko? - zdziwiła się Janey. - Wydawało mi się, że Maddy powinna spać blisko ojca.
- Z pielęgniarzą przy boku? - Camilla uniosła brwi. Janey zaczerwieniła się.
- Jestem może niedoświadczona - odparła niewinnie - ale tam skąd pochodzę, ludzie sami opiekują się swoimi dziećmi. Nie chcieliby pokonywać takich odległości w środku nocy.
- A skąd pochodzisz? - spytała uprzejmie Camilla.
- Z miasteczka w głębi stanu. Elmwood jest tak małe, że ten dom zajmowałby tam całą dzielnicę. Uśmiech Camilli sprawił, że Janey poczuła się pewniej.
- Czym zajmowali się twoi rodzice? Czy żyją jeszcze? - dopytywała się.
- Nie Zmarli oboje przed pięciu laty. Mama prowadziła w domu ośrodek opiekuńczy, a tato był stolarzem. To od nich nauczyłam się, że praca fizyczna nie jest powodem do wstydu.
- Ach, tak - podsumowała wypowiedź Janey Camilla. W jadalni zmieściłoby się i dwadzieścia osób, lecz rozstawiono niewielki stół, by cała czwórka mogła zasiąść blisko siebie. Webb na jednym końcu, Camilla na drugim, a Janey oraz Maddy posadzona na wysokim krześle - po bokach.
- Janey przyglądała się z uwagą Webbowi, który umiejętnie i bez wahania kroił wielkiego indyka. Maddy odziedziczyła dłonie po ojcu - zauważyła - piękne dłonie o długich palcach i ładnie ukształtowanych paznokciach.
- Spojrzała na własne, splecione na brzuchu dłonie. Dbała o nie jak mogła, jednak Ellen miała rację: smar zostawiał trudne do usunięcia ślady, a paznokcie musiały być krótko przycięte. Wielki brylant pierścienia żywo kontrastował z przebarwioną skórą.
- Camilla ukroiła kawałek indyczej piersi i skinieniem głowy

podziękowała kamerdynerowi, który nalał jej wina z omszałej butelki.

- Zaprosiłam na piątek wieczór kilku przyjaciół - oznajmiła.

- To wspaniale, babciu - mruknął Webb.

- Doszłam do wniosku, że wystawne przyjęcie nie pasowałoby do tej okazji.

- Nie pasowałoby? O jakiej okazji mówisz? - zapytał nieufnie.

- Wasze zaręczyny będą zaskoczeniem dla wielu osób - ciągnęła Camilla. - Pomyślałam, że najlepiej od razu rozgłosić tę nowinę. Zamiast wielkiego przyjęcia, urządzimy kolację dla najlepszych przyjaciół. Gdy oni się dowiedzą, wieści szybko się rozjedą, a ceremonię zaręczyn zostawimy na później.

- Babciu - powiedział stanowczo Webb. - Nie jesteśmy na to jeszcze gotowi.

- Nonsens, Webb - przerwała mu. - Janey ma pierścień na palcu, a to znaczy, że podjęliście już decyzję. Nie ukryjecie się przed ludźmi. Będziesz przedstawiał ją znajomym, zabierał do restauracji i na przyjęcia. Nie możecie zaprzeczać faktom. Nasi przyjaciele byliby tym urażeni.

Janey huczało w głowie. Dobrze, że ta maskarada nie potrwa długo, myślała. Zresztą, nie będzie miała czasu, żeby się gdzieś włóczyć z Webbem.

- Nie spodziewasz się chyba, że w takich chwilach Janey będzie zdejmować pierścień i udawać, że jest tylko twoją sympatią? - zapytała retorycznie Camilla. - Tak czy owak, najstosowniej byłoby, gdybyś powiadomił osobiście rodziców Sibyl, zanim cokolwiek oficjalnie ogłosisz.

Ona chce się zabezpieczyć, pomyślała Janey. Jeśli rodzice Sibyl będą nieuchwytni, nie dojdzie do zaręczyn. Camilla zamierzała dać Webbowi tysiąc okazji do zastanowienia się nad sensem związku z Janey, nie zamierzając równocześnie do niego dopuścić.

JESTEŚMY TACY SAMI

- Sądzę, że powinieneś przedstawić im narzeczoną - dodała.
Cóż za przebiegłość! Perspektywa rozmowy z rodzicami Si-
byl, którzy na pewno nie odżałowali jeszcze straty córki, prze-
rażała Janey już teraz.

- Wybrałam piątek, bo w sobotę mógłbyś zabrać Janey do
miasta. Jest podobno dobry koncert. Na pewno też znajdzie się
kilka ciekawych spektakli.

- Mam dużo nauki w ten weekend - wtrąciła Janey.

- Nonsens, moje dziecko - odparła Camilla, rzucając jej
krótkie spojrzenie. - Nie pracujesz przecież dziś ani jutro,
prawda?

- No tak.

- O ile wiem, w ten weekend nie przewidziano nadgodzin,
a więc wrócisz do pracy dopiero w poniedziałek. Możesz więc
uczyć się teraz, a sobotę i niedzielę przeznaczyć na życie towa-
rzyskie.

Piątką z logiki dla babci, pomyślała Janey i wypróbowała
kolejną wymówkę.

- Nie wzięłam z sobą odpowiednich ubrań.

- To musi oznaczać, że ich w ogóle nie masz.

- To prawda - uśmiechnęła się Janey.

- Wybierzemy się więc po zakupy - zaproponowała Camil-
la. - Przed ślubem i tak będziesz potrzebować wielu rzeczy. Nie
musimy jednak zanudzać tym Webba.

Nieoczekiwanie zmieniła temat.

- Webb, Janey opowiadała mi, skąd wzięło się jej zamiło-
wanie do architektury. Czyż to nie fascynujące?

Webb rzucił Janey złowrogie spojrzenie, ale ona nie czuła
się winna. Proponowała mu przecież, żeby się lepiej poznali.
Nie miał na to ochoty, i dlatego zaraz dostanie mu się od babci.
Janey nie chciała jednak opuszczać go w potrzebie.

- O tak, uwielbiałam chodzić z ojcem na plac budowy.

Jeśli Webb nie palnie teraz czegoś niestosownego, sytuacja
będzie uratowana, pomyślała.

- Opowiadań Janey można słuchać godzinami, nieprawdaż?
- odezwał się rezolutnie Webb.

Jego odpowiedź uspokoiła Janey. Niebezpieczeństwo minęło, ale czy na długo?

- Albercie, możesz zbierać ze stołu - zwróciła się do kamerdynera Camilla, odkładając na bok serwetkę. - Na deser i kawę przejdziemy do saloniku.

- Deser na pewno będzie przepyszny, ale może zostawilibyśmy go na później - wypaliła Janey. - Albercie, pracowałeś ciężko i na pewno bardzo się śpieszysz. Najwyższy czas, żebyś odpoczął. Pan Copeland i ja pozmywamy naczynia.

Camilla, która właśnie wstawała, straciła równowagę i opadła z powrotem na krzesło. Janey z udawaną czułością objęła Webba w pasie.

- Musimy omówić kilka spraw - szepnęła.
- Konieczne - zgodził się Webb, po czym zwrócił się do Alberta: - Podaj kawę pani Copeland, a potem jesteś wolny.
- Tak jest, proszę pana - odrzekł zdeorientowany kamerdyner. - Jak pan sobie życzy.

Janey podeszła do Maddy i wzięła ją na ręce. Jeśli nie liczyć ziemniaków rozsmarowanych na włosach, dziewczynka całkiem nieźle radziła sobie przy stole.

- Chodź, Maddy, zajrzemy do kuchni. Chcesz z nami pozmywać?

- Nie miała nigdy okazji - odpowiedziała oschle Camilla.
- Najwyższy czas zacząć - oświadczyła Janey. - I tak muszę zobaczyć kuchnię. O ile mi wiadomo, rozkład waszej kuchni pozostawia wiele do życzenia. Henry Bellows popełnił kilka błędów. Zaprojektował zbyt wiele spizarek i schowków, które pięknie prezentują się na projekcie, jednak nie pomagają utrzymać porządku. Na pewno też nigdy w życiu nie sprzątał ze stołu, inaczej nie wymyśliłby tak okrzężnej drogi z kuchni do jadalni.

Gdy otworzyła kuchenne drzwi, znieruchomiała. Z labiryntu

schowków, zaprojektowanych przez Henry'ego Bellowsa, nie pozostało ani śladu. Nie było potrzeby chodzić okrężną drogą. Droga z jadalni do kuchni była szeroka i prosta jak strzelił. Kuchnię urządzono nowocześnie i wyposażono we wszystko, co niezbędne kucharzowi. Dominował kolor stalowoszary jednak tu i ówdzie widniały plamy miedzi i błękitu. Funkcjonalność tego pomieszczenia harmonizowała z ciepłą, domową atmosferą. Wprowadzone zmiany odbijały korzystnie od pierwotnego projektu.

A jeśli to dzieło Sibyl? - pomyślała w przestrachu Janey. Nic o tym nie świadczyło, jednak myśl, że Sibyl mogłaby konkurować z nią na polu zawodowym, była nieznosna.

Zrobiło jej się smutno - z powodu Webba i straty, jakiej doznał on i jego córka. Nic dziwnego, że tak ostro sprzeciwiał się planom swojej babci, która sądziła, że każda kobieta - byłe młoda, ładna i dobrze wychowana - może zastąpić jego ukochaną.

Maddy trzymała się swetra Janey i paplała coś do siebie. Janey postawiła na stole przyniesione naczynia i zaczęła przeszukiwać szuflady. Znalazłszy jakiś fartuch, nałożyła go na Maddy. Był tak wielki, że musiała go owinać wokół niej trzy razy i zawiązać pod pachami. Postawiła dziewczynkę na stołeczku, przed miską, do której nalała ciepłej wody z płynem do zmywania naczyń.

- Kuchnia jest wspaniała - odezwała się do Webba, który wszedł, niosąc tacę. - Dużo bardziej funkcjonalna.

Rozejrzał się, jakby był tu pierwszy raz.

- Owszem, choć dawniej można się tu było bawić w chowanego. Miałem kilka świetnych miejsc, w których nikt nie mógł mnie znaleźć.

- Czy to ty wpadłeś na pomysł przebudowy? - zapytała Janey, siląc się na obojętny ton.

- Babcia doszła do wniosku, że inaczej żaden kucharz nie zechce tu pracować - odparł rzeczowo Webb. - Wypowiadając swoje uwagi, w gruncie rzeczy pochwaliłaś jej projekt.

- Skąd miałam wiedzieć, że to jej dzieło? - odparła Janey, zadowolona, że to nie Sibyl była autorką przedsięwzięcia. - Mogłeś mi powiedzieć wcześniej.

- Nie wiedziałem, że zaczniesz krytykować kuchnię. Czy naprawdę chcesz, żebyśmy wszystko pozmywali sami?

- Będziemy mieli czas na rozmowę.

- Moglibyśmy równie dobrze nastawić zmywarkę i pogadać przy kawie - odpowiedział, po czym postawił tacę przy zlewku i poszedł do jadalni po resztę naczyń.

Przebijając rączkami w spienionej wodzie, Maddy sięgnęła po porcelanowy talerzyk. Janey zabrała go w samą porę i wrzuciła do miski czyste, plastikowe naczynia do odmierzania produktów. Zadowolona Maddy zabrała się znowu do pracy.

Janey długo przyglądała się dziewczynce. Gdy Webb wrócił z pozostałymi naczyniami, powiedziała:

- Maddy nie wydaje się podobna do ciebie.

- Nic. Jest wypisz, wymaluj jak jej matka.

A więc Sibyl była również piękna. Czy mogło być inaczej?

- O czym chcesz porozmawiać? - przeszedł do rzeczy Webb. - Chyba dobrze odpowiedziałem na pytanie o twojego ojca?

- Przeszedłeś samego siebie - odparła ironicznie Janey. - Szkoda tylko, że nie wiedziałeś, o czym mowa.

- Jak babcia dowiedziała się, że twój ojciec był dostawcą?

- Spytała mnie.

- Następnym razem, gdy cię o coś zapyta, powiedz mi o tym

- nalegał Webb.

- To było na górze, tuż przed obiadem. Nie zdążyłam - usprawiedliwiła się Janey. - Dla ścisłości, tato nie był dostawcą, tylko stolarzem. Wykonywał na zamówienie szafy, kredensy, listwy wykończeniowe.

- A ty podawałaś mu gwoździe?

- Nie używał ich często. Wolał łączyć drewno kołkami, zaczepami albo śrubami.

- Postaram się zapamiętać. W każdym razie, w ten sposób zrodziła się twoja miłość do sztuki. Widzisz? Nietrudno zgadnąć.

- Nietrudno? - powtórzyła Janey. - Zobaczysz, że babcia niedługo wyskoczy z czymś nowym. Nie mogę już z nią wytrzymać.

- Z babcią?

Janey przytaknęła.

- Spodziewałam się ostrzału z jej strony, ale nie sądziłam, że starsza pani wyposażona jest w karabin maszynowy. Przed pojedynczą kulą mogłabym się uchylić, ale jak mam uciec przed serią pocisków? Babcia musi się mnie okropnie bać, skoro tak mocno atakuje.

- Albo zrobiłaś na niej duże wrażenie - odparł Webb, wycierając talerz.

- Znowu zaczynasz?

- Jestem pewien, że spodobałaś się babci. Nie należałoby przecież, żeby Maddy nazywała cię...

Żeby nazywała mnie matką, dokończyła w duchu Janey. To słowo najwidoczniej nie mogło przejść Webbowi przez gardło. Wyobrażenie własnej córki nazywającej tym mianem inną kobietę musiało być dla niego zbyt bolesne.

- Posunęła się za daleko - odrzekła Janey. - Wydaje jej się, że w tym wieku Maddy nie wie jeszcze, co to słowo oznacza. Dziecko nie pamięta przecież swojej matki, nie odczuwa więc jej braku. Poza tym, babcia chciałaby się mnie szybko pozbyć. Na pewno uważa, że już wkrótce zniknę z waszego życia.

- Powiadomienie kilku przyjaciół będzie miało nie większe skutki, niż obnoszenie się z pierścieniem po fabryce - oświadczyła Janey. - Camilla opracowała doskonały plan. Jeśli tylko nie uda ci się odnaleźć rodziców Sibyl, z zaręczyn będą nici.

- Jak mam to zrobić? - zdziwił się Webb. - Nie powiem przecież babci, że zapomniałem ich adresu.

- To nie będzie trudne. Założę się, że wyjechali na safari, a Camilla dobrze o tym wie.

- To nic w ich typie.

- Może więc wygrzewają się na słońcu gdzieś w tropikach? Zresztą, skąd mam wiedzieć? Nie obchodzi mnie, co teraz robią, ale jestem przekonana, że nic będziesz w stanie ich powiadomić. A dobre wychowanie nakazuje to zrobić, zanim urządzi się oficjalne przyjęcie, nieprawdaż?

Webb skinął głową, zbity z tropu.

- Masz chyba rację.

- Oczywiście - ciągnęła Janey. - Babcia nie chce wcale powiadomić o naszym związku wszystkich znajomych. Zaprosiła tylko kilka osób, żebyś przekonał się, jak ludzie zareagują na tę informację. Swoją drogą, ciekawi mnie, kto przyjdzie.

Niespodziewanie Maddy uderzyła w wodę płaskim dnem plastikowego naczynia, bryzgając wodą na wszystkie strony. Obłoczek piany wylądował na czole Webba, który odrzucił go w stronę rozbawionej Janey. Ta nie pozostała mu dłużna i udekorowała go kolejną porcją mydlanej piany.

Maddy, piszcząc z zachwytu, dołączyła się do zabawy. Biła rączkami w wodę, aż wychlapała całą wodę z miski. Mokrymi paluszkami schwyciła rękaw swetra, który Webb miał na sobie.

- Jeszcze - powiedziała wyraźnie; z radosnym uśmiechem, który mógłby rozświetlić całe miasto.

Była tak ujmująca, w zachlapanym fartuchu i z pianą we włosach, że Janey ścisnęło się serce. Widok dziewczynki przypomniawszy jej czasy, gdy jako nastolatka pomagała matce w opiece nad dziećmi. Najbardziej przywiązała się do pewnego chłopca; jego odejście napełniło jej serce bólem. Gdy matka dostrzegła ból w jej oczach, powiedziała rzeczowo: „Trudno je kochać, pamiętając ciągle, że nie należą do nas, prawda, Janey?”.

Jakże łatwo byłoby przywiązać się do Maddy! Ona jednak nie należy do mnie - pomyślała - i nigdy nie będzie moja.

Rozmyślnie odwróciła twarz od dziecka, pozwalając, by Webb sam uzupełnił wodę w misce, sprawdził temperaturę i zrobił pianę, która tak podobała się Maddy. Janey przyglądała im się jednak ukradkiem.

- Tak czy owak, nie musisz jej do tego nakłaniać - przerwał jej rozmyślania Webb.

' - Kogo? Maddy?

- Ależ skąd. Babci, oczywiście.

- O czym ty mówisz? - nie mogła zrozumieć Janey.

- Sama ją prowokujesz. Nie udawaj niewiniątka! Te wszystkie uśmiechy, trzepotanie rzęsami.

- Znowu do tego wracasz? Wydaje ci się, że kobiety powinny leżeć u twoich stóp? Owszem, jesteś dość atrakcyjny, ale daleko ci do księcia z bajki. Gdybym chciała się z kimś związać, nie miałbyś szans.

- Nie dajesz mi tego odczuć - odparł Webb. - A co miało oznaczać tamten pocałunek? Byłaś zanadto rozplómiowana jak na osobę, która chce tylko pokazać babci, że coś nas wiąże.

• - Myślałam, że zachęcasz mnie do działania. Po prostu grałam swoją rolę.

- O tak, ale przedstawienie nie było adresowane do babci. Odegrałaś tę rolę bardzo sugestywnie.

Janey pacnęła ręką w wodę, tak jak wcześniej Maddy. Z podobnym skutkiem - połała sobie sweter i spodnie.

- Myślałeś zatem, że proszę o więcej? Sądziłam, że lepiej znasz się na kobietach, Webb. Jeżeli uważasz, że to był namiętny pocałunek, musisz się wiele nauczyć!

Webb nie zdążył wyrzec ani słowa, bo Janey, nie wytarłszy nawet rąk, była już przy nim. Zaskoczony, odchylił się do tyłu, opierając się o szafkę. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągając go do siebie. Gładziła go po włosach, zanim nachyliła ku sobie jego głowę.

Pokażę mu, jak wygląda prawdziwy pocałunek, pomyślała.

Przyłgnęła wargami do jego ust i całowała, jak gdyby był

miłością jej życia. Ciepło, bijące od jego, a może jej ciała, stopiło ich w jedno. Wpijając się w jego wargi, Janey poczuła na nowo smak białego wina, które pili do obiadu. Odczucie to podnieciło ją tak bardzo, że nie potrafiła się zatrzymać.

Instykt samozachowawczy otrzeźwił ją w ostatniej chwili, zanim Webb zdołał z bezwolnego manekina przedzierzgnąć się w agresora.

- To dopiero był namiętny pocałunek - powiedziała zdyszczonym głosem.

- Bez wątpienia - odezwał się ktoś u drzwi.

Na progu kuchni stała Camilla.

Janey, z płonąca twarzą, rzuciła na nią okiem i odwróciła się szybko w stronę zlewu.

- Zrobiło mi się wstyd, że nic pomagam przy sprzątaniu, więc chciałam chociaż przynieść swoją filiżankę. Nie przypuszczałam, że zmywanie naczyń może być tak... interesujące.

Kątem oka Janey widziała, że Camilla odwraca się i szybko wychodzi.

- Cóż za wycucie chwili! - powiedział ironicznie Webb, z trudem łapiąc powietrze.

- Sądysz więc, że ja to wszystko zaplanowałam? Nie będziesz nigdy sam, Webb. Twoje rozdęte ja wystarczyłoby dla dwojga. Zapamiętaj sobie dobrze dzisiejszy dzień, bo całowałeś mnie po raz ostatni.

Wzięła od Webba ścierkę do naczyń, wytarła ręce... i wyszła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Janey szybko wybiegła z kuchni. Gdyby nie automat samozamykający, wyrwałaby drzwi z futryny.

- Ma? - zapytała Maddy ze smutkiem w głosie i pociągnęła ojca za rękaw. Wypowiedziała to słowo już po raz trzeci, co świadczyło o jej dużym zainteresowaniu.

- Janey. Na imię ma Janey - odrzekł z naciskiem Webb.

Maddy wysłuchiwała go w skupieniu i zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie wypowiedziała coś, co można było uznać za „Janey”.

- No właśnie - pogratulował jej Webb. - Teraz rozumiesz.

Rozradowana Maddy klasnęła w dłonie i wtedy kropla wody z paluszków wpadła jej do oka. Rozpłakała się, raczej ze zmęczenia niż bólu. Rozżalona, wyciągnęła rączki do ojca.

Webb zdjął z córeczki przemoczony fartuszek i przytulił ją mocno do serca. Maddy położyła główkę na jego ramieniu i uspokoiła się, tym bardziej że w domu panowała nienaturalna cisza. W zwykłe dni co chwila było słychać różne odgłosy - włączony odkurzacz, grającą płytę, rozmowę, śmiech.

Webb zastanawiał się, czy Janey poszła szukać babci. Chętnie posłuchałby, o czym rozmawiają. Janey miała trochę racji. Rzeczywiście był próżny. Bardziej jednak - ostrożny.

Jego przezorność była uzasadniona. Polowano na niego nie od dziś. Był łakomym kąskiem. Myślał tak nie przez próżność, ale dlatego, że realistycznie patrzył na życie. Pieniądze, pozycja społeczna i rezydencja Copelandów wystarczyły, by przyciągnąć uwagę. Ponieważ był w dodatku inteligentny i niebrydki, kobiety interesowały się nim niepomiaralnie. Niejedna miała

ochotę sprawić, by znowu wrócił do życia wśród ludzi. Pod każdym względem był wymarzoną partią.

Miał za złe Camilii paradę piękności, którą dla niego urządziła. Nie potrzebował pomocy babci, by cieszyć się powodzeniem u kobiet.

Janey znacznie różniła się od kobiet nastających na jego wolność. Postąpił niesprawiedliwie, podejrzewając ją o nieuczciwe zamiary. Nie znalazła się tu przecież z własnej woli.

Trochę się dziwił, że tak łatwo przystała na jego propozycję. Miał nawet wrażenie, że zrobiła to z ochotą. W wielu sprawach musiał jej wierzyć na słowo. Czy na pewno dopiero teraz dowiedziała się, że Webb jest właścicielem domu jej marzeń? Czy mógł być pewien, że przypadkiem ujawniła babci, kim jest naprawdę? Czy mógł wierzyć, że Janey nie zamierza zmieniać reguł gry? Możliwe, że chciała sięgnąć po najwyższe trofeum - małżeństwo. Nigdy za wiele ostrożności.

Pozostawało mu tylko jedno. Powinien traktować Janey tak samo jak inne kobiety. Musi być wobec niej równie czujny i ostrożny. Oczywiście, nie mógł jej odpychać. Wiedział bowiem, że babcia wszystko dobrze widzi.

Po co miałby odtrącać Janey? Kobietę, która umiała tak dobrze całować? Gdy przytulał ją, czuł się jak w niebie. A jednak anioły całują inaczej, bez takiej pasji i żarliwości. Gdzie ona się tego nauczyła? Chętnie pomógłby jej doprowadzić tę technikę do perfekcji.

Dlaczego by nie miał skorzystać z okazji?

Webb znał dobrze głos, który mu to podpowiadał. Gdy był w trzeciej klasie, podobny impuls kazał mu rzucić gumką w nauczycielkę. Musiał potem gęsto tłumaczyć się z tego przed dyrektorem szkoły. Zapamiętał jednak, że warto było zdobyć się na taki wybryk. Przyjemnie było zobaczyć rozwścieczoną minę nauczycielki.

A co z Janey? Wiedziała na pewno, że pakuje się w tarapaty, całując go w ten sposób. Czy zrobiła to celowo? Zapewne chcia-

ła mu pokazać, że jest kobietą godną zainteresowania. Czy miała nadzieję, że Webb zrezygnuje z tej umowy i zaproponuje jej inną, korzystniejszą?

Nie miało jednak żadnego znaczenia, dlaczego to zrobiła. Przyczyny nie miały wpływu na osiągnięty rezultat. Pocałunek poruszył go do głębi. Sądząc po drzeniu w jej głosie, Janey musiała odczuwać to samo. Czuł, że coś ich ciągnie ku sobie. Czemu więc nie mogliby się temu przyjrzeć... razem? Lecz jakie będą tego konsekwencje?

Zabrał Maddy do pokoju dziecięcego, żeby zmienić jej pieluszkę. Nie położył jej jednak do łóżeczka. Wziął z pokoju pluszowego misia i ciepły wełniany kocyk. Owinął szczelnie dziewczynkę i zabrał ją do pokoju telewizyjnego na drugim końcu domu. Będzie tam mogła pospać, podczas gdy on spokojnie obejrzy sobie mecz.

Wziął do ręki pilota i przycisnął guzik. Odsunęła się przesłona, za którą stał duży, szerokoekranowy telewizor. Wtedy niespodziewanie Maddy uniosła główkę i znowu powiedziała swoje „ma”. Webb obejrzał się i ujrzał Janey, skuloną na kanapie pokrytej czarną skórą. Na kolanach trzymała notatnik, przed sobą miała książkę, a na niskim stoliczku obok leżały porozkładane kartki. Zastanawiał się, skąd się tu wzięła? Zapewne szukała zacisznego miejsca i chciała się znaleźć jak najdalej od kuchni.

Po minie Janey widać było, że nie spodziewała się tu ujrzeć Webba.

- To bardzo ciekawe - zagadnął. - Przyciągnęłaś mnie tu niczym magnes.

- Wiesz, nie miałam pojęcia, że jest tu telewizor. Chciałam się pouczyć w spokoju - odparła Janey, zbierając swoje papiery.

- Nie odchódź - zaprotestował. - Po co miałabyś to wszystko przynosić?

- Ja również wołałabym to zostawić tak, jak jest. Dużo się napracowałam, żeby uporządkować notatki. Może mógłbyś więc poogłądać telewizję gdzie indziej?

- Niestety, tylko tutaj mogę to zrobić - odpowiedział zgodnie z prawdą Webb. - Wiesz co? Jeśli ściszę głos, czy będę ci przeszkadzał?

- Raczej nie - odrzekła Janey, wzruszając ramionami. - Uczyłam się już przy wielu sentymentalnych serialach, mogę to samo robić przy meczu piłki nożnej.

Nastawił cicho telewizor, po czym usiadł na drugim końcu kanapy. Senna Maddy wysunęła się z jego ramion. Poczłogała się do Janey, wlokąc za sobą kocyk. Webb chciał ją zabrać, ale Janey pokręciła głową.

- Zostaw ją. Widzisz? Za chwilę zaśnie.

- Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać, Janey - uśmiechnął się Webb. - Źle mnie zrozumiałaś.

- O, z pewnością niejeden raz - odparła, patrząc w notatki.

- W gruncie rzeczy nie mam nic przeciwko temu, co robisz. Nie myśl, że nie spodobał mi się pokaz twoich umiejętności.

- Doprawdy? Mama zawsze mówiła mi, że kiedyś pożałuję swojej spontaniczności. Wydaje mi się, że miała rację.

- Właściwie, to podobają mi się twoje uśmiechy i trzepotanie rzesami... i namiętne pocałunki - dodał po chwili Webb.

Spojrzała na niego badawczo.

- Mówiłeś mi przecież, że nie powinnam prowokować twojej babci.

- Niech sobie myśli, co chce. Dlaczego nie mielibyśmy mieć trochę uciechy? Chcę ci tylko powiedzieć, że nie interesują mnie stałe związki. Jeśli więc będziesz o tym pamiętać...

- To ty pozwolisz mi się uwieść - dokończyła Janey, podnosząc głos. - Pamiętasz, co mówiłam o twojej osobowości, Webb? Teraz to odwołuję. Jesteś tak próżny, że twoje ja pomieściłoby nie dwie, ale trzy osoby.

Maddy poruszyła się niespokojnie przez sen i zapłakała. Janey odłożyła notatnik, wzięła dziewczynkę na ręce i zaczęła ją uspokajać. Po chwili mała usnęła znowu, przytulona do jej piersi.

- Daj spokój, Janey. Więc nie zachęcałaś mnie do niczego tym pocałunkiem?

- Nie całowałam cię - odrzekła lodowato.

- Zapewniam cię - powiedział rozbawiony - że nie jestem aż tak niedoświadczony, jak uważasz. Wiem, na czym polega pocałunek.

- Chciałam ci tylko pokazać, co miałam na myśli.

- Och, udało ci się to doskonale - ironizował Webb.

- Zrozum wreszcie, że nie interesujesz mnie jako mężczyzna - stwierdziła Janey. - Nie tylko ty chciałyś pozostać niezależny. Ja również wolałabym się nie wiązać. Na samą myśl o tym chodzą mi ciarki po plecach. Miałabym cię uwodzić?. Nigdy! Nie byłabym zdolna do czegoś takiego. Moim jedynym celem są pieniądze, które mi obiecałaś. Rozumiemy się? Wszystko jasne?

Webb zastanawiał się, czy Janey wierzyła we własne słowa. Wmawiała mu, że nie interesuje się nim jako mężczyzną. Tymczasem jej gorący pocałunek mówił co innego. Niemożliwe, żeby tak namiętnie całowała wszystkich napotkanych mężczyzn. Z drugiej strony, była w tym diabelnie dobra.

- Chcesz się ze mną założyć? - zaproponował.

- O co? - spytała podejrzliwie Janey.

- Że nie był to nasz ostatni namiętny pocałunek.

Janey nie odpowiadała. Webb jednak nic oczekiwał odpowiedzi. Leniwie zsunął się z kanapy na dywan i położył na brzuchu, koncentrując się na meczu.

Gra zbliżała się już do połowy, gdy Webb uświadomił sobie, że nie słyszy szelestu przekładanych kartek. Nie musiał jej widzieć ani słyszeć, by wiedzieć, że Janey jest w pokoju. W powietrzu unosiła się ciągle delikatna woń jej perfum. A może czuł jedynie tę odrobinę aromatu, która pozostała na jego ubraniu podczas tamtego, niezwykle zmysłowego pocałunku? Tak czy owak, zapach fiołków był silnym bodźcem. Była to woń, która pobudzała wyobraźnię i drażniła zmysły.

Gdy zerknął przez ramię, ujrzał Janey śpiącą w bardzo dziwnej pozycji. Mała Maddy wygodnie rozpięła się na jej brzuchu. Jeśli Janey dłużej tak poleży - pomyślał - nigdy już się nie wyprostuje. Wyjął podręcznik spod stóp Maddy i położył go na stole. Z notatnikiem było trudniej, bo Janey opierała na nim łokieć. Gdy się z tym uporał, poruszyła się i mruknęła coś przez sen. Webb stał spokojnie i przeglądał referat, który napisała. Czekał, aż będzie mógł pomóc jej ułożyć się wygodnie.

Gdy przysunął się do niej, zamrugała powiekami i otworzyła oczy. Orzechowe tęczówki z zielonymi plamkami przypominały leśne jeziorka, głębokie i tajemnicze.

Uniosła dłoń, jak gdyby chciała pogłaskać go po twarzy. Chyba jednak zabrakło jej sił, bo ręka opadła na kanapę. Po raz pierwszy na jej twarzy zagościł naturalny uśmiech. Nie wdzięczyła się ani nie wykrzywiła ironicznie ust. Po prostu się uśmiechała. Był to trochę niewinny, a trochę uwodzicielski uśmiech. W każdym razie, Janey wyglądała bardzo kusząco.

Webb delikatnie poprawił kosmyk jej włosów. Nachylił się, muskając oddechem jej policzek. Jego wargi ocierały się prawie o jej usta, gdy w hallu zadzwonił telefon.

Otworzyła szeroko oczy. Czy zirytował ją natarczywy dźwięk, czy raczej nagle się opamiętała? Najwidoczniej zrozumiała, co Webb zamierzał zrobić. Gdy znowu uniosła ku niemu dłoń, cofnął się przezornie. Tym razem ten ruch nie był pieszczotliwym gestem.

Webb nie dziwił się jej reakcji. Miała rację, odpychając go. Próbował skraść całusa śpiącej kobiecie, śpiącej Janey. Co się z nim działo? Czy nie miał nic innego do roboty?

Janey wiedziała, że coś jej się śniło. Jednak bliskość jego twarzy nie była snem. Przekonała się o tym, kiedy otworzyła oczy. Nie wiedziała jednak, czy snem było też wszystko inne. Czy rzeczywiście poczuła dotknięcie jego palców i ciepło oddechu na policzku?

Co byłoby gorsze: sen czy jawa? A może ta pieszczota była tylko wytworem jej wyobraźni? W takim razie coś niepokojącego działo się w jej podświadomości. Powinna jak najprędzej odkryć, co to takiego. Jeśli jednak nic jej się nie wydawało? Czy to mogło się zdarzyć naprawdę? Czy rzeczywiście Webb próbował ją pocałować?

Na myśl o tym jej usta zadrżały. Dlaczego tak zareagowała? Czyżby bała się tego, co miało nastąpić? Gdyby Webb mógł usłyszeć jej rozterki, powiedziałyby co innego. Prawdopodobnie pomyślałyby, że Janey nie może się doczekać dalszego biegu wydarzeń.

Leżała spokojnie, czując ciężar dziecka na piersi. Doszła jednak do wniosku, że powinna usiąść. W tej pozycji łatwiej jej będzie rozmawiać z Webbem. Próbowała przesunąć Maddy tak, by jej nie przebudzić. Wtedy właśnie Webb wszedł do pokoju. Podniósł córeczkę bez wysiłku, jak gdyby była szmacianą lalką. Delikatnie ułożył ją na drugim końcu kanapy, przykrył kocym i ucałował.

- Niedobre wieści? - zapytała Janey, bezwiednie przyglądając się zarysowi jego twarzy.

- Babcia nie zmartwi się zbytnio. Możliwe, że to jej sprawka.

-- Co takiego?

- Przesadziła tym razem - powiedział ponuro.

Wywołał wilka z lasu. W korytarzu rozległy się kroki starszej pani.

- Dzwoniła siostra pani Wilson, która kazała jej przekazać, że nie wróci dziś, a być może również jutro - zaczął Webb, gdy Camilla weszła do pokoju.

- A więc chce odejść? - ucieszyła się. - Dzięki Bogu! Nigdy jej nie lubiłam.

- Nie, babciu - odparł, spoglądając znacząco na Janey. Gdyby Camilla zaaranżowała to wydarzenie, nie przyznałaby się do tego nawet na torturach. - Zaraziła się czymś podobno, więc nie będziemy mogli liczyć na nią przez kilka dni.

- Musiała zjeść nie dopieczonego indyka - wtrąciła Camilla. - Do soboty wydobrzeje.

- Skąd możesz wiedzieć? - zapytał ironicznie Webb.

- Nie wiem, mój drogi - odparła, zdumiona jego pytaniem.

- Domyślałam się tylko. Po zastanowieniu, nie sądzę jednak, żeby jedzenie mogło zaszkodzić pani Wilson. Musi to więc być coś poważniejszego. Masz rację, nie powinniśmy narażać naszej Maddy. Dałeś oczywiście pielęgniarce wolne na cały tydzień?

Janey otworzyła usta ze zdziwienia. Webb także osłupiał. W jednej chwili Camilla odwróciła kota ogonem, przypisując Webbowi zapobiegliwość i chwalać go za bohaterską obronę córeczki. Spierając się z babcią, mógł się tylko zbłaźnić.

- Nie - odrzekł oschle. - Uznałem, że ty jej to przekażesz. Proszę bardzo, może zadzwonisz i powiadomisz ją?

- Wystarczy, że zrobię to jutro. Zdarzają się przecież cudowne uzdrowienia - odparła pewnie.

Tylko babcia może to sprawić, zdawał się myśleć Webb.

- Czy grasz w brydża, Janey? - zapytała uprzejmym tonem Camilla, siadając na fotelu.

- Niestety, nigdy się nie nauczyłam.

- Nie szkodzi. Gra z dziadkiem i tak nie jest moją pasją. Sądziłam jednak, że przyda ci się trochę rozrywki - odparła starsza pani, spoglądając na notatki rozłożone na stoliku. - Jutro będziesz miała dużo zajęć, nieprawdaż? Pójdziemy po zakupy i zjemy lunch w mieście. Webb, czy idziesz jutro do pracy?

- Tak, babciu. Chcesz, żebym zabrał Maddy ze sobą do biura?

- Wydawało mi się, że dałeś wszystkim wolne - zdziwiła się Camilla.

- Owszem, ale nie sobie - odrzekł Webb. - Jutro będę mógł w spokoju poprzeglądać dokumenty.

- Liczyłam na to, że spotkasz się z nami w restauracji. Zarezerwowałam stolik.

- W godzinach obiadowych mam spotkanie z dostawcą.

- No cóż, przynajmniej Janey będzie mogła lepiej poznać małą. Sprawdzimy, jak Maddy daje sobie radę w miejscach publicznych. Czy macie ochotę na deser? - spytała, wstając. - Wy pozmywaliście, więc teraz moja kolej. Pójdę nakryć stół.

Nie czekając na odpowiedź, Camilla skierowała się ku drzwiom i wyszła.

Webb usiadł obok Janey na poręczy kanapy.

- Naprawdę uważasz, że to ona dała urlop pani Wilson?
- zapytała Janey.

- To ty zawsze posądzasz ją o przewrotność. Czy jednak choroba pielęgniarki nie jest po jej myśli?

- Owszem. Wiesz, co myślę? - spytała Janey. - Camilla chyba chce sprawdzić, jaką będę matką. Zastanawiam się, czym mogłabym ją rozczarować.

- Dając w sklepie klapsa Maddy - odpowiedział Webb.

Janey spojrzała na dziewczynkę, leżącą z policzkiem przyciśniętym do skórzanego obicia kanapy, z włoskami lekko falującymi nad uchem. Jak mogłaby uderzyć takiego aniołka? Chyba tylko wtedy, gdyby dziecko chciało zrobić coś naprawdę niebezpiecznego.

- Nic mogłabym tego zrobić - odparła stanowczo. - Powinnam raczej udawać, że mała działa mi na nerwy. W ten sposób stworzę wrażenie, że dzieckiem interesuję się tylko wtedy, gdy ty jesteś w pobliżu.

Na twarzy Webba malowała się ulga. A więc nie był zwolennikiem kar cielesnych. Może jednak cieszył się z tego, że Janey nie ma zamiaru zaprzyjaźnić się z Maddy.

- Ta sytuacja ma również swoje dobre strony - oznajmiła Janey. - Mamy okazję utrudnić babci organizację przyjęcia.

- W jaki sposób?

- Daj jej tylko do zrozumienia, że Maddy już się czymś zaraziła od pani Wilson. Spójrz, Webb - zaniepokoiła się nagle - czy ona naprawdę nie ma gorączki?

- Zawsze ma zaróżowioną buzię podczas snu - uspokoił ją.

- Całe szczęście. Zatem wystarczy, że o tym wspomnisz - ciągnęła Janey. - Camilla nie zechce ryzykować tym, że Maddy rozchoruje się w samym środku przyjęcia. Zwłaszcza że nie będzie mogła skorzystać z pomocy pielęgniarki. Choroba dziecka popsułaby cały wieczór. Babcia nie będzie mogła odrzucić twojej sugestii. W ten sposób przyznałaby, że nieobecność pani Wilson jest jej sprawką.

- Janey, jesteś nieomal tak przewrotna jak babcia.

- Dziękuję za komplement. Wiesz - ciągnęła Janey - masz teraz kolejny powód do odłożenia zaręczyn. Nie musisz już liczyć na to, że nie zastaniesz w domu rodziców Sibyl. Najprawdopodobniej zęglują właśnie teraz gdzieś po południowym Pacyfiku, ale być może mają telefon komórkowy.

- Nie, to niemożliwe.

- Co, nie używają komórek?

- Nie o to chodzi - odparł Webb. - Matka Sibyl cierpi na morską chorobę. Jeśli gdzieś wyjechali, to z pewnością nie pod żagle. Swoją drogą, kusi mnie, żeby sprawdzić, czy masz rację.

Janey jednak wolałaby, aby Webb nie ulegał tej pokusie. Miała wrażenie, że obydwójce przekraczają zaklętą granicę, że zaczynają igrać z losem.

Camilla nie miała nic przeciwko temu, by Janey wstała późno. Dodała jednak, że zwykle je śniadanie punktualnie o ósmej. Janey nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Następnego ranka kilka minut po ósmej zjawiła się w słonecznym pokoju na tyłach domu. Tam zawsze rodzina Copelandów jadła śniadania, i to od wielu lat.

Szerokie okna, wielkie rośliny doniczkowe, prosty stół ze szklanym blatem i szachownica parkietu sprawiały, że pokój przypominał werandę. Było tam nieoczekiwanie jasno i ciepło jak na listopadowy ranek. Janey stała przez chwilę, ciesząc oczy miłym widokiem. Obeszła stół i usiadła na wolnym miejscu obok wysokiego krzesła, na którym siedziała Maddy. Poglą-

skała ją lekko po czubku głowy. Było to jedyne miejsce, w które dziewczynce nie udało się jeszcze wetrzeć owsianki.

- Jak się masz bączku? - zagadnęła Janey. - Zawsze myślałam, że zupkę wkłada się do brzuszka. Jesteś chyba za mała, żeby robić sobie maseczki z płatków owsianych?

Maddy uśmiechnęła się szeroko i zaczęła uderzać łyżeczką w blat stolika,

Camilla odłożyła na bok notes, w którym coś zapisywała, i sięgnęła po filiżankę kawy. Zdawkowo odpowiedziała na powitanie Janey i spojrzała z ukosa na jej ulubione wyblakłe dżinsy. Nie skomentowała jednak tego stroju. Zadzwoiła na kamerdynera i zwróciła się do siedzącego naprzeciw wnuka:

- Webb, pamiętasz chyba, że mężczyzna wstaje, gdy do pokoju wchodzi kobieta?

- Cześć, Janey - odburknął Webb, nic odrywając oczu od gazety.

- Czy wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć? A może Webb jest rano zawsze nie w sosie? - zapytała, unosząc brwi.

- Zawsze - mruknął Webb.

- Nabrał złych nawyków - skomentowała to Camilla. - Moja droga, może ty pomożesz mu je wykorzenić?

Kiedy Webb mógł nabrać takich przyzwyczajzeń? Być może przed południem budziły się w nim najsilniejsze wspomnienia. Dawniej był podczas śniadań z Sibyl sam na sam. Nikt im nie przeszkadzał. Nie było telefonów, gości ani interesantów. A więc krył twarz za gazetą po to, by nie patrzeć na puste krzesło nieżyjącej żony.

Miejsce Sibyl zajął ktoś inny. Janey domyśliła się, że siedzi właśnie na jej krześle. Sądziła, że Webbem targają sprzeczne uczucia. Puste miejsce, które oglądał co dnia, przypominało mu o bolesnej stracie. Teraz jednak na tym krześle siedziała kobieta, która jedynie udawała, że chce tę lukę wypełnić. Nic dziwnego, że nie miał zamiaru wyściubiać nosa zza gazety i brać udziału w grzecznościowej wymianie zdań.

W Janey wezbrał smutek. Było jej tak przykro, że straciła apetyt. Czemu Camilla nie potrafiła dostrzec, że ten mężczyzna nigdy już nie pokocha? Może wiedziała; lecz nie dbała o to? Możliwe również, że zdawała sobie sprawę ze stanu, w jakim znajdował się wnuk. -Namawiała go zatem, by ożenił się z rozsądku. Ciekawe tylko, czy godziły się na to ślicznotki, które mu podsuwała. Czym innym było bowiem wejść w układ z Webbem, a czym innym - nawiązać z nim romans.

Trudno było uwierzyć, że miały tak niskie wymagania. Janey nie zadowoliliaby się małżeństwem bez miłości. Możliwe jednak, że te kobiety rozumowały inaczej. O tym właśnie mówił jej Webb. Dla niego kobiety gotowe były zgodzić się na wiele wyrzeczeń. Janey wiedziała, że to prawdopodobne, choć oczywiście jej to nie dotyczyło.

Zdała sobie nagle sprawę, że Albert po raz drugi pyta ją, czego sobie życzy.

- Dziękuję, Albercie. Tylko grzanekę i kawę.
 - To będzie trudny dzień - wtrąciła Camilla. - Zakupy wymagają dużo siły.
 - Myślałam właśnie - odparła Janey, przyglądając się, jak Albert nalewa jej kawy - że nie musimy w ogóle niczego kupować. Skoro nigdzie nic wychodzimy w sobotę...
 - Dlaczego? - spytała zaskoczona Camilla.
 - Jeśli pani Wilson nie wróci, nic powinniśmy zostawiać Maddy samej.
 - Cóż za nonsens! Sądzisz, że nie umiem wykapać dziecka? Owszem, jestem już stara, ale jeszcze wszystkiego nie zapomniałam. Poza tym, wyjdziecie na tyle późno, że uporamy się z tym wcześniej. Pozostanie mi tylko włączyć czujnik nad jej łóżkiem i nasłuchiwać, czy mała nic płacze.
- Janey odniosła wrażenie, że odebrano jej argumenty, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.
- Dzisiaj również będziesz potrzebowała odpowiedniego stroju - dodała Camilla.

Teraz można dać do zrozumienia babci, że Maddy nie czuje się najlepiej, pomyślała Janey. Problem w tym, że dziewczynka wyglądała jak okaz zdrowia - roześmiana, szczęśliwa, rozbawiona. Webb musiał dojść do podobnych wniosków, bo tylko wzruszył ramionami.

- Nie zapomnij skontaktować się z rodzicami Sibyl, Webb - zwróciła się do niego starsza pani. - Byłoby im przykro, gdyby dowiedzieli się o nowinie od innych.

Wyrwała kartkę z notesu i podała ją Janey.

- Sporządziłam listę rzeczy, które będą nam na pewno potrzebne.

Janey rzuciła okiem na kartkę. Sama liczba pozycji wywołała w jej głowie pustkę, taką samą, jaką świeciła jej portmonełka.

Webb złożył gazetę i wstał.

- Ile ci będzie potrzeba, Janey? - spytał, wyjmując portfel.

- Nie bądź niepoważny, Webb - odrzekła Camilla. - Nie możesz kupować Janey ubrań przed ślubem. To nie wypada. Mógłbyś co najwyżej kupić narzeczonej auto.

- Chcesz przez to powiedzieć, że mam wam dziś zostawić swój samochód? - odrzekł Webb.

- Nie, nie trzeba - wpadła mu w słowo Janey. Nie miała zamiaru siadać za kierownicą jego limuzyny. Cały czas martwiły się, że może się zdarzyć jakiś wypadek.

- W takich okazjach wolę korzystać z taksówek - dodała Camilla. - Kto inny wówczas kłopotczy się o znalezienie miejsca do parkowania.

Cmoknął babcię w policzek. Podszedł do Maddy i z trudem znalazł na jej buzi czyste miejsce, nie pobrudzone owsianką, nadające się do złożenia pocałunku. Następnie nachylił się nad Janey.

- Nie wstawaj - powiedział. - Mam mało czasu.

Janey zauważyła, że wypowiedział to, jakby brakowało mu tchu. Postanowiła siedzieć sztywno i nie reagować.

Niech Webb dowie się, co ona myśli o namiętnych pocałunkach na pokaz.

Całował ją powoli, łagodnie i z widocznym upodobaniem, po czym schwycił jej dolną wargę zębami. Całym wysiłkiem woli zmuszała się do zachowania spokoju. Webb miał świadomość tego; świadczyły o tym iskerki w jego oczach.

Poprzedniego dnia Janey wspomniała, że żałuje swojej impulsywności. Dopiero teraz jednak uświadomiła sobie, do czego doprowadziło ją nieprzemyślane działanie. Mógł ją teraz całować, kiedy chciał - o ile tylko miał odpowiednią widownię - a ona nie mogła mu tego zabronić.

Camilla odczekała chwilę, aż jego kroki oddała się, i odstawiła filiżankę.

- Gdy tylko dokończysz grzanekę i zmyjemy owsiankę z Maddeline, zajrzemy do sypialni. Możliwe, że wpadniesz na pomysł, co tam zmienić. Jeżeli szybko uporamy się z zakupami, być może zdążymy jeszcze udekorować salon.

Janey wpatrywała się w swój talerzyk. Zaczęła się zastanawiać, czemu właściwie Webb nie chce się zgodzić na małżeństwo z rozsądku? Żona, która darzyłaby go uczuciem, nie układałaby mu życia z taką energią, z jaką czyniła to babcia.

Choć może Camilla sterowała tylko zachowaniem Janey? Starszej pani zapewne wydawało się, że ona nie potrafi pokierować swoim życiem. A może chce ją zirytować i sprowokować do niestosownej reakcji? Jeśli tak, Webb powinien to koniecznie zobaczyć. Byłoby to doskonałe zakończenie tej dziwacznej mistyfikacji.

Godzinę później Janey z bijącym sercem zbliżała się do małżeńskiej sypialni Webba. Ciekawiło ją, co tam zobaczy, lecz jednocześnie obawiała się naruszenia jego prywatności. Camilla nie przeżywała podobnych rozterek. Otworzyła szeroko drzwi hallu prowadzącego do sypialni i pewnie kroczyła naprzód. Za nią powoli szła Janey, trzymając za rączkę małą Maddy. Camilla nacisnęła klamkę i odsunęła się, by odsłonić widok.

Był to oświetlony z trzech stron pokój we wschodnim

skrzydle budynku. W słonecznym blasku jaśniały brzoskwiniowe zasłony i tego samego koloru dywan i kapa na łóżku. Pod oknem stał brzoskwiniowy szezlong z przewieszonym przez oparcie brzoskwiniowym damskim szlafrokiem. W tym pokoju wszystko - oprócz marmurowego kominka - było jak w bajce: kolorowe i aksamitne. Dobrze chociaż, że pokój był przestronny. Gdyby był mniejszy, wyglądałby groteskowo.

Szczególne wrażenie wywarł na Janey olejny portret wiszący nad kominkiem, przedstawiający kobietę o wielkich, ciemnych oczach, takich samych jak u Maddy. Była to bez wątpienia Sibyl. Przypominała córkę nawet owalem twarzy, choć Maddy miała bardziej pucołowate policzki.

Jej portret na ścianie, szlafrok na sofie... To miejsce było świątynią poświęconą pamięci Sibyl.

Nic dziwnego, że Camilla przyprowadziła ją tutaj. Starsza pani odkryła wszystkie swoje atuty. Nie można było wyraźniej pokazać różnicy pomiędzy praktyczną Janey a romantyczną Sibyl.

- Jak można rywalizować z taką kobietą? - wykrztusiła z trudem Janey.

- Jeśli o mnie chodzi, nie radziłabym ci nawet próbować - odparła rzeczowo Camilla. W jej głosie nie było ironii. Nie usiłowała niczego udowodniać, po prostu stwierdzała fakt.

Janey nie mogła się z tym nie zgodzić. Co więcej, wypowiedź Camilli świadczyła o tym, że podstęp się udał. Tak jak przewidywali, babcia nie akceptowała narzeczonej wnuka.

Czemu więc Janey czuła się, jakby wymierzono jej policzek?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Camilla ciągnęła swą wypowiedź, nie zważając na to, że Janey wciąż nie może dojść do ciebie. Po krótkiej pauzie dodała:

- Miałam na myśli to, że jesteście tak różne. Możliwe, że właśnie przez ten kontrast spodobałaś się Webbowi.

To było jeszcze gorsze. Janey zapragnęła jak najszybciej zmienić temat. Nie chciała, by Camilla odgađła, że ów kontrast był jedynym powodem, dla którego" się tu znalazła.

Powoli podeszła do kominka. Ułożone drwa zdawały się od dawna czekać na chwilę, w której zapłoną nastrojowym ogniem. Po obu stronach kominka stały stare szafy, pomalowane na brzoskwińowo. Gdy Janey przeciągnęła dłonią po gładkim drewnie drzwiczek, przypadkowo dotknęła ukrytego przycisku. Drzwiczki odsunęły się, odsłaniając telewizor.

- A Webb twierdził, że nie ma gdzie obejrzeć meczu - powiedziała Janey, zaskoczona odkryciem.

- Tak ci powiedział? - spytała zaintrygowana Camilla. - Najwidoczniej potrzebował towarzystwa.

Nawet kogoś takiego jak ty, dokończyła w myślach jej wypowiedź Janey.

- Choć nie jestem pewna, czy ten odbiornik jest już naprawiony - ciągnęła Camilla. - Pamiętam, że swego czasu skupił na sobie wybuch jego złości.

Kiedy to było? - chciała zapytać Janey. Cóż to ją jednak mogło obchodzić? Bez wątpienia Webb tłumił w sobie gniew, który musiał wyładować. Możliwe, że frustracja i poczucie straty / czasem nawet się nasilały. Nie był przecież sam; wychowywał córkę, która nigdy nic poznała swojej matki.

Zamknęła szafę i przeszła w drugi koniec pokoju.

- Garderoba i łazienka są tam - wskazała Camilla.

- W brzoskwiowym kolorze? - zapytała Janey, choć doskonale znała odpowiedź. Dobrze chociaż, że pozostawiono armaturę, zaprojektowaną przez Henry'ego Bellowsa. Brzoskwiniowa zasłonka, zwisająca z brzegów wanny na krzywych nóżkach, wyglądała tak frywolnie, że Janey miała ochotę porwać ją na strzepy. W łazience nie dokonano jednak gruntownych przeróbek. Po wprowadzeniu kilku zmian wszystko można było przywrócić do pierwotnego stanu.

Dużo czasu upłynie, zanim coś się zmieni w tym domu, pomyślała. Nie była osobą, która chciałaby się tym zająć. Jeśli jednak Webb pójdzie za radą babci i kiedykolwiek się ożeni, przyszła pani Copeland niewątpliwie zapragnie urządzić sypialnię po swojemu. Z drugiej strony, jeśli Webb nie pokocha nowej wybranki, postawi na tym, by zachować tę świątynię w nie tkniętym stanie.

Chętnie zobaczyłabym tę walkę, pomyślała Janey, po czym powiedziała do Camilli:

- Zastanowię się nad tym później. To, co widziałam, w zupełności mi wystarczy.

Janey spojrzała jeszcze raz na ogromne łóżko. Starła się jednak nie zwracać uwagi na brzoskwiniowe detale. Dużo trudniej było jej nie wyobrazić sobie Webba wylegującego się wśród koronek, falban i jedwabii.

Zwykły mężczyzna - myślała - wyglądałby niepoważnie w miejscu tak przesyconym kobiecością. Webb jednak należał do wyjątków, uznała. Był tak męski, że jego obecność w tym pokoju budziłaby miłe skojarzenia. Jego ciało, spoczywające na haftowanych poduszkach, odcinałoby się od otoczenia i skupiało na sobie całą uwagę obserwatora. Webb, uśmiechający się kusząco... do swojej Sibyl. Nie, o tym Janey nie chciała nawet myśleć.

Ruszyła w stronę drzwi. Widząc to, przerażona Maddy wypuściła z rącek pantofel na obcasie, który znalazła pod szezlon-giem, i z płaczem wyciągnęła do niej ramiona.

- Tu jestem, Maddy - powiedziała łagodnie Janey. -I babcia jest tutaj. Nigdzie bez ciebie nie pójdziemy.

Maddy puściła się pędem w stronę Janey. W jej ramionach szybko się uspokoiła. Uśmiechała się radośnie, choć łyzy jeszcze nie wyschły na jej policzkach.

Nie umiem jej ignorować - pomyślała Janey - ani udawać, że działa mi na nerwy.

- Masz rację, czas na nas - oznajmiła Camilla, patrząc na zegarek. - Chciałabym niedługo wyruszyć po zakupy. Mamy dziś wiele do zrobienia.

Na dole schodów Janey zatrzymała się raptownie.

- A co z fotelikiem samochodowym Maddy? Nie może bez niego jechać, ale co z nim zrobimy, gdy wsiądziemy z taksówką?

- Nie będziemy go taszczyć ze sobą - odparła Camilla. — To samo dotyczy sprawunków. Dlatego, gdy wybieram się po duże zakupy, zawsze wynajmuję taksówkę na cały dzień.

Był to luksus, o którym Janey nawet się nie śniło. Od razu widać, że pochodzę z prowincji, pomyślała.

Dzień po Święcie Dziękczynienia tradycyjnie przeznaczano na zakupy. Wtedy to zaczynał się w handlu dobry okres, którego szczyt przypadał na Boże Narodzenie. Wydawało się, że po zakupy wybrali się wszyscy mieszkańcy Chicago. Ulice były zatłoczone, a przechodnie wylewali się na ulice ze wszystkich stron, nie zwracając uwagi na samochody. Janey zachodziła w głowę, jak to się dzieje, że ludzie nie gubią wszystkich toreb i paczek. Pomysł z taksówką podobał się jej coraz bardziej.

Samochód minął centrum handlowe i zatrzymał się w bocznej uliczce. Camilla weszła prosto do małego, prawie opustoszałego sklepu.

Gdy Janey rozejrzała się, zrozumiała, dlaczego klientów było tak niewiele. Wystrój pomieszczenia przypominał bardziej salon niż sklep. Jediną wskazówką co do funkcji tego miejsca była suknia przetykana złotymi nićmi, wystawiona przy jednej ze ścian.

Ta sukienka na pewno kosztuje więcej niż wszystko, co miałam na sobie w ciągu całego życia, pomyślała Janey. Właśnie z pieluszkami.

Dlaczego Camilla przyprowadziła ją tutaj? Być może chciała jej pokazać swój ulubiony sklep, choć było tu lak drogo. Czy raczej zrobiła to, by Janey. zrozumiała, że Webb należy do innego świata? Tak czy owak, nie mogła tu sobie pozwolić nawet na swobodne zaczerpnięcie tchu, nie mówiąc już o zakupach.

Szkoda, że nie mogła skorzystać z propozycji Webba. Zbędne były protesty Camilli, by Janey nic brała od niego pieniędzy. Byłaby to kolejna suma, którą musiałyby zwrócić. Niemniej, mając przy sobie gotówkę, nie czułaby się tu jak nieproszony gość.

Oczywiście, wtedy nic przyszłaby tutaj. Wolałaby zrobić zakupy w supermarkecie, gdzie ceny były nawet dziesięć razy niższe.

- Nie stać mnie na to - powiedziała cicho.
- Możliwe, że nie jest tu tak drogo, jak sobie wyobrazasz
- odrzekła Camilla.
- Nie mówię o ubraniach - odparła Janey. - Nie wystarczy mi nawet na etykiety.

Uwaga Janey rozbawiła Camillę. Z uśmiechem na twarzy starsza pani wyglądała naprawdę sympatycznie.

- Nie kupię ci przecież garnków na święta - odpowiedziała.
- To byłby przydatny, ale zbyt przyziemny prezent. Podarki powinny sprawiać frajdę, nieprawdaż? Co powiedziałabyś na sukienkę? Na coś szalonego i zupełnie niepraktycznego?

Janey spojrzała na złocistą suknię. Przez chwilę miała wrażenie, że błyszczące, złote nitki tworzą wzory przypominające znaki dolara.

- Czy chodzi ci o coś aż tak niepraktycznego? Może tę suknię dałoby się wypożyczyć?

Maddy wychyliła się z wózczyka, pociągnęła Janey za rękaw i powiedziała, wskazując na złotą kreację:

- Cacy.

Czując, że znalazła się w potrzasku, Janey poddała się.

Webb umówił się z dostawcą na lunch we francuskiej restauracji. Wskazano im ostatni wolny stolik. Miejsce znalazło się nie dlatego, że Webb był tu częstym gościem, ale dlatego, że Jack Baxter bez żenady wręczył kelnerowi banknot.

W cichym zazwyczaj lokalu panował hałas. Słychać dziś było nie tylko gwar rozmów, ale także dziecko głośno wołające swojego tatusia. Kto zabrał małe dziecko w tak eleganckie miejsce? Nawet Camilla, która rzadko jadała gdzie indziej, na pewno odwołała rezerwację, gdy dowiedziała się, że będzie z nimi Maddy.

Odruchowo obejrzał się i ujrzał ciemne oczy swej córeczki, wpatrujące się w niego zza oparcia wysokiego krzesła. Nie spodziewał się, że restauracja przystosowana jest do obsługi tak małych dzieci.

Maddy miała niewiele ponad roczek, gdy jednak chciała zwrócić na siebie uwagę, umiała krzyknąć co sił w płucach.

- Wybacz, że cię zostawię na chwilę, Jack - powiedział Webb. - Wyśledziła mnie moja bystrooka córeczka.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę stolika Camilli, niemal potracając dwóch kelnerów. Maddy wyciągnęła do niego rączki.

- Nie patrz na mnie tak błagalnie - powiedział do niej Webb.

- Na pewno nie jest ci tu źle. W sklepie lepiej się bawiłaś niż u mnie w biurze.

Przekrzywiła główkę, zastanawiając się nad słowami ojca.

Obok Webba pojawił się Jack.

- Koniecznie musisz mnie przedstawić.

Webb zauważył, że Jack nie może oderwać wzroku od Janey. Rzeczywiście. Janey wyglądała dziś zachwycająco.

- Panie pozwolą, że im przedstawię Jacka Baxtera. Jack, moja babcia, Camilla Copeland. Moja córka, Madeline. I Janey Griffin... - tu Webb celowo zawiesił głos. - Moja narzeczona.

- Twoja... - wystękał Jack, mrugając powiekami.
- Miło nam pana poznać - powiedziała Camilla. - Webb, kelner się niecierpliwi. Za chwilę odda twój stolik komu innemu. Janey, jesteś gotowa? Madeline chciałaby już iść.

Wyjął Maddy z wysokiego krzeselka i podał Janey, która wyglądała na zdezorientowaną, choć nie w takim stopniu jak Jack Baxter.

- Jak wam poszło? - zapytał Webb. - Nie widzę pakunków.
- Rzeczy pojechały już do domu taksówką - odpowiedziała Janey. - Wiesz, twoja babcia jest niezrównana. Wszyscy wokół padali z nóg, a ona wciąż była nie/mordowana. Czy w jej żyłach płynie krew Dżyngis-chana?

- To nie to, co dawniej - roześmiał się Webb. - Pamiętam, że babcia była zdolna do większych wyczynów.

- Tym chcesz mnie pocieszyć? Zobaczymy się wieczorem, jeśli znajdziesz mnie jeszcze wśród żywych - odparła Janey, posłała uśmiech Jackowi i pośpieszyła za Camillą.

Jack ciągle miał maślane oczy, kiedy usiedli przy stoliku. Webb nie winił go za to. Przecież bez ostrzeżenia stanął oko w oko z Janey, ubraną w obcisłe dżinsy. W tym stroju przyciągała wzrok nawet w fabryce. Tutaj jednak, w eleganckiej restauracji, zdecydowanie wyróżniała się na tle innych kobiet. Jack nic domyślał się nawet, że Janey nie miała co na siebie włożyć. Wyglądała lekko ekscentrycznie, jak ktoś, kto nic musi zważać na konwenanse... i diabelnie seksownie. Z Maddy w ramionach Janey przypominała mu... Nie, lepiej o tym nie myśleć.

Gdy Webb wrócił z pracy, przygotowania do przyjęcia szły pełną parą. Na piętrze panował jednak spokój. Drzwi do sypialni Camilli i Janey były zamknięte, a w pokoju dziecięcym nie było nikogo.

Zapukał cicho do drzwi Janey. Nikt nie odpowiadał. Czyżby panie nie wróciły jeszcze z zakupów? Niemożliwe, przecież przyjęcie miało się zacząć za kilka godzin.

Zza uchylonych drzwi wyjrzała w końcu Janey.

- Ledwie usłyszałam twoje pukanie - powiedziała.
- Nie chciałem niepokoić babci - wyjaśnił. - Czy mogę pomówić z tobą przed przyjęciem?

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę.

- Wejź, proszę.

Biała, aksamitna podomka, przypominająca zakonny habit skrywała całe ciało Janey, odsłaniając tylko palce stóp. Gdy cofnęła się, by zrobić mu przejście, fałdy tkaniny rozsunęły się nieco, obnażając na chwilę szczupłą łydkę. Widok ten pobudził wyobraźnię Webba. Ciekawiło go, czy Janey miała coś pod spodem.

- Gdy wreszcie zapraszasz mnie do swojej sypialni, mam za mało czasu, by móc z tego skorzystać - zagadnął Webb.

- Niech ci nie przychodzą do głowy żadne pomysły - zdążyła go ostrzec Janey, gdy z łazienki dobiegł zniecierpliwiony krzyk dziecka.

- Ma!

- Maddy się kąpie - wyjaśniła oczywisty fakt Janey. - Gdyby nie to, moja łazienka byłaby ostatnim miejscem, które wybrałabym na odprawę przed bitwą.

Idąc w ślad za Janey, Webb ujrzał rozpostartą na łóżku suknię. Spodziewał się czegoś bardziej intrygującego. Ciemnozielona suknia o prostym kroju, zapinana pod szyją, z długim rękawem, wyglądała nad wyraz skromnie. Jedyным urozmaice-niem było kilka wycięć. Kto dokonał takiego wyboru, Janey czy Camilla?

- Maddy ma przecież swoją łazienkę - stwierdził.
- Tam jest zbyt sterylnie - orzekła Janey. - Poza tym, zrobiło się już bardzo późno. Postanowiłam więc zabrać Maddy tutaj, żebyśmy mogły szykować się razem.
- Nie chciałbym wam przeszkadzać.
- Naprawdę? Nie obrazisz się więc, że umyję zęby i przepłuczę gardło? Może jednak przejdziesz do rzeczy?

Webb usiadł na brzegu wanny. Widząc to, Maddy popchnęła w jego stronę plastikową łożeczkę.

- Mówiłaś, że nie będziesz zwracać na nią uwagi - zwrócił się do Janey.

- Och, próbowałam - odpowiedziała przeproszającym tonem. - *Udało mi się tak, jak tobie w restauracji.*

- Rzeczywiście - przyznał Webb. - Maddy postawiła mnie przed faktem dokonanym.

- Musisz wiedzieć, że nie z własnej woli zajęłam się Maddy. Jest tu ze mną, bo babcia poczuła się zmęczona, a pozostali mają mnóstwo pracy przed przyjęciem.

Mała zatopiła łożeczkę, bucząc jak syrena okrętowa.

- Co chciałeś mi powiedzieć? - powtórzyła Janey, sięgając po cień do powiek.

- Tylko to, że nie udało mi się skontaktować z Herringtonami. Z rodzicami Sibyl - dodał, widząc, że Janey nie wie, o kogo chodzi.

- Mówiłam, że tak będzie.

- Zostawiłem wiadomość pokojówce.

Maddy nagle zmęczyła się kąpielą i dała znak, że chce wyjść. Webb wyjął ją z wanny, owinał w wielki ręcznik i posadził sobie na kolanach.

Janey wciąż stała nieruchomo z pędzelkiem w ręku.

- Ale nie powiedziałaś chyba pokojówce, dlaczego dzwonisz?

- Oczywiście, że nie. Poprosiłem tylko, żeby oddzwonili, kiedy wrócą - odrzekł Webb, wycierając włoski Maddy końcem ręcznika.

- Ciekawe, dokąd wyjechali - zastanawiała się Janey.

- Pokojówka wie dobrze, że nic powinna nikomu mówić takich rzeczy.

- Camilla nie będzie teraz mogła stawiać warunków co do terminu zaręczyn — oświadczyła Janey, nakładając makijaż.

Webb postawił Maddy na stołeczku i zdjął ze ściany wiszącą tam suszarkę do włosów.

- Babcia ma trochę racji - powiedział. - Takich wydarzeń nie można długo utrzymać w sekrecie. Nie sposób udawać, że nic się nie stało, skoro zacząłem cię przedstawiać swoim dostawcom. Dlatego dziś wieczorem powinniśmy udawać zgraną parę.

- Podaj mi tę suszarkę - powiedziała Janey, wyciągając dłoń. - Chcesz, żeby dziecko wyglądało jak strach na wróble?

Wprawną ręką ułożyła włoski Maddy. Gdy fryzura była gotowa, Janey wróciła do rozmowy.

- Wtedy, w restauracji, mogłeś mnie przedstawić jako znajomą babci.

- I czekać, aż zauroczony Jack umówi się z tobą na randkę? - oburzył się. - Jak wytłumaczyłbym się przed babcią?

- Myślisz, że Jack chciałby się ze mną spotkać?

Słowa Janey zbiły go z tropu. Czyżby spotkanie w restauracji zrobiło na niej takie samo wrażenie jak na Jacku?

- Jeśli po zakończeniu naszej sprawy będziesz jeszcze miała ochotę zobaczyć się z Jackiem Baxterem, umówię was na randkę. Nie ma sprawy.

Janey uśmiechnęła się nieznacznie. Webb pomyślał, że zrozumiała wreszcie, jak niedorzeczny był pomysł romansu z Jackiem Baxterem. Ona jednak odrzekła:

- Dziękuję, Webb. Jesteś prawdziwym kumplem. Nigdy ci tego nie zapomnę. Kto pomoże Maddy wystroić się na przyjęcie? Ty czy ja?

Babcia była już w salonie, gdy Webb powoli schodził ze schodów. Maddy, która uparła się, że zejdzie sama, siadała na każdym stopniu i zsuwała się w dół. Widać było, że rozpiera ją radość.

Camilla wpadła w zachwyt na widok Maddy. Dziewczynka była ubrana w bładoniebieską aksamitną sukienkę, która została kupiona tego dnia. Czułym gestem Camilla poprawiła wymyślną kokardę zdobiącą włosy Maddy.

- Czyż nie udały nam się zakupy? - zapytała retorycznie.
- Jeśli o mnie chodzi - odpowiedział Webb - mam mieszane uczucia. Dlaczego wybrałyście akurat tę sukienkę?
- Nie lubisz Maddy w tym kolorze? - zdziwiła się Camilla.
- Owszem, lepiej pasują do niej ciemniejsze odcienie, ale ta sukienka tak bardzo jej się spodobała.
- Chodziło mi o Janey.

Nie zdążyła wyrazić swojego oburzenia, bo na schodach pojawiła się Janey. Webb spojrzął w jej kierunku i zaniemówił z wrażenia.

Suknia, która jeszcze niedawno wydawała się skromna, teraz okazała się elegancką i wyrafinowaną kreacją. W ciemnozielonym aksamicie Janey wyglądała szczuplej niż zwykle. Sukienka nie była krótka, lecz znakomicie podkreślała zgrabne nogi dziewczyny. Kolor materiału sprawiał, że oczy Janey z orzechowych stały się zielone jak ocean.

Wycięcia, które w zestawieniu z długimi rękawami i zapięciem pod szyją wyglądały niewinnie, były teraz widoczne w całej okazałości. Były większe i liczniejsze, niż się wydawało na pierwszy rzut oka... Góra sukienki składała się właściwie tylko z kilku pasków aksamitnego materiału, połączonych z wąską stójką. Rękawy sięgały wprawdzie nadgarstków, ale w górnej części również uszyte były z pasków materiału i ledwie zasłaniały ramiona.

Efekt spotęgowany był kontrastem pomiędzy oczekiwaniami Webba a zachwycającą rzeczywistością. W zwykłej sukience bez ramiączek Janey nie zrobiłaby na Webbie tak wielkiego wrażenia.

Dobrze, że nie ma tu Jacka Baxtera, pomyślał. Skoro oszotoił go widok Janey w dzinsach, wieczorny spektakl zwałiby go z nóg.

- Nie podoba ci się? - spytała Camilla.
- Chcę tylko wiedzieć, kto ją wybrał - wykrztusił Webb.
- Nie domyślasz się? Madeline, oczywiście. Kierowała się

raczej fakturą materiału niż fasonem. Była zdecydowana na sukienkę przetykaną złotymi nitkami, dopóki nie pokłuła się o nie.

Maddy ledwie zdążyła zbliżyć się do Janey i przytulić policzek do zielonego aksamitu, gdy zadzwonił dzwonek, oznajmiający przybycie pierwszych z zaproszonych dwudziestu kilku gości. Webb zauważył, że Janey wyprostowała się i wzięła głębokimi oddech.

- Nie panikuj - powiedział do niej cicho. - Goście tak bardzo zainteresują się twoją sukienką, że nie zwrócą uwagi na osobę, która ją nosi.

- Myślę, że dlatego właśnie Camilla ją wybrała - odszepnęła Janey w odpowiedzi.

Minęła godzina, nim mogli znowu porozmawiać. Gdy Janey podeszła do Webba, sączył drinka i nakładał sobie jakieś zakąski.

- Wygląda na to, że wszyscy już wiedzą - powiedziała. - Ludzie przyglądają się mojemu pierścionkowi, ale nic nie mówią. Sądzę, że Camilla oznajmiała o naszych zaręczynach każdemu z osobna.

- Goście mówią na pewno o czymś innym, na przykład o twojej sukience - odparł Webb. - Czy babcia naprawdę ją wybrała?

- Nie myślałeś chyba, że to mój pomysł? Zrobiło się już późno. Byłam skonana, Maddy zasnęła w wózek, a Camilla ciągle była na chodzie. Nic miałam siły się jej sprzeciwić - powiedziała, nakładając na talerz pasztecik z owocami morza. - Powiedz, ile jest tu twoich dawnych sympatii?

- Nie więcej niż mężczyzn, którzy chcieliby cię uwieść. Janey machnęła tylko ręką.

- Sam mówiłeś, że nie mnie widzą, tylko sukienkę. Powiedz mi, ile ich jest, a ja ci je pokażę.

- Założę się, że ci się nie uda - odparł Webb, sprowokowany jej zaczepnym spojrzeniem. - Widzę trzy.

- Tylko trzy? Spodziewałam się przynajmniej sześciu. Pod-

czas zakupów poznałam dobrze twoją babcię. Wiem już, że jej specjalnością jest skłonność do przesady.

Uważnie rozejrzała się po sali.

- Blondynka ze szklanką martini i szczupła, krótko ostrzyżona dziewczyna z dołeczkami w policzkach - oznajmiła, wskazując wykałaczką.

- Nieźle - przyznał Webb.

- Tak, to było oczywiste. A trzecia... Powiedziałabym, że to ta wysoka brunetka, która flirtuje z facetem w mundurze.

Przenikliwość Janey zrobiła na Webbie duże wrażenie.

- Powinnaś się była założyć.

- Och, to nie byłoby wobec ciebie w porządku. Poznałam jej po tym, jak patrzyły na brylant, który mam na palcu - odparła.

- Jesteś pewien, że to wszystkie?

Webb omal się nie zakrztusił.

- Czy mówimy na pewno o moich sympatiach? Chyba ja wiem najlepiej, ile ich jest...

- Bo ja postawiłabym jeszcze na rękę dziewczynę, którą Camilla chce porwać do brydża. Tak samo wpatrywała się w mój pierścień.

- Ach, ta Nie była tak naprawdę moją sympatią.

- Tak naprawdę? - spytała rozbawiona Janey. - A więc miałam rację.

Gdy chciała odejść, Webb zatrzymał ją.

- Poczekaj, dokąd idziesz?

- Posłuchać, co mają o nas do powiedzenia. Camilla byłaby niezadowolona, gdybym nie zdała sobie sprawy, jak żałosny jest nasz związek w oczach gości.

Tuż za nimi pojawił się kamerdyner.

- Bardzo przepraszam, jest telefon do pana. Pan Herrington twierdzi, że to ważna sprawa.

Śmiech zamarł Janey na ustach. Webb odstawił talerz i poszedł do telefonu.

Janey nie mogła się doczekać jego powrotu. Nie potrafiła się niczym zająć, więc przyglądała się temu, co się działo. Goście zebrali się wokół stolików, przy których grano w brydża. Janey usłyszała dwie zabawne anegdotki o Webbie. Jego były sympatie wypowiedziały też kilka kaśliwych uwag pod jej adresem. Maddy przez cały wieczór spokojnie bawiła się klockami, w pewnej chwili jednak poruszyła się gwałtownie. Widać było, że nie może włożyć kwadratowego kołeczka do okrągłego otworu w plastikowym pudełku. Wreszcie zatupała nóżkami i rozpląkała się. Janey była zadowolona, że może opuścić towarzystwo. Wzięła Maddy na ręce i przeszła do biblioteki, do której można było wejść bezpośrednio z salonu.

Usiadła przy kominku i kołysała w ramionach dziecko. Miała stąd dobry widok na salon. W bibliotece panował półmrok, zatem była ledwo widoczna. Gdy Webb pojawił się w salonie, nie mógł jej znaleźć. Przyłączył się do grupy gości, słychać było rozmowy i wybuchy śmiechu. Janey miała jednak wrażenie, że Webb śmiał się nienaturalnie, jakby chciał ukryć zdenerwowanie.

Gra nie kleiła się. Przyjęcie powoli miało się ku końcowi. Gdy wyszedł ostatni gość, Camilla wzięła śpiacą Maddy z rąk Janey i zabrała ją na górę.

- Ja także się położę - oznajmiła. - O przyjęciu porozmawiamy przy śniadaniu.

Janey przeciągnęła się, rozprostowując zdrtwiałe ramiona. Webb siedział naprzeciwko, przyglądając się jej z dziwnym wyrazem twarzy. Obejrzała się, czy są sami. W pokoju był jednak kamerdyner, który uprzątał kieliszki i półmiski:

Wzięła kilka pustych kieliszków i postawiła je na tacy. Albert pobladł.

- Niepotrzebnie denerwujesz Alberta - powiedział Webb.

- Podważasz jego kompetencje.

- Przepraszam, Albercie - zreflektowała się Janey. - 'Chodziło mi o to, że i tak czeka cię dużo pracy, moglibyśmy ci' więc choć trochę pomóc.

- Oczywiście, panienko - odparł niepewnie Albert,
- Nie wiem, czy się dobrze rozumiecie - wtrącił Webb. - Albert wolałby, żebyś pozwoliła mu wykonywać swą pracę. Pani Griffin, Albercie, sądzi, że powinieneś zostawić wszystko do jutra. Proponuję więc, żebyście oboje odpoczęli. Chodź, Janey, odprowadzę cię do pokoju.

Gdy byli już na górze, zatrzymała się i spojrzała Webbowi prosto w oczy.

- Co więc się stało? Co ci powiedział?
- Roger Herrington? - domyślił się Webb. - Och, nic, czego nie mogłabyś przewidzieć.

Sytuacja ta deprymowała i doprowadzała Janey do furii. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po tej rozmowie i Webb doskonale o tym wiedział. Czemu więc nie odpowiadał wprost?

Z drugiej strony, miał prawo uchylać się od odpowiedzi. Ta sprawa nie powinna Janey interesować. Była to rozmowa, którą przeprowadzili dwaj mężczyźni kochający Sibyl. Gdyby Webb zaręczył się z nią naprawdę, mogłaby się domagać odpowiedzi. Było jednak inaczej.

Poczuła ucisk w sercu. Jak to się stało, że nieomal wzięła fikcję za rzeczywistość? Za bardzo wczuła się w rolę. Prawie zapomniała, że jest tylko aktorką, z którą podpisano kontrakt.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem zmęczona - powiedziała sennie, gdy znaleźli się przed drzwiami jej sypialni. - Może porozmawiamy o tym jutro?

Wiedziała, że do rozmowy nie dojdzie. Po co miała go naciskać, skoro nie chciał wyjawić sekretu?

Webb nie odpowiedział, lecz końcami palców dotknął jej nagiętego ramienia. Przesuwał dłoń po skórze, wzdłuż jednego z aksamiitnych pasków, aż dotarł do szyi. Janey oparła się o drzwi. Walczyła z sobą, by go nie odepchnąć. Nie chciała dać mu poznać, że to niewinne dotknięcie poruszyło ją do głębi.

- Każdy mężczyzna, który cię dziś widział, miał ochotę to zrobić - powiedział lekko zachrypniętym głosem.

- Żaden jednak się nie odważył - odparła Janey.
- Aż do tej chwili - dodał, nieznacznie rozciągając kąciki ust.

Myślała, że przygarnie ją do siebie, by na nowo poczuć jej bliskość, jak wtedy, gdy tak żywiołowo go całowała. On jednak tylko przysunął się i oparł ręką o drzwi. Uniemożliwił jej jakikolwiek ruch, jednak nie dotykał jej wcale. Dopiero po chwili zaczął znowu wodzić palcem wzdłuż pasków tkaniny, które łączyły poszczególne części sukienki.

Powoli obrysowywał palcem każdy z odsłoniętych fragmentów skóry. Janey zastanawiała się, ile ich jest i jak długo będzie musiała znosić męki tego badania. Reagowała na każde muśnięcie. Jej skóra zdawała się zapamiętywać kreślone lekko linie i niecierpliwie oczekiwać następnych.

Webb pochylił głowę i przyłgął wargami do jej ust, z pocałunku lekko, lecz z chwilą gdy Janey mimowolnie odpowiedziała na jego pieśczołę, o wiele mocniej. Całował ją długo i namiętnie, jak pewny siebie kochanek, który obdarza czułością swoją wybraną i czeka na jej odpowiedź.

Gdy przestał, Janey nie mogła ustać na nogach. Próbowwała się pozbierać, ukryć przed nim swą słabość.

- Dlaczego to zrobiłeś? Nie musiałeś się przed nikim popisywać. Nie próbuj mi wmówić, że babcia podgląda nas przez uchylone drzwi.

- Nic zamierzam - odparł, łapiąc oddech. - Pocałowałem cię, bo tak chciałem. A ty odpowiedziałaś na mój pocałunek z tego samego powodu. Przypuszczam, że nie zaprosisz mnie do środka?

Wejść, chciała powiedzieć, zdumiona własnym pragnieniem.

- Nigdy w życiu - odparła jednak.
- Nie myśl, że przestanę próbować - odrzekł Webb, wzu- szając ramionami.

Chwiejnym krokiem przekroczyła próg. W swoim pokoju poczuła się bezpieczna. Była tak rozdygotana, że musiała się oprzeć o zamknięte drzwi.

Pragnąć mężczyzny, który wciąż kochał swą zmarłą żonę, to czyste szaleństwo, pomyślała. Nie była tak nierozsądna. Wiedziała dobrze, czym różni się miłość od czystej zmysłowości. To, co Webb czuł do niej, było tylko pożądaniem. Była pewna, że gdy tylko zaspokoi pragnienie, znudzi się nią.

Janey wiedziała, jak powinna postępować. Jeśli będzie wytrwale odrzucać jego propozycje, Webb pogodzi się z tym i odejdzie, nie oglądając się za siebie.

Gdyby Janey uległa mu, on chętnie skorzystałby z okazji. Skoro jednak będzie się opierać, Webb z pewnością nie padnie przed nią na kolana. Nie znaczyła dla niego tak wiele, by pragnął ją zdobyć za wszelką cenę.

Dlaczego więc musiała walczyć z sobą, by nie otworzyć drzwi i nie przywołać go z powrotem?

ROZDZIAŁ ÓSMY

• W sobotę rano, gdy Janey zeszła na śniadanie, Webb siedział już przy stole, trzymając Maddy na kolanach. Rozłożona gazeta odsłaniała tylko kawałek niebieskiej piżamki, którą miała na sobie dziewczynka. Talerzyk Webba stał z boku, gdzie mała nie mogła go dosięgnąć. Miejsce Camilli było puste.

Na widok Janey Maddy rozpromieniła się i zaczęła niecierpliwie wiercić się na kolanach Webba. Wreszcie stanęła i wyciągnęła do niej rączki.

Janey wahała się przez chwilę. Nie mogła jednak przejść obojętnie obok dziecka tylko dlatego, że obawiała się bliskości Webba. W każdym razie nie musiała się martwić, że schwyty ją i będzie próbował powtórzyć wczorajszy, elektryzujący pocałunek.

Chyba właśnie to jest przyczyną mojego niezdecydowania, pomyślała. Wiem, że Webbowi na mnie nie zależy, jednak jakąś cząstką duszy chciałabym, żeby mnie pragnał.

Gdy brała Maddy na ręce, przypadkiem dotknęła jego swetra. Wełniane nitki podrażniły jej skórę niczym drucziana szczotka.

- Dzień dobry - powiedziała Janey, próbując ukryć drżenie głosu. - Mam nadzieję, że się wyspalicie.

Webb z pewnością wypoczął tej nocy. Świadczyło o tym jego bystre spojrzenie. Było tak, jak przewidziała. Jej wczorajsza odmowa nie zakłóciła jego snu.

Ona również nie musiała się przejmować tamtym zdarzeniem. Po prostu, przeżyła wczoraj hormonalną burzę. Zdarza się to od czasu do czasu każdej kobiecie, nawet bez racjonalnego powodu. Czy mogła się więc dziwić, że Webb Copeland na

krótko zwrócił jej w głowie? Swoimi pocałunkami był zdolny ożywić nawet marmurowy posąg. Jakże więc mogła mu się oprzeć kobieta z krwi i kości, taka jak ona?

Dziwniejsze byłoby, gdyby Janey w ogóle nie miała ochoty flirtować. Tylko spokojnie, jej reakcje były prawidłowe. Najważniejsze, że *w porę* się opamiętała.

Powinna po prostu być bardziej ostrożna na przyszłość. Ostatniej nocy była zanadto zmęczona. Popełniła też błąd, sądząc, że Webb nie zdobędzie się na to, by ją pocałować, gdy znajdą się sam na sam. Teraz wiedziała już, czego powinna się wystrzegać.

Maddy poruszyła się, układając się wygodnie w jej objęciach.

- W gruncie rzeczy nie spałem tak dobrze, jak mógłbym sobie tego życzyć - oznajmił Webb, wpatrując się w Janey zachłannie. W lot pojęła aluzję. Lepiej by się bawił, gdyby dotrzymała mu towarzystwa.

Do pokoju weszła Camilla, ubrana w ciemnoróżowy kostium.

- Wydałam już dyspozycje - powiedziała, poprawiając starannie ułożoną fryzurę. - Zobaczysz, Janey, że z dobrze wyszkolonym personelem prowadzenie takiego domu jest zupełnie proste. Jakie macie plany na dzisiaj?

- O ile Janey się zgodzi - odpowiedział Webb, podsuwając Albertowi filiżankę - moglibyśmy zabrać Maddy do oceanarium, zobaczyć orki i delfiny.

- Mam w poniedziałek sprawdzian z obciążeń konstrukcyjnych - odrzekła bez zastanowienia Janey. - Muszę się pouczyć.

- To zajmie nam czas do obiadu - odparł Webb. - Na naukę będziesz miała całe popołudnie.

Nie czekał na jej odpowiedź, tak jakby nie obawiał się usłyszeć sprzeciw. Widać było, że Webb lubi dyrygować innymi, tak jak jego babcia. Janey westchnęła, ale nie chciała się z nim spierać. To z pewnością nic by jej nie dało.

- Czy miałabyś ochotę wybrać się z nami, babciu? - spytał uprzejmie Webb.

- Mój drogi, nie chciałabym wam zawadzać - odrzekła ironicznie Camilla. - Zamierzasz się tam spotkać z Rogerem Herringtonem? Wątpię, by nadal był w zarządzie oceanarium.

- Zapomniałem, że w ogóle tam pracował - wyjaśnił Webb.

Janey już miała się odezwać, ale ugryzła się w język. Czyżby Webb nic nie powiedział babci o swojej rozmowie z ojcem Sibyl? Ciekawość paliła ją niczym ogień. Starła się przekonać samą siebie, że to nie jej sprawa, nic to jednak nie pomogło.

Gdy byli już w samochodzie, Janey dała upust swej ciekawości. To było od niej silniejsze.

- Czy mówiłeś już babci o wczorajszej rozmowie?

- Oczywiście, dziś rano.

- Nie była zła, że czekałeś z tym tak długo? - dziwiła się.

- Nie mogła się złościć, powtórzyłem jej dokładnie słowa Rogera - wyjaśnił Webb.

- A więc było to aż tak niemiłe? - spytała bardzo cicho.

- Nie był zadowolony.

- To nawet dobra wiadomość - odrzekła pewniejszym głosem. - Widzę, że nawet ojciec Sibyl przełknął informację o naszych zaręczynach. Wiesz, musimy wszystko jeszcze raz przemyśleć, bo coraz mniej już z tego rozumiem.

- Rzeczywiście, sytuacja bardzo się skomplikowała - przyznał jej rację Webb. - Jesteś pewna, że babcia nadal cię nie akceptuje?

- Nie miałbyś co do tego wątpliwości, gdybyś był...

Nie chciała wspominać o tym, że myszkowała w jego sypialni. Owszem, uczyniła to za namową Camilli. To jednak jej nie usprawiedliwiło.

- Szkoda, że nie słyszałeś, co mi wczoraj powiedziała - dokończyła Janey.

- Babcia mówi dużo różnych rzeczy. Wydaje mi się, że czasem przeczy sama sobie - odparł Webb. - Sądzę, że powinniśmy uprosić nasz plan.

- Co masz na myśli?
- Znienawidzi cię, jeśli złamiesz mi serce.

Janey przyjrzała mu się wnikliwie. Czy Webb mówił poważnie, czy kpił?

- Myślę, że to nie tylko niewykonalne, ale i bezcelowe - powiedziała.
- Pomyśl tylko. Gdyby w naszym związku pojawiło się więcej uczucia, namiętności...
- Powinam była przewidzieć, do czego będziesz zmierzał.
- A wtedy ty zerwałabyś ze mną - ciągnął Webb.
- Na twoje żądanie? I oczywiście wtedy, gdy już się mną znudzisz?

Ucieszyła się, że dopisało jej poczucie humoru. W końcu propozycja Webba mogła być tylko kiepskim żartem, którego nie powinna brać poważnie.

Było to jednak trudne, bo nie potrafiła wymazać z pamięci wspomnienia wczorajszego pocałunku. Wydawało jej się, że zdołała zapanować nad swoimi uczuciami. Myliła się. Tęsknota odżyła w niej na samą myśl o tym, że mogłaby zostać jego kochanką. Waliło jej serce, a ciało domagało się jego bliskości.

- Skoro mamy zabnąć tak daleko, dlaczego nie mielibyśmy czerpać z tego radości? - dodał znacząco Webb. - Później, gdy nasza przygoda dobiegnie końca, rzucisz mnie, oczywiście na niby.- Ja będę wtedy udawał, że cierpię, a wzruszona babcia zostawi mnie w spokoju.

- Mylisz się, na pewno zaczniesz wszystko od nowa - zaprotestowała Janey. - To doprawdy dziwaczne.

- Nie widzę w tym nic dziwnego - upierał się Webb. - To sensowne rozwiązanie, które pozwoli nam trzymać się planu.

- Jakiego planu? Och, nie mówiłam o twoim szalonym pomysle - odrzekła Janey, wskazując bramę, którą właśnie mijali. - Nie widziałam nigdy jednopiętrowego domu w stylu gotyckim.

- *To nic* takiego. W tej okolicy można *znaleźć* więcej takich *dziwolągów*.

- Poważnie? Nigdy tu chyba nie byłam, a w każdym razie nigdy nie zdołałam przyjrzeć się szczegółom.

- Może się zatrzymamy? - poddał myśl Webb.

Janey naprawdę ucieszyła jego propozycja.

- Nie poczujesz się niezręcznie, gdy będę stawać przed bramami i gapić się na budynki jak przyjezdny z prowincji? - zapytała.

- Zagładanie przez kraty nie jest tu mile widziane - odparł Webb. - Mam jednak inny pomysł. Włożymy Maddy do wózek i pójdziemy z nią na spacer. Będziesz mogła wtedy napatrzeć się do woli.

- Zajmie nam to mnóstwo czasu - zawahała się Janey - i nie dojedziemy do oceanarium. Jeżeli koniecznie chcieliście obejrzeć orki...

- Wcale nie. Co się tyczy życia oceanicznego, moją ulubioną formą są według babci rejsy dalekomorskie i wieczorne dancin-gi na pokładzie.

- A więc celowo zdecydowałaś się na tę wycieczkę? Wiedziałaś, że Camilla nie pójdzie z nami? - domyśliła się Janey.

- Nie musisz przynajmniej ciągle zważać na każde słowo.

- I ty również,

Z fascynacją przyglądała się, jak w jego oczach zapalają się iskierki, zwiastunki uśmiechu. Doprawdy, Webb mógł się podobać. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego niektóre kobiety zrobiłyby dla niego wszystko. Były gotowe go zdobyć, nawet gdyby nie potrafiły sobie zaskarbić jego miłości.

Webb zaparkował samochód na jednej z bocznych uliczek.

- Nie zdążyłem cię zapytać, jakiego rodzaju architektem chciałabyś zostać - zapytał, wyjmując dziecięcy wózek z bagażnika samochodu.

- To zależy od zleceń, które będę otrzymywała - odparła poważnie Janey. Podniosła Maddy, by posadzić ją w wózeczku.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Tak ci się tylko wydaje. Architektki, zwłaszcza młodzi

i niedoświadczeni, nie są rozchwytywani i nie mogą sobie pozwolić na wybredność. Gdy dostanę ofertę od przedsiębiorstwa przemysłowego, zaprojektuję fabrykę. Jeśli będzie to spółka handlowa, wymyślę sklep. Jedyną rzeczą, której nie chciałabym poświęcać swego czasu, są parkingi. Dusza parkingu jakoś do mnie nie przemawia.

- A więc parkingi mogą mieć duszę? - zdziwił się Webb.

- No cóż, program studiów o tym milczy. Lepiej byłoby nazwać to osobowością. Wszystkie interesujące budynki mają w sobie coś, co nadaje im charakter. Ale z pewnością nie parkingi...

- Nic nie powiedziałaś o projektowaniu domów. Przypuszczam, że to by ci się podobało najbardziej.

Spojrzała na niego z ukosa. W jego głosie słychać było zrozumienie i zainteresowanie - i to właśnie ją wystraszyło.

- Czy tak łatwo mnie rozszyfrować? - spytała. - Z ochotą poświęciłabym się projektowaniu domów, ale...

- Czemu więc nie zajmiesz się tym, czego pragniesz?

- Bo w tej dziedzinie najtrudniej się przebić - wyjaśniła.

- Nic wyglądasz na kogoś, kto przejmowałaby się konkurencją - zaprotestował Webb.

- A jednak... Wielu architektów, także tych z dużym doświadczeniem zawodowym, poszukuje zleceń na budynki mieszkalne. Firmy biją się o każde zamówienie, a nie jest ich dużo. Ten rynek rośnie bardzo powoli.

- Myślę, że ta branża powinna się rozwijać - powiedział w zamyśleniu Webb. - Ludzie przecież cały czas budują domy.

- Większość w ogóle nie korzysta z usług architekta. Inwestorzy z reguły nie dbają o to, czy dany projekt jest oryginalny. Próbuja zaoszczędzić, kupując kopie-

Zatrzymali się przed niewysokim budynkiem, o którym wcześniej mówiła Janey. Webb podszedł bliżej i zajrzał do środka przez ozdobne kraty.

- Sądziś więc, że czegoś takiego wybudowano więcej?

Janey uśmiechnęła się, widząc obrzydzenie malujące się na jego twarzy.

- Wątpię. Ludzie czasami wynajmują konstruktora, który przynosi na papier ich własne pomysły lub łączy już istniejące projekty. To mogło się wydarzyć i tutaj. Zobacz, tam z tyłu widać nawet elementy stylu renesansowego.

- Gdyby budynki miały dusze... - zamyślił się Webb.

- To ten należałoby zamknąć w domu wariatów - uzupełniła, wybuchając śmiechem.

Gdy odeszli od dziwnego budynku, Janey dodała:

- Być może znalazłabym pracę w biurze projektów, ale...

Webb bez wątplenia pomyślałby, że jej wątpliwości są bezzasadne. Sama zresztą musiała to przyznać. W biurze projektów mogłaby robić to, co lubiła najbardziej. Nie był to więc zbyt pomysł, skoro jeszcze przed chwilą gotowa była podjąć jakąkolwiek pracę w swojej dziedzinie.

- Wolałabyś jednak doprowadzić każdy projekt do końca i zobaczyć ostateczny wynik - dokończył za nią Webb - a nie tylko siedzieć w biurze i rysować domy, które być może nigdy nie powstaną.

Po raz drugi odgadł jej myśli. Rzeczywiście, dobrze ją rozumiał. Janey zaczęła się niepokoić, jaki obrót przybierze rozmowa, która niespodziewanie stała się zbyt osobista. Nie chciała, by Webb tak dużo wiedział o jej życiu i poznał jej najskrytsze marzenia.

- Chciałabym też mieć tyle zamówień, by móc odprawiać z kwitkiem nieodpowiednich klientów - zażartowała.

- Mogłabyś nawet poddawać ich testom, czy są warcy twojego zachodu - wtórował jej Webb.

- Jasne, czemu o tym nie pomyślałam? Niestety, zanim będę tak dobrze ustawiona, minie wiele lat. Przez ten czas będę musiała jakoś zarabiać na życie. Nie wspominając już o pożyczce, którą będę spłacać. Nie stać mnie na to, by tak długo budować swoją reputację i zbierać doświadczenia.

Webb nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Z pewnością nie wierzył jeszcze, że Janey kiedykolwiek zwróci mu pieniądze.

- Czy nie masz wrażenia, że znalazłaś się między młotem a kowadłem? - zapytał w końcu.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jeżeli będziesz nadal pracować, dasz sobie radę bez pożyczki, ale nie będziesz mogła poświęcić się studiom. Nie otrzymasz dobrych stopni, dzięki którym miałabyś szansę na znalezienie pracy. Jeśli jednak pożyczysz pieniądze, by cały czas przeznaczyć na naukę...

- Będę musiała gonić za każdym zleceniem - dokończyła Janey. - Potraktuję to jak wyzwanie, nic jak porażkę. Zabrnęłam już tak daleko, że o resztę będę się martwić później.

- Może mógłbym ci pomóc odpracować część długu - zaproponował.

- W jaki sposób? - zapytała podejrzliwie Janey. - Miałabym zaprojektować twój nowy dom? Nic mógłbyś chyba żyć z dala od arcydzieła Henry'ego Bellowsa?

- Nic to miałem na myśli - sprostował Webb.

- To dobrze.

Gdy doszli do rogu ulicy, ujrzeli niewielki park, rozciągający się nieopodal.

- Ścigamy się? - zaproponowała. - Kto pierwszy przy zjeżdżalni? Zgoda?

- Nie dam ci rady. chyba że weźmiesz. Maddy na ręce - przekomarzył się Webb.

- Dobrze, ty pobiegiesz z wózkiem.

Janey wyjęła dziewczynkę z wózek i pobiegła z nią, wyprzedzając Webba o dobrych kilka metrów. Wdrapała się na ślizgawkę i mocno trzymając Maddy w ramionach, zjechała po pochylni w stronę Webba, który czekał na dole.

Maddy zrobiła minkę, jakby nie wiedziała, co sądzić o nowej przygodzie. Gdy Webb wziął ją na ręce, bacznie przyglądała się zjeżdżalni - i Janey, która siedziała u wylotu pochylni.

- Pokazałabyś mi swoje prace? - spytał Webb.
- Chciałbyś je obejrzeć? - zdziwiła się.
- Jeśli mi się spodobają, może umorzyłbym ci część długu w zamian za projekt nowej fabryki.
- To byłoby zabawne! - odrzekła Janey. - Zatrudnić architekta w zakładach mechanicznych po to, by z bliska zobaczyć, jak powinna wyglądać linia montażowa.

Jakże odległa wydawała się jej teraz szara rzeczywistość hali fabrycznej! Wystarczyło kilka dni, by wspomnienie ponurego wnętrza i warczących maszyn wyblakło niczym stara fotografia.

Czy mogła się dziwić, że zapomniała o tym tak szybko? Zabrano ją z kuchni do pałacu, nie chciała więc pamiętać o kopającym piecu i gorze naczyń do pozmywania. Wiedziała jednak, że szczęście Kopciuszka miało trwać tylko dobie.

Przypatrywała się, jak Webb łaskocze Maddy, wywołując salwę jej wesołych pisków. Janey nie widziała jeszcze, by był tak szczęśliwy jak w tej chwili. Maddy jest całym jego życiem, pomyślała. To dla niej zdecydował się spiskować przeciwko własnej babci. Już za tydzień lub dwa maskarada będzie skończona, a Webb zostanie sam ze swoją córeczką.

To dobrze, pomyślała Janey, naprawdę ciesząc się jego szczęściem rodzicielskim.

Długo spacerowali po okolicy, oglądając domy. Gdy zgłodnieli, wstąpili do baru, który znaleźli na skraju dzielnicy handlowej. Kiedy wyszli, w powietrzu wirowały wielkie płatki śniegu, które Maddy koniecznie chciała złapać.

Dopiero wtedy Webb zdał sobie sprawę, że nie pamięta, gdzie zaparkował samochód. Prawie godzinę trwało, zanim odnaleźli właściwą uliczkę. Janey żartowała, że skoro potrafi zgubić swojego jaguara parę ulic od domu, powinien raczej jeździć autobusem.

Zemścił się za tę uwagę, wrzucając jej za kołnierz kulke śniegu. Janey nie pozostała mu dłużna. Zaczęli obrzucać się

śnieżkami, co bardzo spodobało się Maddy. Nim jednak zdążyła się nacieszyć nową zabawą, znaleźli uliczkę, przy której Webb zaparkował samochód.

Po spacerze na świeżym powietrzu wszyscy troje byli bardzo zmęczeni. Janey poszła się uczyć. Webb zamierzał tylko ukołysać Maddy do snu, lecz wkrótce sam zasnął, trzymając córeczkę w objęciach.

Gdy się przebudził, Maddy spała mocno. Mrok spowijający bibliotekę rozjaśniały jedynie płomienie ognia w kominku. Z głębokiego fotela widział, co dzieje się w salonie. Camilla kołysała się na bujanym fotelu i robiła na drutach sweterek - jasnożółty tym razem, Janey siedziała po turecku na dywaniku przed kominkiem.

Choć Webb nawet nie drgnął, Janey musiała zauważyć, że się obudził. Wstała i ruszyła w jego kierunku.

Gdy się poznali, zażartowała, że nie brała lekcji tańca, a jednak poruszała się jak tancerka. Jak mógł wcześniej nie zauważyć jej miękkiego i swobodnego kroku? Tłumaczyło go tylko to, że Janey miała wtedy na sobie ciężkie buty i roboczy kombinezon.

Zatrzymała się w progu i oparła o framugę drzwi.

- Zglądałam tu niedawno, żeby sprawdzić, czy wam czegoś nie trzeba - powiedziała. - Ty jednak radziłeś sobie doskonale.

Za jej plecami wyrósł nagle kamerdyner.

- Przepraszam państwa, przyszła pani Wilson. Twierdzi, że jest gotowa przystąpić do pracy.

Webb zmrużył oczy i skierował wzrok na Camillę, która ciągle spokojnie robiła na drutach. Babcia była przekonana, że pielęgniarka wróci w sobotę, i rzeczywiście tak się stało. Czyżby zawiązała spisek z panią Wilson, by przekonać się, jak Janey poradzi sobie z Maddy?

Z bładą jak fartuch twarzą, pani Wilson nic wyglądała naj lepiej. Wzrok miała jednak doskonały.

- Zabiorę Maddy na górę, proszę pana - powiedziała, dostrzegając w półmroku dziewczynkę, skuloną na kolanach ojca.

- Dobrze jej tutaj - odparł. - Przyniosę ją, gdy się obudzi.
- Nic powinna sypiać w ten sposób - odrzekła zdecydowanie pielęgniarka. - Przez te kilka dni została na pewno tak rozpieszczona, że trudno sobie będzie z nią poradzić.
- Możliwe, że nic nie trzeba będzie zmieniać - odezwała się Janey, patrząc pani Wilson prosto w oczy. - Maddy należy się odrobina czułości. Dziwi mnie, że nazywa pani rozpieszczaniem to, co jest po prostu okazywaniem uczucia.
- Gdyby nawet Maddy zaczęła nagle śpiewać arie operowe - pomyślał Webb - zdumienie pielęgniarki nie byłoby większe.

Janey nic słyszała nigdy o restauracji, do której zaprosił ją Webb. W Chicago było z pewnością wiele eleganckich miejsc. o których istnieniu nie miała pojęcia. Ta jednak mieściła się w starym, odnowionym budynku. Był to wyjątkowo ekskluzywny lokal, urządony tak, by przypominał prywatne mieszkanie. W każdym pokoju stało tylko po kilka stolików.

Zaprowadzono ich do sali w głębi, gdzie znajdowały się tylko cztery stoły, wszystkie puste.

- Cały pokój mamy dla siebie? - zapytała Janey. - Nit wiem, czy powinnam być pod wrażeniem twoich znajomości, czy martwić się, że nikt poza tobą nie będzie mnie podziwiał.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - odpowiedział Webb wskazując na tabliczki, którymi oznaczono sąsiednie stoliki - Te miejsca są zarezerwowane.

Niedbałym ruchem zrzuciła z ramion futrzaną etolę, którą na ten wieczór pożyczyła od Camilli. Nonszalancki gest przeczy jednak temu, co Janey czuła naprawdę. Futro było cudownie miękkie, nie żałowała więc, że uległa namowom Camilli, w końcu zdecydowała się je założyć. Traktowanie tak pięknego przedmiotu jak zwykłą rzecz było luksusem, którego nigdy więcej nie spodziewała się doświadczyć.

Do północy coraz bliżej, Kopciuszkę, pomyślała Janey.

- Przykro mi, że tak naskoczyłam na panią Wilson - zagadnęła, gdy Webb skończył składać zamówienie. - Nie powinnam się była wtrącać.

- Nie martw się. Przyjemnie było zobaczyć jej zdziwioną minę.

Janey doszła do wniosku, że nie powinna drażnić tego tematu. Przeprosiła za swoje zachowanie, a Webb odpowiedział jej uprzejmiej, niż mogła oczekiwać. Nawet gdyby byli naprawdę zaręczeni, nie ośmieliłaby się zanadto wtrącać do opieki nad Maddy. Co innego, gdyby była żoną Webba, ale skoro żadnego ślubu nie będzie...

Nie umiała jednak utrzymać języka za zębami.

- W gruncie rzeczy, Webb, jeśli Maddy przyzwyczai się do zasypiania w twoich ramionach, nie będzie chciała nawet spojrzeć na swoje łóżeczko. Będziesz w końcu tyra zmęczony, a ona zrobi się nieznośna.

- Skąd więc twoje wystąpienie? - zdziwił się. - Skoro się zgadzasz z panią Wilson...

- Nigdy nie kwestionowałam jej kompetencji - odparła Janey, niezadowolona z takiego obrotu rozmowy. - Denerwuje mnie tylko, że traktuje innych z góry.

- Czy ty przypadkiem nie starasz się przypodobać babci? Od kiedy się wprowadziła, prowadzi z panią Wilson zimną wojnę.

To dziwne, pomyślała Janey. Czyżby Webb brał stronę pielęgniarki? Pani Wilson zapewne opiekowała się Maddy od samego początku. Możliwe, że Camilla nic wprowadziła się bezpośrednio po śmierci Sibyl, gdy dziewczynka miała niecałe dwa miesiące, ale później.

Webb jednak wypowiedział tę uwagę żartobliwym tonem. Nie obawiał się już zatem, że Janey będzie próbowała go zdobyć. Ona zresztą nie mogła - ani nie chciała - go zdobywać. Dobrze więc, że zaczął zdawać sobie z tego sprawę.

Kelner odkorkował omszałą butelkę i nalał Webbowi odro-

binę wina. Gdy Webb skinął głową, kelner napełnił kieliszki i oddalił się bezszelestnie.

- Czy Herringtonowie często się widują z Maddy? - zapytała Janey, wpatrując się w rubinowy płyn.

- Rzadko u nas bywają - odpowiedział Webb. - Myślę, że to się zmieni, gdy Maddy podrośnie.

Janey była zdania, że wystarczy choć raz ujrzeć Maddy, by nie móc się powstrzymać od ciągłego składania jej wizyt. Postawa Herringtonów dziwiła ją, tym bardziej że Maddy musiała być bardzo podobna do ich córki. Możliwe, że to podobieństwo sprawiało im więcej bólu niż radości. Wyjaśnienie to wydawało się Janey logiczne, a jednak niewystarczające. Rozmyślnie unikać małej Maddy - to było doprawdy niezrozumiałe, wprost niepojęte.

Trwała w zamyśleniu nawet wtedy, gdy na stole zjawiły się przystawki.

- Nie lubisz pasty /. pstraga? - zapytał Webb.

Janey czuła, że nie powinna komentować zachowania Herringtonów. Zaczęła już wypytywać Webba o sprawy osobiste, ale nie chciała posunąć się zbyt daleko.

- Och, uwielbiam - odpowiedziała. - Bardzo się cieszę, że mnie tu zaprosiłeś, ale lunch podobał mi się bardziej. Było lak wesoło, gdy Maddy próbowała ugryźć twojego hamburgera. Z tą pastą poradziłyby sobie dużo szybciej.

- Może przyjdziemy tu z nią następnym razem? - zaproponował. - Ciekawe, jaką minę zrobiliby kelnerzy.

Oczywiście, następnego razu nic będzie, pomyślała Janey. Postanowiła jednak, że zamiast się martwić, spróbuje przynajmniej nacieszyć się wykwinną kolacją.

Przy drugim daniu zapytała niepewnie:

- Naprawdę zamierzasz wybudować nową fabrykę?

- Być może - odparł Webb. - W przeciwnym wypadku, nawet pracując na trzy zmiany, nigdy nie nadrobimy zaległości.

Janey tak uważnie przyglądała się swojemu befsztykowi, jakby od tego zależało jej życie.

- Pamiętasz, o czym mówiłeś? Czy naprawdę chciałybyś...?
- zapytała łamiącym się głosem.

- Dać ci tę pracę?

- Och, nie - odrzekła, kręcąc głową. - Masz przecież tak wiele możliwości. Gdybyś tylko dał mi szansę, wysłałabym swoją ofertę, którą mógłbyś porównać z innymi.

Webb patrzył na Janey, która wreszcie odważyła się spojrzeć mu w oczy, i lekko pokręcił głową.

- Powinnaś była wiedzieć, że tylko żartujesz - powiedziała, czując, że serce podeszło jej do gardła.

- Nie poznaję cię - odparł. - Czy to ta sama Janey, która jeszcze kilka dni temu próbowała naciągnąć mnie na olbrzymią kwotę?

- Wiesz doskonale, po co mi te pieniądze i że je zwrócę.

- Dlatego właśnie nie mogę zrozumieć twojego niezdecydowania. Powinnaś bardziej wierzyć w siebie, jeśli chcesz pracować w tym zawodzie.

- To znaczy, że nic odmawiasz - dopytywała się.

- Oczywiście, że nie. Jako człowiek interesu chętnie przyjmę darmowy projekt.

- Nie powiedziałam, że zrezygnuję z wynagrodzenia - odrzekła hardo Janey. - Bezpłatnie mogę wykonać co najwyżej projekt wstępny.

- To mi się zaczyna podobać - uśmiechnął się Webb. - Teraz wierzę, że kiedyś będziesz się domagać bezczelnie wysokich honorariów - i otrzymywać je.

- I zacznę od ciebie - dodała z kpiącym uśmiechem.

Siedzieli jeszcze długo przy kawie i deserze bananowym. Było późno, gdy kelner przyniósł rachunek. Janey zrobiłaby wszystko, byle wieczór trwał jak najdłużej.

- Było cudownie, Webb - powiedziała w końcu, wiedząc, że wszystko ma swój kres.

- Zawdzięczamy to babci - odrzekł, podpisując rachunek.

Janey poczuła ucisk w sercu. Uświadomiła sobie, że pomysł wieczoru we dwoje nie wyszedł od niego. Nie chciała, by Webb ujrzał wyraz zawodu na jej twarzy. Odwróciła się, by sięgnąć po etolę.

W pozostałych" salach wszystkie stoliki były zajęte, tak jak przedtem. Paru gości czekało potulnie przy wejściu, aż zwolni się miejsce. Jedna z oczekujących kobiet wpatrywała się z wielkim zainteresowaniem w futro, które miała na sobie Janey. Wyglądało na to, że nieznajoma doskonale wie, jak kosztowna jest futrzana etola. Gdy jednak przeniosła wzrok z Janey na Webba, jej brwi uniosły się znacząco.

- Cóż to za przypadek zetknął nas ze sobą? - zapytał Webb z lekką ironią w głosie, wychodząc kobiecie na spotkanie. - Marilyn, pozwól, że ci przedstawię...

- Daruj sobie, Webb - przerwała mu kobieta. Ton jej głosu przypawił Janey o dreszcze. - A więc tym chcesz zastąpić moją najdroższą Sibil?

- Nie tym, ale nią - odparł chłodno Webb, biorąc Janey pod ramię.

Janey znieruchomiała, wpatrując się w kobietę, która musiała być matką Sibil. Marilyn Herrington była niebieskooką, ciemną blondynką, lecz przypominała córkę owalem twarzy i rysami twarzy.

- Jack Baxter powiadomił nas, że przedstawięś go swojej narzeczonej - powiedziała Marilyn.

- Ach, tak? Rozumiem już, dlaczego Roger nie był zaskoczony tym, co miałem mu do przekazania. Oczywiście, powinienem się być spodziewać, że Jack powtórzy wam wszystko, co słyszał. To tłumaczy również, skąd się tu dziś wzięliście.

- Musiałam to zobaczyć na własne oczy. Nie mogliśmy uwierzyć w to, co nam powiedział Jack. Sądziliśmy, że się prześłyszał. Gdy powiedział nam o twoich planach na dzisiaj, po-

stanowiliśmy się tu wybrać - wyjaśniła Marilyn, spoglądając z ukosa na Janey. - Mówił nam też o wyborze, którego dokonałeś. Podobno ta pani miała na sobie dżinsy w eleganckiej restauracji. To szczyt złego smaku!

- Czy Jack wspominał także, jak wspaniale Janey wygląda w dżinsach? - odparował Webb, patrząc zimno na matkę Sibyl.

- Prawie tak samo, jak w sukni, którą teraz ma na sobie.

- Kto wpadł na pomysł, żeby ubrać ją w futro Camilli?
- zapytała sarkastycznie Marilyn. - Wygląda w nim jak przebieraniec.

Dotknięta do żywego Janey nie mogła złapać tchu. Gdy mimowolnie podniosła dłoń do ust, Marilyn wbiła wzrok w jej palce.

- Czy to pierścień Sibyl? - zapytała, wysuwając głowę do przodu niczym drapieżny ptak.

- Oczywiście, że nie - odparł Webb.

- Została ci więc odrobina przyzwoitości. O reszcie nie wspomnę, ale, dzięki Bogu, pamiętasz jeszcze, co jesteś winien naszej córce.

Marilyn skinęła dłonią na siwowłosego, wysokiego mężczyznę, który stanął w wejściu.

- Rogerze, czy nie sądzisz, że w tych okolicznościach powinniśmy przechować u siebie pierścień Sibyl? Będzie u nas bezpieczny, do czasu gdy Madeline dorośnie.

- Myślę, że powinniście pilnować własnych interesów - przerwał jej Webb.

- Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele, młody człowieku - odezwał się Roger Herrington.

- A jeśli chodzi o to, co jestem winien waszej córce - ciągnął Webb - zmuszacie mnie, bym wam przypomniiał, że już jej nie ma na tym świecie. Nie jestem nic winien ani jej, ani wam. Skoro nie potraficie traktować uprzejmie mojej narzeczonej, oczekuję, że będziecie się trzymać od nas z daleka.

Janey z trudem panowała nad nerwami. Szybko jednak zdała

sobie sprawę, że przyczyną jej wewnętrznego drżenia nie była napaść Marilyn. Nie spodziewała się wprawdzie spotkania z Herringtonami, jednak ich reakcja nie mogła być dla niej zaskoczeniem. Była roztrzęsiona dlatego, że Webb stanął w jej obronie.

Wtedy właśnie zrozumiała, w niezwykle jasnym i przerażającym zarazem przeblysku świadomości, że wszystkie jej wysiłki spełzły na niczym. Na nic próby zachowania dystansu wewnętrznej równowagi i poczucia humoru. Janey nie zdołała stłumić własnych uczuć.

Jak Kopciuszek przeniosła się z kuchni do pięknego zamku i jak Kopciuszek zakochała się w swoim księciu.

Nic już jednak nie mogła zrobić, by cofnąć wskazówki zegara i zmienić bieg wypadków.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Olśnienie, którego doznała Janey. w jednej sekundzie pozwoliło jej zrozumieć całą złożoność sytuacji. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Zamiast poruszających się obiektów, widziała serię zatrzymanych kadrów: wściekłość malująca się na twarzy Marilyn Herrington, gniew jej męża, zdumienie postronnych osób.

Gdy wychodzili, Webb nie wziął Janey, jak zwykle, pod ramię. Tym razem mocno przytulił ją do siebie. Mroźny wiatr hulał po ulicy i łomotał o daszek nad wejściem do restauracji. Ziąb przenikał Janey na wskroś pomimo ciepłej futrzanej etoli, którą się okryła. Nie zwracała jednak uwagi na zimno. Największym jej pragnieniem było teraz ukryć twarz w ramionach Webba w ramionach ukochanego mężczyzny.

Musieli poczekać na samochód, który został odprowadzony na parking.

- Przykro mi, że musisz marznąć, jakby nie dość było tej awantury - powiedział przeprasząco Webb.

- Bardzo to przeżywają oboje - odpowiedziała Janey, nie patrząc na niego. Była przekonana, że Webb również cierpi. Na pewno też dręczyły go wyrzuty sumienia.

Webb stworzył wrażenie, że ma poważne zamiary wobec Janey. Co więcej, porównywał ją do Sibyl, córki Herringtonów. Było oczywiste, że sprawił im ból. Być może dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo ich skrzywdził.

- Sądzę, że powinieneś powiedzieć im całą prawdę- dodała cicho.

Webb kręcił się nerwowo. Przez moment wydawało się, że nie ma zamiaru odpowiadać.

- Dowiedzą się niedługo - odrzekł po chwili.

- Tym gorzej dla nich. Twoja babcia mnie nie akceptuje, ale moja obecność nie jest dla niej torturą. Jednak Herringtonowie odbierają mnie inaczej.

- Tu nie chodzi o ciebie, Janey. Oni zachowaliby się tak samo wobec każdej kobiety.

- I w tym właśnie rzecz, Webb. Powinni usłyszeć prawdę. Powiedz im, że w twoim życiu nie ma żadnej kobiety. -I sam o tym nie zapominaj, dodała w myślach. - Nikt ci nie zastąpi Sibyl, a na pewno nie ja.

Przez całą drogę powrotną milczeli oboje. Janey była niemal wdzięczna Marilyn Herrington za wywołanie burzy, po której mogła zapaść cisza. Czuła mętlik w głowie. Nie wiedziała, co sądzić o tym, czego dowiedziała się dziś o sobie.

Janey nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Oczywiście, podobnym uczuciom poświęcała niewiele uwagi. Nie starczyło jej na to czasu, Kiedy miała myśleć o miłości? Jej życie wypełniały bez reszty studia, praca i sen. Sądziła zawsze, że miłości potrzeba czasu, że uczucie rozwija się powoli i cicho, po kryjomu. Tak też się stało. Miłość wkradła się w jej życie niepostrzeżenie.

Usiłowała przekonać samą siebie, że na miłość jest za wcześnie, że to, co czuje, jest tylko zauroczeniem. Czy mogła się zakochać w ciągu kilku dni? Nie, nie kochała go, nie mogła go kochać. To byłoby niedorzeczne, bolesne, ponad jej siły.

Uczucie to było również przerażająco prawdziwe. Mogłaby bez końca przekonywać samą siebie, że jest inaczej. Nie zmieniłoby to jednak niczego, ponieważ w głębi serca znała całą prawdę.

Jeszcze niedawno dziwiła się, że tak łatwo zapomniiała o pracy. Teraz wiedziała już, dlaczego wspomnienie fabryki zatarło się w jej pamięci. To prawda, Janey nie zносиła swej pracy.

Decydujące jednak było to, że te kilka dni spędziła razem z Webbem. Wspaniały dom, niezwykle wydarzenia, wytworne suknie, eleganckie restauracje - to nie miało wielkiego znaczenia. Przy boku Webba Janey czułaby się wspaniale nawet na pustyni. Najważniejsze, że mogła być przy nim, śmiać się do niego i rozmawiać z nim. Po prostu - kochać go.

Gdy Webb podawał jej ramię przy wysiadaniu z samochodu, Janey miała wrażenie, że dotyka jej jak przedmiotu. Odprowadzając ją do pokoju, nie wziął jej nawet za rękę. Czyżby miał sobie za złe, że przytulił ją w restauracji? Może nie chciał jej zanadto ośmielić? Zapewne dawał do zrozumienia, żeby nie oczekiwała od niego zbyt wiele. Zapomniał już, że jeszcze poprzedniego wieczoru tak śmiało próbował przekroczyć dzielącą ich granicę. Spotkanie z Herringtonami, wspomnienie Sibyl, przyznanie się do krzywdy, jaką wyrządził jej rodzicom - któreś z tych wydarzeń sprawiło, że Webb bardzo się zmienił.

Gdy odprowadził ją do drzwi, Janey celowo nie odwracała się ku niemu. Mógł przecież pomyśleć, że zachęca go do pocałunku. Nie chciała też urzeć, w jego oczach wahania ani żalu. Wołała zapamiętać go takim, jakim był wczoraj, gdy pieścił ją i całował.

- Wiesz, Janey - odezwał się Webb, muskając palcami jej skórę na karku - naprawdę fajna z ciebie dziewczyna.

Przytaknęła i wśliznęła się do nie oświetlonego pokoju. A więc tak o niej myślał? Była dla niego po prostu fajną dziewczyną.

Rzucony od niechcienia komplement nie był tym, co Janey pragnęła usłyszeć. Na nic więcej jednak nie mogła liczyć. Nie powinna nigdy o tym zapominać.

Zamiast w swoim pokoju, Webb bezwiednie znalazł się przed zamkniętymi drzwiami małżeńskiej sypialni. Zawahał się, jak gdyby przypominał sobie szyfr do nie istniejącego zamka. Dłu-

go próbował uciszyć burzę uczuć szalejącą w jego sercu. W końcu jednak nacisnął klamkę i znalazł się w pokoju, w którym nie był od ponad roku.

Pokój był czysty i przewietrzony. Oczywiście, sprzątaczką dbała o porządek w opuszczonej sypialni. Była tak samo sumienna jak Albert, który co wieczór kładł na poduszcze Webba jedwabną piżamę. Starania służby nic zdołały jednak zatrzeć wrażenia, że w pokoju nikt nie mieszka. Powietrza nie przenikał już subtelny zapach perfum Sibyl. Nie pachniał nawet haftowany szlafrok, wciąż rozpostarty na szezlongu.

Webb podszedł do kominka, nad którym wisiał portret Sibyl, skąpany w blasku księżyca. Długo patrzył w oczy spoglądające na niego z obrazu. Piękna, urocza Sibyl, która zginęła tak bezsensowną śmiercią.

„Powiedz im prawdę” - namawiała go Janey. O tak, Webb był pewien, że tak właśnie postąpi. Był gotów. Niech Herringtonowie dowiedzą się wszystkiego.

Chciał wyznać prawdę, ale jakże mógłby to zrobić, skoro sam jeszcze jej nie znał?

Po niedzielnym obiedzie Janey przeszła do biblioteki. Skuliła się na jednym z wielkich, czarnych, skórzanych foteli. Miała zamiar przygotować się do egzaminu, który zapowiedziano na dzień następny. Próbowała się skoncentrować na nauce, ale coś ciągle ją rozpraszało. Nie potrafiła analizować problemów dotyczących wytrzymałości konstrukcji budowlanych. Myślała o swej beznadziejnej miłości do mężczyzny, który wciąż wielbił swoją byłą żonę. Na dodatek Webb wydawał się tego dnia tak niespokojny, że pełno go było w całym domu.

Gdy po raz trzeci zajrzała do biblioteki, Janey odłożyła książkę i rzekła:

- Cokolwiek leży ci na duszy, wyrzuć to wreszcie z siebie. Myślę, że jesteś gotów odwiedzić mnie do domu, ale nie masz sumienia mi tego zakomunikować. Proszę, bądź ze mną szczerzy.

Weekend dobiega końca. Jakie znaczenie może mieć te kilka ostatnich godzin?

- Chcesz już wracać? - zapytał Webb.
- W domu mogłabym przynajmniej pouczyć się w spokoju
- odparła znacząco Janey.
- Przepraszam, że ci przeszkodziłem - usprawiedliwił się.
- Gdy Maddy jest na górze z pielęgniarką, cały dom wydaje się wymarły.

- O tak. Przypomina teraz wielką trumnę - odparła oschle Janey. - Pobiegnę na górę, spakuję się i wrócę, żeby się pożegnać z Camillą.

Nic czekała na odpowiedź, dostrzegła jednak na jego twarzy wyraz ulgi. Czyżby obawiał się, że Janey będzie zwlekać z wyjazdem? Miałyby nauczkę - pomyślała w rozdrażnieniu - gdybym teraz spadła ze schodów i złamała nogę. Webb musiałby znosić moją obecność tak długo, dopóki nic zdjęto by mi gipsu.

Większość rzeczy Janey spakowała już wcześniej. Przypomniała sobie, z jak wielkim bólem wkładała tego ranka do torby każdy przedmiot. Szybko zapakowała resztę i upewniła się, że sukienki, które kupiła jej Camilla, wiszą w szafie.

Ogarnęła spojrzeniem pokój, jakby próbowała dobrze go zapamiętać. Wiedziała jednak, że każdy szczegół już dawno zapadł jej w pamięć. Podniosła z ziemi i zarzuciła na ramiona plecak i torbę podróżną.

Gdy stanęła w korytarzu, zmieniła zdanie. Miała jeszcze trochę czasu: Webb nie spodziewał się na pewno, że ona tak prędko się upora z pakowaniem. Pozostała jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Nie mogła odjechać, nie pożegnawszy się z Maddy. Powinna tylko uważać, by nie powiedzieć jej, że widzą się ostatni raz. Łzy dziewczynki nie ukończyły bólu, który przeszywał serce Janey.

Wstawiła swoje rzeczy z powrotem do pokoju i skierowała się w stronę pokoju dziecięcego. Ostatni raz przytulić małą Maddy - to było warte zimnego spojrzenia pani Wilson.

Słodka Maddy - tak bardzo kochana przez ojca, tak ogrom-

nie podobna do matki. Mała dziewczynka, która nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest przyczyną całego zamieszania. Dla niej warto było narazić się na najgorsze.

Nie zwracała sobie głowy- pukaniem. Naśladując Webba i Camillę, po prostu wkroczyła do pokoju dziecięcego. Dopiero gdy usłyszała, że pielęgniarka z kimś rozmawia, zdała sobie sprawę, że naruszyła jej prywatność. Pokój dziecięcy był miejscem pracy pani Wilson. Bezpośrednio stamtąd wchodziło się do jej sypialni.

Janey z ulgą dostrzegła, że w pokoju, oprócz pani Wilson, nie było nikogo. Pielęgniarka nie dostrzegła wchodzącej Janey. Stała odwrócona plecami do drzwi i rozmawiała przez telefon.

- Za chwilę wychodzę. Bądźcie gotowi - Janey usłyszała jej słowa.

Zastukała w już otwarte drzwi. Pani Wilson obejrzała się i spojrzała na Janey nienawistnie.

- Powinam się była spodziewać, że nie szanuje pani cudzej prywatności - powiedziała oschle.

- Proszę o wybaczenie - odrzekła chłodno. - Zrobiłam to bez zastanowienia.

- Ma! - wykrzyknęła grubo odziana mała istotka, człapiąc w stronę Janey.

- Przyszłam pożegnać się z Maddy - powiedziała Janey, biorąc dziewczynkę na ręce.

- To nieodpowiednia pora. Madeline jest gotowa do spaceru i musi już iść - odrzekła lodowato pielęgniarka, wyciągając ręce, by odebrać dziecko.

Janey policzyła w myśli do dziesięciu.

- Rozumiem, ale sądzę, że można z tym poczekać minutę lub dwie.

Odwróciła się, plecami do pielęgniarki i kołysała Maddy w ramionach. Szczupłe, lecz silne ciało dziewczynki było ledwie wyczuwalne przez gruby kombinezon, a jej twarzyczka ginęła pod wielkim szalikiem.

- Zgrzeje się i przeziębii - powiedziała pani Wilson, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę.

Janey nie zwracała na nią uwagi. Z trudem powstrzymywała łzy, próbując skoncentrować się na tym, co liczyło się najbardziej. Wdychała słodki zapach dziecka, wpatrywała się w wielkie brązowe oczy, gładziła miękkie jak aksamit policzki. Chciała je na zawsze zapamiętać. Z początku nic miała zamiaru przywiązywać się do tego dziecka, jednak nic potrafiła udawać obojętności. Teraz wiedziała już, że Maddy jest jej bardzo bliska.

Ostatni raz przytuliła dziewczynkę i podała ją pielęgniarce. Ze łzami w oczach ruszyła w stronę drzwi, potykając się o stojącą w przejściu wielką torbę z pieluszkami.

Zatrzymała się, by postawić przewróconą torbę, i wyszła, nie żegnając się nawet z panią Wilson.

Zdażyła wziąć swoje rzeczy i zejść na dół, gdy dręczące ją podejrzenie zastąpiła pewność.

Torba z pieluszkami była zadziwiająco wypchana i zbyt ciężka, jak na krótki spacer. Na dworze było bardzo zimno. Wątpliwe, by w taką pogodę pielęgniarka chciała zmieniać Maddy pieluszkę na ławce w parku. Dlaczego w ogóle gdzieś wychodzą? W tak grubym kombinezonie Maddy z pewnością nie zmarznie, jednak pani Wilson podobno dopiero co przeszła grypę. Czemu wybierała się na spacer w zimny i ponury dzień?

Co znaczyło to spojrzenie, którym pani Wilson przywitała Janey? Tak, zrozumiała to dopiero teraz. Z oczu pielęgniarki wзираła nie tylko nienawiść, ale i zaskoczenie, strach i poczucie winy.-

Janey zrzuciła z ramion torbę i plecak. Łomot spadających przedmiotów zaalarmował przechodzącego Alberta.

- Czy wszystko w porządku, panienko? - zapytał zaniepokojony kamerdyner.

- Gdzie Webb? - spytała Janey zdecydowanym tonem.

- W pokoju telewizyjnym, jak sądzę. Czy mogę w czymś pomóc?

Janey nie dziwiła się, że Webb skrył się w najdalszym kącie domu. Spojrzała w górę schodów. Pielęgniarki nie było jeszcze widać.

- Zatrzymaj panią Wilson, proszę- odpowiedziała Alberto-wi. Nic czekając na odpowiedź, popędziła korytarzem prowadzącym do pokoju, w którym w czwartek uczyła się i zasnęła, trzymając Maddy w ramionach.

Na widok Janey wpadającej do pokoju, Webb zerwał się z miejsca.

- Mówiłaś mi, że chcesz już iść, ale nie przypuszczałem, że aż tak ci się śpieszy - powiedział.

Janey pohamowała się, słysząc żartobliwy ton jego głosu. Czy się nie ośmieszysz? Czego tak naprawdę się obawiała? Tego, że zapobiegliwa pielęgniarka idzie z dzieckiem na spacer? Webb mógł pomyśleć, że Janey jest nierozsądna. Nie mogła jednak zdać się na bieg wypadków.

- Pani Wilson zabiera Maddy na spacer - wydusiła Janey. z trudem łapiąc oddech.

- I co z tego? - zapytał Webb, unosząc brwi. - Mam się tym martwić czy cieszyć?

- Chodź po prostu i sam zobacz - poprosiła.

- Kogo? Maddy?

- Nie, panią Wilson. Dzieje się coś niedobrego, Webb. Gdy weszłam do pokoju Maddy, ona rozmawiała przez telefon z kimś się umawiała. Na spotkanie.

Janey czuła, że mówi od rzeczy. W końcu, czy pielęgniarki nie miała prawa umówić się z przyjaciółką na wspólny spacer. Zauważyła szybko, że argumenty, które podała, nie przekonują Webba. Uciekła się więc do innej metody. Zaczęła siłą ciągnąć go w stronę drzwi.

- Chodź, proszę.

Webb zmarszczył czoło, lecz coś w wyrazie twarzy Jane, sprawiło, że jej usłuchał. Skierował się prosto ku drzwiom wejściowym, a ona szła tuż za nim.

Gdy zjawili się w hallu, zobaczyli Maddy raczkującą na marmurowej posadzce. Stojący obok Albert próbował bez powodzenia rozłożyć wózek. Wydawało się, że ma jakiś problem z zatraskami.

- Proszę mi to dać. Ja to zrobię - syknęła na niego zniecierpliwiona pielęgniarka.

Widząc Webba i Janey, Albert odetchnął z ulgą.

- Próbowałem tylko pomóc, pani Wilson - powiedział niepewnie.

- Z taką pomocą nigdy bym stąd nie wyszła - ucięła pielęgniarka. Schwyciła wózek i rozłożyła go jednym ruchem. Właśnie schylała się, by podnieść Maddy, gdy zauważyła nadchodzących. Na chwilę zamarła.

Rozbiegany wzrok pielęgniarki był dla Janey kolejnym dowodem na to, że coś jest nie w porządku.

- Powiedz „pa pa” tatusiowi, Madeline - zwróciła się do Maddy pani Wilson, rozciągając wargi w wymuszonym uśmiechu.

- Na spacer? - zapytał Webb przyjaznym tonem. - Chyba wybierzemy się z wami. Co ty na to, Janey. Przyzwyczailiśmy się do tego przez te kilka dni, nieprawdaż?

- Oczywiście - wymamrotała Janey, sięgając na chybił trafił do szafy po wiszące tam okrycia.

- Nie sądzę... - zaczęła niepewnie pani Wilson, nie umiała jednak znaleźć odpowiedniej wymówki. Nie mogła przecież powiedzieć, że spacerowanie z ojcem jest dla dziecka szkodliwe. - Czy nie jest aby za chłodno? - dopytywała się.

- Ależ skąd - odrzekł Webb z udawaną serdecznością. - Nawet krótki spacer dobrze nam zrobi. Może pomóc pani przy wózku?

- Dziękuję, nie trzeba - odparła, zaciskając usta. Energicznie popchnęła wózek i przejechała przez próg.

- Czy nie powinieneś jej zatrzymać? - szepnęła Janey.

- O co miałbym ją oskarżyć? - odpowiedział Webb, wsu-

wając dłoń w rękaw płaszcza, który podała mu Janey. - Czy nie sądzisz, że będę wyglądał dziwnie w futrze babci?

- Och, przepraszam. Żebyśmy tylko nie stracili małej z oczu - zmartwiła się Janey.

- Nie martw się - uspokoił ją, rzucając futro Albertowi.

Janey znalazła w szafie zimowy skafander. Webb ubierał się jeszcze, gdy szli ku drzwiom wejściowym. Schodzili ze schodów frontowych, gdy stanął jak wryty.

- Toż to cadillac Rogera Herringtona! - wykrztusił, wskazując na luksusową limuzynę, która właśnie zatrzymywała się przed rezydencją.

- Czemu właśnie teraz zdecydowali się na odwiedziny? - zdziwiła się Janey.

- Otóż to - odpowiedział Webb, zbiegając ze schodów.

Szczególny ton jego głosu sprawił, że Janey zrozumiała, co się dzieje. Pielęgniarka zabrała ze sobą tyle rzeczy, ponieważ planowała oddać Maddy Herringtonom.

Poprzedniego wieczoru Martyn Herrington domagała się pierścienia Sibyl, by uchronić go przed Janey. Dzisiaj postanowiła że również Maddy powinna się znaleźć w bezpiecznym miejscu. Tym razem jednak Herringtonowie nie wysuwali żądań, lecz przyjechali zabrać wnuczkę jak swoją własność.

Webb - a tuż za nim Janey - dotarł do cadillaca, w chwili gdy dochodziła tam pani Wilson.

- Mała pogawędka, pani Wilson? - zapytał, opierając się o drzwi samochodu.

- Owszem, ci państwo są w końcu dziadkami Madeline - odparła wyniośle pielęgniarka.

- Nie wiedziałem, że się tak dobrze znacie - odrzekł Webb, stukając w boczne okno samochodu. - Jak to miło, że wpadliście do nas - powiedział do Marilyn Herrington.

Silnik zawył głośniejsz, jak gdyby samochód miał odjechać, jednak po chwili ucichł i w końcu zgasł.

Z samochodu wysiadł Roger Herrington.

- Przyjechaliśmy porozmawiać z tobą, mój chłopcze - powiedział.

- Naprawdę? - spytał oschle Webb. - Zapraszam do środka. Pani Wilson, prosimy z nami, spacer może poczekać. Założę się, że dziadkowie bardzo się za Maddy stęsknili.

Janey położyła rękę na poręczy wózka i nie zdjęła jej, dopóki nie znaleźli się z powrotem w domu. Nie pozwoliła pielęgniarce dotknąć dziecka. Szybkim ruchem wyjęła Maddy z wózka i schroniła się z nią w najdalszym kącie salonu. Gdyby ktoś chciał schwycić dziecko i uciec - pomyślała - musiałby nadłożyć drogi.

W salonie, na bujanym fotelu, siedziała Camilla.

- Cóż za niespodzianka! - przywitała uprzejmie wchodzących, odkładając na bok robótkę. W jej głosie można było jednak usłyszeć nutę złośliwości. - Albercie, podaj herbatę - zwróciła się do kamerdynera. - Coś mi mówi, że koktajle nie będą mile widziane. Dowiedz się też, czy kucharz ma jakieś łakocie.

Herringtonowie usiedli na kanapie, pani Wilson przycupnęła na krześle nieopodal drzwi, a Webb - wciąż w zimowym skafandrze - przysiadł na poręczy fotela.

Janey zdołała wreszcie odpiąć suwak i uwolnić Maddy z zimowego kombinezonu. Dziewczynka rozejrzała się, a gdy zobaczyła dziadków, skryła twarz w ramionach Janey.

- Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? - spytała Camilla, przerywając ciszę.

Webb odezwał się pierwszy.

- Mieli zamiar porwać naszą Maddy - oznajmił.

- Mój drogi, czy nie powinienes zdjąć tej kurtki? - odrzekła Camilla, puszczając jego słowa mimo uszu.

- Nic chodziło o porwanie. Chcieliśmy tylko uchronić dziecko przed krzywdą - wybuchła Marilyn.

- To kwestia definicji - odparł chłodno Webb. - Pod pojęciem krzywdy na pewno rozumiemy różne rzeczy.

- W tym cała rzecz - ciągnęła Marilyn. - Chcesz zniszczyć życie naszej wnuczki, poddając ją wpływom tej niewychowanej ignorantki.
- To już doprawdy zbyt wiele! - oburzył się Webb. Marilyn zaniemówiła, ale nie dała się zbić z tropu.
- Spójrz tylko na nią - powiedziała, wskazując na Maddy, ciągle kryjącą się za plecami Janey.
- Widzę - odparł Webb. - Maddy wygląda na zadowoloną, choć może trochę wystraszyła się tego, co tu się dzieje. Chcesz sprawdzić, czy zgodzi się, żebyś wzięła ją na kolana?
- Nie będziemy biernie przyglądać się temu, jak rujnujesz jej życie - powiedział spokojnie Roger Herrington.
- Dotychczas nie interesowaliście się losem Maddy - odrzekł Webb. - Skąd ta odmiana?
- Rozmawialiśmy już z naszym adwokatem - ciągnął Roger, ujmując dłoń żony. Webb nie potrafił ukryć zdziwienia.
- Czyżby to adwokat doradził wam ten postępek?
- Jutro mamy zamiar złożyć wnioski o przyznanie nam opieki nad dzieckiem - odpowiedział wymijająco Roger.
- Tacy jesteście pewni swego? - zapytał ironicznie Webb.
- Dlaczego więc próbowaliście ją wykraść już dzisiaj?
- Obawialiśmy się, że mógłbyś się dowiedzieć o naszych zamiarach i wywieźć gdzieś małą - odrzekła ponuro Marilyn.
- Dostyć już tego - oświadczył Webb, wstając. - Wynoście się. Z drugiego końca pokoju dobiegł głos Janey:
- Nie! To zupełnie bez sensu. Do salonu wkroczył kamerdyner, niosąc wielką, srebrną tacę.
- Dziękujemy, Albercie - powiedziała Camilla. - Może filiżankę herbaty? Marilyn? Rogerze?
- Marilyn nie zareagowała, a Roger pokręcił głową.
- Webb - ciągnęła Janey, podchodząc do siedzących. - Czy nie widzisz, że państwo Herringtonowie działają z miłości do Maddy, w trosce o jej dobro?

- Wybrali niewłaściwy sposób wyrażenia swoich uczuć - odpowiedział Webb.

- To prawda. Oni nie chcą po prostu, żeby Maddy znalazła się pod moim wpływem. Mówiłeś mi kiedyś, że nie umieliby zaakceptować innej kobiety w twoim życiu, pamiętasz?

- Owszem - przyznał niechętnie Webb.

- Myślę, że mają państwo rację - Janey zwróciła się do Rogera i Marilyn. - Nie pogodziliście się jeszcze z odejściem córki. Nie chcielibyście, żeby jakaś kobieta zajęła jej miejsce.

- Janey - powiedział Webb ostrzegawczo - ani się waż.

- O to właśnie chodzi - ciągnęła Janey, podnosząc głos.

- Webb nie ma zamiaru nikim zastępować Sibyl. Cała ta konfrontacja jest bezcelowa.

- Dosyć już, Janey - upomniał ją Webb tonem nie znośnym sprzeciwu.

- Za późno - odpowiedziała, patrząc prosto w oczy Camilli.

- Nie jesteśmy zaręczeni, nigdy nie byliśmy. Umówiliśmy się, że będę przez jakiś czas udawać jego narzeczoną.

Roger i Marilyn patrzyli na Janey w osłupieniu, Webb zaklął pod nosem, a Camilla uśmiechała się niczym kocur, który dobrał się do śmietanki.

- Z mlekiem i z cukrem, Janey? - spytała jak gdyby nigdy nic, nalewając herbatę do filiżanki.

- Nie, dziękuję - wyjąkała oszołomiona Janey.

- Ale Jack mówił nam... - powiedziała łamiącym się głosem Marilyn - i Webb również. Poza tym, ma pani pierścień na palcu.

- Webb chciał, żeby Camilla przestała wreszcie namawiać go do małżeństwa. Sądził, że gdy przyprowadzi do domu kogoś zupełnie nieodpowiedniego... - Janey przez chwilę nie mogła wyrzucić ani słowa - takiego jak ja, babcia będzie przerażona. Wydawało mu się, że gdy się rozstaniemy, odetchnie wreszcie z ulgą i zostawi go w spokoju.

Camilla spojrzała pytająco na Webba. Gdy ujrzała wyraz jego

twarży, który mówił sam za siebie, spokojnie nalała sobie herbaty i zaczęła pić.

- Webb nie pomyślał jednak, jak inni zareagują na jego plan - kontynuowała Janey. - Prawda jest taka, że nie zamierzał poślubić ani mnie, ani żadnej innej kobiety.

Ciszę, która zapadła, przerwał głos Camilli:

- Janey, nie przyjrzałaś się sobie, gdy wstawałaś. Wygląda na to, że Maddy nauczyła się odpinać guziki twojej bluzki.

Rzeczywiście, Maddy wydawała się zadowolona ze swego wyczynu. Rozpięta bluzka odsłaniała sporą część łososiowego biustonosza Janey. Widząc, co się stało, Janey wybuchła na wpół histerycznym śmiechem. Przykre popołudnie zakończyło się doprawdy zabawnym akcentem.

Maddy zachichotała i klasnęła w dłonie. Kiedy Janey zaczęła pośpiesznie zapinać guziki, dziewczynka zmarszczyła nos i przystąpiła znowu do pracy. Janey wygrała wyścig tylko dzięki temu, że podała małą ojcu.

- Ma! - pisnęła niezadowolona Maddy, wyciągając rączki do Janey. -

- Kochasz tylko moje guziki - powiedziała wzruszona Janey, gładząc Maddy po włosach.

Spojrzała ukradkiem na Webba. To jednak wystarczyło, by dostrzegła jego rozdrażnienie. Zdjęła pierścień z palca i podała go Webbowi. Nie zdążył jednak go odebrać. Maddy była szybsza. Jej mała piąstka wybiła błyszczący przedmiot z ręki Janey. Pierścień potoczył się po dywanie i zatrzymał nieopodal fotela Camilli.

- Pójdę już - rzekła Janey w obawie, że Webb ją wyprosi.

- - Ty powiedziałaś swoje, ale zanim wyjdiesz, powinnaś chyba posłuchać, co ja mam o tym do powiedzenia - powiedział cicho, lecz stanowczo Webb.

Maddy, pozbawiona zarówno Janey jak i błyszczącego kamienia, wybuchła płaczem.

- Z pewnością warto o tym porozmawiać, Webb - oznajmiła Camilla - ale nie jest to odpowiednie miejsce ani pora.

- Odłóżmy zatem tę rozmowę - odrzekła Janey, widząc, że Camilla również pragnie się jej jak najszybciej pozbyć. - Masz teraz pełne ręce roboty, Webb. Wiesz, gdzie mnie szukać.

Gdy szła ku drzwiom, w salonie panowała kompletna cisza. W progu zorientowała się, że krzesło pani Wilson stoi puste. Najwidoczniej podczas awantury pielęgniarka wysliznęła się niepostrzeżenie. Nie zdziwiło to Janey, która sama najchętniej czmychnęłaby, gdzie pieprz rośnie.

Janey nie mogła znaleźć porzuconego w pośpiechu bagażu, musiała więc poprosić o pomoc kamerdynera. Albert podawał właśnie płaszcz pani Herrington. Nie pozostawało jej nic innego, jak cierpliwie czekać.

- Czy możemy panią gdzieś podwieźć? - zaproponował Roger Herrington.

- Och, dziękuję. To bardzo uprzejmie z państwa strony - odparła Janey, zmuszając się do uśmiechu. - Sądzę, że powinienam się przejść. Mam tyle spraw do przemyślenia.

Gdy Herringtonowie wyszli, Albert wyjął rzeczy Janey ze schowka, którego, o ile mogła sobie przypomnieć, nie było na planach budynku. Ciekawe - zastanawiała się - ile jeszcze sekretów kryje w sobie rezydencja Copelandów. Po chwili jednak przyszło otrzeźwienie. Janey nie miała się tego dowiedzieć, ponieważ już nigdy nie przestąpi progu tego domu.

Albert podał jej stary płaszcz tak ceremonialnym gestem, jak gdyby była to futrzana etola Camilli. Gdy Janey zarzucała plecak na ramiona, z salonu dobiegł ją głos starszej pani:

- Masz tu swój pierścień, Webb. Nie powinieneś go zgubić.

Janey słyszała, że Webb coś odpowiada, nie mogła jednak rozróżnić słów.

- Wpadłeś we własne sidła, nieprawdaż? Sam widzisz, jak to jest, urządzać takie zabawy.

Powinieneś się wstydzić, zdawała się mówić Camilla. Janey nawet na korytarzu dosłyszała w jej głosie moralizatorski ton.

Bez wątpienia usłyszał go i Webb, który znalazł swoją babcie jak własną kieszeń.

- Panienko? - zwrócił się do Janey Albert. - Chciałem tylko powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Cały personel jest niepokieszony.

Gest Alberta był kroplą, która przelała czarę. Skinieniem głowy podziękowała kamerdynerowi, resztkami sił powstrzymując się od łez.

Kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi frontowe, Janey obejrzała się, by ostatni raz spojrzeć na zaprojektowaną przez Henry'ego Bellowsa rezydencję, w której spędziła najprzyjemniejsze chwile swojego życia.

Tego ranka, gdy pakowała swoje rzeczy, na myśl o weekendzie, który dobiegał końca, pękało jej serce. W porównaniu z tym, co czuła w tej chwili, tamten ból wydawał się drobnym ukłuciem. Teraz, gdy wszystko rzeczywiście się skończyło, całe jej ciało było jednym wielkim bólem. Nie porównywała się już do Kopciuszka, który musiał wrócić do kuchni. Czuła się rozbita i nikomu niepotrzebna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poniedziałkowy sprawdzian był dużo trudniejszy, niż Janey oczekiwała. Choć doskonale znała materiał, miała wrażenie, że ktoś poprzestawiał jej wszystko w głowie. Dotarcie do posiadanych wiadomości i ułożenie ich w sensowne zdania kosztowało ją wiele wysiłku.

W hallu czekała na nią jej przyjaciółka, Ellen.

- Czy mogę cię odprowadzić do domu? To był trudny sprawdzian - dodała, widząc minę Janey. - Zapomnij o nim, masz to już za sobą.

Janey przeczuwała, że najgorsze dopiero ją czeka. Musiała tego dnia pójść do pracy. Nie tego jednak się obawiała. Wiedziała, że musi stanąć twarzą w twarz z Webbem i wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia. Mogła mieć jedynie nadzieję, że noc złagodziła jego gniew. Kto wie, być może zrozumiał nawet powody, dla których postąpiła tak, a nie inaczej.

Nic powinnam jednak na to liczyć, pomyślała.

- Mów więc, jak było - dopominała się niecierpliwie Ellen.
- Miałeś mi wszystko opowiedzieć po powrocie.

Przypomniała sobie obietnicę, którą złożyła wtedy, gdy Ellen ujrzała pierścień na jej palcu.

Pierścień. Nosiła go tylko kilka dni, a z początku w ogóle o niego nie dbała. Teraz jednak, gdy nic czuła jego przyjemnego ciężaru, serdeczny palec wydawał się nieznośnie lekki.

- Obiecałam, że ci powiem, o ile będzie to jeszcze aktualne - odrzekła wymijająco.

- Nic wymiguj się - nie dała się zbić z tropu Ellen. - Moi

rodzice widzieli cię w sobotę wieczorem w restauracji. Byłaś tam podobno z przystojnym facetem, wystrojona jak gwiazda filmowa. Wygląda na to, że sprawa jest jak najbardziej aktualna. Czemu więc nic nie mówisz? O co chodzi?

Po kilku minutach Janey i Ellen były już daleko od uniwersytetu. Gdy skręciły w uliczkę prowadzącą do domu Janey, zobaczyły jadącą powoli furgonetkę kwiaciarni. Kierowca wychylał się przez uchylone okno i spoglądał na numery domów. Gdy ujrzał nadchodzące kobiety, zatrzymał się.

- Przepraszam, czy mogą mi panie pomóc? - zagadnął. - Szukam ulicy Wilson Court.

Na te słowa serce Janey zabiło mocniej. Wilson Court - to była nazwa ulicy, przy której mieszkała.

- To tutaj - odrzekła. - Niestety, tabliczka z nazwą odpadła już dawno temu.

Czemu tak się denerwuję? - pomyślała. W sąsiedztwie mieszka wielu ludzi, a ja jestem ostatnią osobą, która mogłaby się spodziewać kwiatów.

- Dziękuję- odpowiedział kierowca, uśmiechając się. - Rozwożę towar od roku, ale tu jeszcze nigdy nie byłem.

- Mało kto wysyła tu kwiaty - zgodziła się Janey.

- Wygląda na to, że. teraz będzie inaczej - odrzekł kierowca, otwierając tylne drzwiczki i wyciągając całe naręczka kwiatów. - Gdzie może mieszkać pani Janey Griffin?

- Stoi tu, przed panem - oznajmiła Ellen wesoło, wskazując na Janey.

Poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Czyżby to Webb posyłał jej kwiaty? A jeśli tak, to dlaczego? Czy chciał przeprosić za swoje zachowanie? Albo był wdzięczny za to, że Camilla przestała go wreszcie dręczyć. Najprawdopodobniej, pomyślała Janey, te kwiaty mają mi osłodzić gorycz rozstania. To tylko taki gest.

A może Webb żałował, że pozwolił jej odejść?

Nie mogła już znieść niepewności. O tym, że Webb mógł

dbać o nią choć trochę, nie chciała nawet myśleć. W końcu doszła do wniosku, że autorką niespodzianki jest najprawdopodobniej Camilla, zadowolona z odejścia Janey.

- Może uwolniłabyś pana od ciężaru? - ponagliła ją Ellen, wyciągając rękę po jej plecak.

Wzięła wiązankę z rąk kierowcy tak ostrożnie, jak gdyby brała w objęcia śpiącą Maddy. Przez celofan prześwitywały różę, astry, chryzantemy i tulipany.

Gdy kierowca wszedł do samochodu, Ellen nieomal siłą zaciągnęła Janey do mieszkania w suterenie.

- A widzisz? - powiedziała. - Próboweś mnie przekonać, że wszystko skończone. Wejźmy do środka, zanim kwiaty przemarzną. Czy masz pojęcie, jak drogie są tulipany o tej porze roku?

Janey położyła kwiaty na kuchennym blacie i otworzyła małą kopertę, przypiętą do celofanu. Wyjmując ze środka zapisany kartonik, próbowała wziąć głęboki oddech, jednak z emocji nie zdołała nabrać powietrza. Wreszcie odczytała:

„Prosimy przyjąć przeprosiny za to, że tak źle panią osądziliśmy - Marilyn i Roger Herringtonowie”.

Płomyk nadziei, który przetrwał w jej sercu, zgasł, pozostawiając po sobie uczucie pustki.

Widząc ciekawość przyjaciółki, załamana Janey podała jej kartonik.

- Muszę szykować się do pracy - powiedziała. - Gdybyś chciała ułożyć kwiaty, nie krępuj się.

- A jeśli nie zechcę? - przekomarzała się Ellen. - Zostawisz je łak, żeby zwiędły? One nie są niczemu winne.

To prawda, przyznała w myśli Janey. Wolałaby, żeby to kto inny ją przeprosił. Było jednak miłe, że przynajmniej Herringtonowie docenili jej szczerłość i żalowali wypowiedzianych w gniewie słów. Nie był to, oczywiście, odruch serca, lecz oficjalny, powściągliwy gest. To jednak wystarczyło, by Janey poczuła się pewniej i przekonała się, że postąpiła słusznie.

Miała nadzieję, że Webb ochłonał na tyle, by przyznać jej rację. W przeciwnym razie ich dzisiejsza rozmowa mogła się okazać wyjątkowo przykra.

Tak czy owak, miało to być ich ostatnie spotkanie. Ta myśl jednak nie dodawała Janey otuchy.

Światła w oknach budynków fabrycznych wyraźnie odcinały się poszarzałych ścian. Rytmiczny warkot maszyn, który słyhać było z daleka, wskazywał na to, że praca w Zakładach Copelanda znów toczyła się zwykłym rytmem.

Punktualnie o czwartej Janey weszła do hali produkcyjnej, mrużąc oczy odwyczajone od blasku jarzeńówek. Jakże szybko oswoiła się z myślą o odejściu z pracy! Dużo trudniej będzie pogodzić się z tym, że musi tu jednak pozostać. Po tym, co zrobiła poprzedniego dnia, Webb nic pożyczyc jej ani grosza. Nie pozostawało więc nic innego, jak zacisnąć zęby i kontynuować żmudną pracę. Mogła tylko mieć nadzieję, że plotki o jej romansie z szefem szybko znużą się robotnikom pracującym przy sąsiednich maszynach.

Kierownik skinieniem głowy wskazał jej maszynę, przy której zwykle pracowała, choć Janey spodziewała się, że każe jej od razu zgłosić się do dyrektora.

Możliwe, pomyślała, że Webb rzeczywiście ochłonał i postanowił pozostawić sprawy własnemu biegowi. Miał słusność. Nie mógł przecież odwrócić tego, co się zdarzyło. Janey nie potrafiła naprawić wyrządzonych przez siebie szkód, niemniej wierzyła, że postąpiła słusznie.

O czym zresztą mieli rozmawiać? Webb otrzymał z powrotem swój pierścień, nie musiał więc domagać się jego zwrotu. Oczywiście, o zleceniu na projekt fabryki nie było co marzyć.

Janey z trudem tłumiła łzy. Dopiero teraz, gdy wszystko było stracone, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła otrzymać to zlecenie. Nie chodziło jej przy tym wcale o umocnienie własnej pozycji zawodowej. Rzecz w tym, że projektowanie fabryki dla

Webba mogło być okazją do wspólnej, trwającej kilka miesięcy pracy. Jako klient, a nie szef, traktowałby ją inaczej. Podczas tych kilku dni Janey przekonała się, że w związku dwojga ludzi ważna jest równowaga pomiędzy braniem a obdarowywaniem. Możliwość spotykania się z Webbem, omawiania wspólnych - choć nie prywatnych - planów, była kusząca, lecz na zawsze utraconą perspektywą.

Zbliżała się już przerwa na kolację, gdy jeden z robotników zaczął wypowiadać pod adresem Janey złośliwe uwagi. Ignorowała go, dopóki nie spytał, co zamierza robić podczas przerwy.

- Mam pewne plany - odrzekła, nie odrywając oczu od obrabiarki.

- Jakże? Będziesz się z szefem... dobrze bawić? - dokończył robotnik.

Za plecami Janey odezwał się głos Webba:

- Czy może pan to powtórzyć?

Robotnik odwrócił się i widząc Webba, wymamrotał niepewnie:

- Nie miałem na myśli nic szczególnego. Tak tylko żartowałem. Wie pan, traktuję ją tak samo jak wszystkich chłopaków.

Janey odwróciła wzrok.

- Wygląda na to, że ten żartowniś nieraz zalazł ci za skórę, Janey - zauważył Webb. - Jak długo to trwa?

- Od kiedy tu pracuję - odrzekła. - Dlatego właśnie nie mogłam się doczekać, kiedy to wszystko się skończy.

Robotnik pracujący przy maszynie obok najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy, że Janey rozmawia z szefem.

- Spieszyno ci się na górę? - skomentował jej słowa. Skulił ramiona, gdy poczuł na sobie wzrok Webba.

- Wie pan przynajmniej, że pańskie słowa są obraźliwe - zwrócił się do niego Webb. - Obydwasz panowie zgłoszą się do mnie jutro na początku zmiany, wraz ze swoim kierownikiem. Janey, pozwól do mnie, złożysz oświadczenie w tej sprawie.

Gdy odchodzili, odprowadzały ich dwie pary nienawistnych oczu. Na korytarzu Janey zdjęła okulary ochronne i nauszniki.

- Moje położenie staje się coraz trudniejsze - oznajmiła, usiłując spojrzeć Webbowi w twarz.

- Do licha, Janey, dlaczego tego nie zgłosiłaś? - spytał, nie zwalniając kroku.

- Co miałabym zgłosić? Gdybyś sam tego nie usłyszał, czy nie pomyślałbyś, że jestem przewrażliwiona? Gdybyś mnie nie znał, zastanawiałbyś się pewnie, czy ich do tego prowokuję. A co w ogóle zamierzasz z tym zrobić? Będziesz stał za mną i pilnował, żeby nie odezwali się ani słowem?

- Można zrobić wiele rzeczy, zaczynając od wyrzucenia tych dwóch drani.

- To nie zapewniłoby mi popularności wśród załogi - odpowiedziała ironicznie Janey.

- Cóż więc mam robić? - zapytał Webb, znicierpliwiony.

Poczuła, że opuszcza ją gniew, a jego miejsce zajmuje zmęczenie, nawet apatia.

- Sama nie wiem. Ostatecznie, to ty jesteś szefem - powiedziała. - Skoro jednak nie o tym mieliśmy rozmawiać, to po co przyszedłeś? Co chciałeś mi zakomunikować?

Webb nie odpowiedział. Nie odzywał się całą drogę. W milczeniu otworzył przed nią drzwi do swego gabinetu.

Gdy Janey usłyszała trzask zamykających się za nią drzwi, poczuła, że została tu uwięziona, odcięta od świata. Usiadła na brzeжку obitego jedwabiem fotela i starała się uspokoić.

- Myślałam, że już poszedłeś do domu - zagadnęła.

- Sądziłaś więc, że ci się upiekło? - zapytał Webb, siadając w fotelu naprzeciw. - Mam ci do przekazania kilka spraw, które nie mogą czekać.

- Chodzi o panią Wilson i Herringtonów? - domyśliła się Janey. - Nie wysunąłeś przeciwko nim oskarżenia?

- O co miałbym ich oskarżyć? To tak, jak z twoimi kolegami, którzy cię obmawiają. Co innego wiedzieć, a co innego to

udowodnić. Pani Wilson zabrała tylko Maddy na spacer i pokazała ją jej dziadkom. A jeśli chodzi o Rogera i Marilyn...

- Głupio postąpili - zauważyła Janey - przyjeżdżając pod dom, gdzie ktoś mógł ich bez trudu zauważyć i rozpoznać. Gdyby spotkali się z panią Wilson w parku, mogliby zniknąć z Maddy bez śladu. Być może chcieli, by ich przyłapano. Co ty na to?

. - Nie zamierzam się nad tym zastanawiać - odparł Webb, wzruszając ramionami. - Wiem jednak, że dostali dziś reprimendę od swojego adwokata, więc nie sądzę, by kiedykolwiek sprawili jakiś kłopot.

- Mieli dobre intencje, poza tym zawsze będą dziadkami Maddy. A co z panią Wilson?

- Dopóki nic będzie mnie prosić o referencje, może robić, co chce.

- Wyniosła się? - upewniła się Janey. - Dziwię się więc, że siedzisz tu jeszcze, zamiast bawić się z Maddy. Przystąpmy wreszcie do rzeczy. Przepraszam cię za swoje zachowanie.

- Mówisz poważnie? Żałujesz, że nie utrzymałaś języka za zębami?

Janey pokręciła przecząco głową.

- Przykro mi, że przyznając się, zniweczyłam twój plan. Ale nie żałuję, że powiedziałam prawdę. Wiedziałam tylko, że Maddy jest w niebezpieczeństwie, a jej dobro stało się nagle dla mnie najważniejsze.

- Wiem - przytaknął Webb. - To było oczywiste.

Nie wydawał się już zagniewany, raczej tylko lekko poirytowany. Janey zastanawiała się przez moment, po co ją tu ściągnął. Dopiero wtedy przypomniała sobie o pieniądzach, które jej obiecał. Była to znaczna suma, której on oczywiście nic miał zamiaru zapłacić.

- Chodzi ci o pieniądze, nieprawdaż? - upewniła się Janey.

- Nie martw się o to. Nie musisz dotrzymywać swoich zobowiązań, skoro ja nie wywiązałam się z umowy. Nie mam do

ciebie żalu - dodała, wstając z fotela. - Mam nadzieję, że ty również nie żywisz do mnie pretensji.

Zignorował dłoń, którą do niego wyciągnęła.

- Tak czy owak, będziesz potrzebować pieniędzy.

Janey poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Nie liczyła na to, że Webb będzie zważać na jej potrzeby.

- Dopóki mnie nie wyrzucisz, mam pracę - próbowała żartować.

Webb wstał, podszedł do biurka i wyjął, z płytkiej szuflady niewielki przedmiot.

- Zatrzymaj go, proszę, mnie się już na nic nie przyda - powiedział, wręczając Janey pudełeczko pokryte czarnym aksamitem. - Możesz sprzedać ten pierścień i dobrze ulokować pieniądze.

Cała ta scena wydała się jej dziwnie znajoma. Webb pozbywał się brylantowego pierścienia, jakby zrzucał z siebie zły urok - wspomnienie o Janey i spędzonych z nią chwilach. Myśl ta wzbudziła w niej gniew, który trudno by jej było racjonalnie wytłumaczyć.

- Jakże miałabym to zrobić? Nie znam żadnego jubilera. Wbrew temu, co mógłbyś sobie wyobrażać, nie bywam w lombardach. Nieswojo czułabym się, zastawiając tam pierścień wart dziesięć tysięcy dolarów.

- Dwadzieścia pięć tysięcy - uściślił.

Spoglądała to na pudełko, to na Webba. Struchlała na myśl, że chodziła po mieście, nosząc na palcu tak kosztowny pierścień. A gdyby go zgubiła?

- Ach, to jeszcze lepiej - odpowiedziała ironicznie.

- Za te pieniądze nie będziesz mogła prowadzić wystawnego życia...

- Nie przywykłam do wystawnego życia - przerwała mu Janey. - Nie pamiętasz już, że właśnie dlatego mnie wybrałeś?

Obracała pudełko w dłoniach, bijąc się z myślami. Miała

ochotę podziękować i zatrzymać kosztowny podarek. Nie dlatego, że chciała go spieniężyć. Przeciwnie, nigdy by się go nie pozbyła. Pragnęła posiadać pierścień, by pamiętać o chwilach, o których Webb chciał zapomnieć.

Gdyby pierścień przedstawiał dla Webba jakąkolwiek wartość, a szczodry gest nie służył jedynie wymazaniu przeszłości, Janey przyjęłaby prezent. Niestety, rzeczywistość wyglądała inaczej.

- Dziękuję, Webb - odpowiedziała, kładąc pudełko na jego dłoni. - Myślę, że ten pierścień okaże się jeszcze użyteczny. Będzie ci przypominać o tym, że nie warto wdawać się w głupie intrygi.

- To ciekawe - odrzekł, uśmiechając się krzywo. - Babcia powiedziała mniej więcej to samo.

Webb nie nalegał dłużej. Pograżony w myślach, wpatrywał się w czarne pudełeczko jak w przynoszący pecha przedmiot, który uparcie powraca do swojego właściciela.

Cóż mieli sobie jeszcze do powiedzenia? Janey wiedziała, że musi odejść, ale nie miała siły się poruszyć. Zdawała sobie sprawę, że nigdy więcej nie znajdzie się z Webbem sam na sam. Będzie mogła go jeszcze widywać, wprawdzie z daleka i w oficjalnych sytuacjach, ale cieszyła się nawet i z tego. Będzie tęsknić za tymi chwilami i chować je w swym sercu, wraz z innymi wspomnieniami o ukochanym mężczyźnie.

Wreszcie przemogła się i ruszyła w stronę wyjścia. Była prawie u drzwi, gdy Webb coś powiedział - tak cicho, że Janey nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

- Maddy płakała za tobą dziś rano.

- Och, nie chciałam jej zrobić przykrości - odparła, czując, że jej serce zamiera.

- Wiem o tym. A jednak było jej przykro...

- Jeśli sądzisz, że to by pomogło, Webb - przerwała mu Janey - przyjdę się z nią zobaczyć. To jednak chyba tylko pogorszy sprawę.

- Myślę, że tak. Nie wyszłoby jej to na dobre, chyba że...
Znowu dawał jej nadzieję. Czemu ją tak dręczył? Serce Janey zaczęło trzepotać w piersi.

- Chyba że co? - spytała w końcu.

- Bardzo się zżyłaś z Maddy, prawda?

- Cóż za pytanie? Jak można jej nie kochać?

- Nie każdy byłby zdolny do zerwania jak korzystnej umowy - ciągnął Webb. - Zaprzepaściłaś szansę zdobycia pieniędzy na studia i uzyskania zamówienia na projekt. I to wszystko tylko dlatego, że zatroszczyłaś się o dobro małego dziecka. Wystarczyło przecież, żebyś trzymała język za zębami.

- Nie przypominaj mi o tym, proszę. To dla mnie zbyt bolesne - odpowiedziała Janey, próbując zachować spokój.

- Nie możemy cofnąć tego, co się stało. -Spójrzmy jednak w przyszłość. Nadal potrzebujesz pieniędzy. Pomyślałem więc...

- Przestań, Webb. Dopiero co oddałam ci ten nieszczęsny pierścionek, a ty już szykujesz jakąś nową intrygę.

- To uczciwy układ, Janey - zapewniał.

Gdyby Janey kierowała się instynktem samozachowawczym, rzuciłaby w Webba jakimś ciężkim przedmiotem i uciekłaby w te pędy. Coś jednak w jego głosie kazało jej pozostać.

- Możesz mieć to wszystko, Janey. Dostaniesz tyle, ile potrzebujesz do ukończenia szkoły, i nic nie musisz oddawać.

- Za jaką cenę? - spytała, udając obojętność.

- Tą ceną jestem ja - odrzekł bezceremonialnie Webb. - Proponuję ci małżeństwo, a właściwie układ małżeński.

Janey huczało w uszach, jakby stała bez nauszników w hali fabrycznej. Oto Webb ofiarował jej cały świat, by po chwili go odebrać. Mogła mieć przy sobie ukochanego mężczyznę, ale zawsze wiedziałaby, że jego serce należy do Sibyl. Miałaby być jego żoną, ale tylko na papierze.

- Przekonałem się w tym tygodniu - ciągnął Webb - że babcia miała rację co do jednej rzeczy. Maddy nic tylko po-

trzebuję matki, ale wręcz nie może się bez niej obejść. Nie wie nawet, czego jej brakuje, ale tęskni za tym instynktownie. Przywiązała się do ciebie, a ty się z nią zżyłaś. Pomyślałem więc... .

Mogła więc być matką dla jego córki, ale nie pisane jej było nosić jego dziecka w swym łonie.

- A więc tak szybko zrezygnowałeś z samotnego życia? - zapytała, zaciskając pięści.

- Zauważyłem, że dobrze się rozumiemy - odrzekł Webb, wzruszając ramionami. - Ale to nie oznacza, że musimy spać w tej samej sypialni.

Tu cię mam, pomyślała Janey.

- Coś mi się tu nie zgadza - powiedziała. - Sam chciałeś, żebyśmy nawiązali romans, a teraz chcesz zachować wstrzeźliwość?

- Nie twierdzę, że nie możemy się zabawić. Chcę tylko powiedzieć, że nie musimy tego robić.

Janey nie zdołała przemyśleć tej uwagi, gdy zmienił temat.

- Nie zamierzam także przeszkadzać ci w robieniu kariery. Maddy potrzebuje matki, ale niekoniecznie takiej, która byłaby przy niej w dzień i w nocy. Miałabyś warunki do tego, by wykonywać wolny zawód. W innym wypadku byłoby cię na to stać dopiero po wielu latach pracy. Robiłabyś więc to, co lubisz, i mogłabyś przyjmować lub odrzucać zlecenia, nie zważając na skutki finansowe. Miałabyś wtedy wystarczająco dużo czasu dla Maddy.

To nie fair, pomyślała Janey. Webb dawał jej cały świat, oprócz tego zakątka, który liczył się najbardziej.

- Miłość nie jest jedynym fundamentem, na którym można zbudować małżeństwo - oznajmił Webb.

- Seks również nie może być filarem małżeństwa - uzupełniła Janey. - O jednym i o drugim trzeba pomyśleć zczasu, zanim pojawią się kłopoty.

Janey wzięła głęboki oddech. Jej ciało mówiło „tak”, podczas

gdy chłodny, analityczny umysł wciąż nie chciał wyrazić zgody. Jak mogła nie przystać na to, czego tak bardzo pragnęła? Z drugiej strony, czy wolno jej było podpisać pakt, który pozornie gwarantował wiele, lecz w rzeczywistości - tak mało?

W tej sytuacji mogła zrobić tylko jedno. Odmówić, nie podając powodów. Nie potrafiłaby rozwodzić się nad przyczynami swojej decyzji. Była pewna, że Webb będzie się nad nią litował lub, co gorsza, nie zrozumie, dlaczego Janey wspomina o miłości do niego.

- Już raz ożeniłem się z kobietą, która mnie nie kochała - oznajmił nieoczekiwanie Webb. - Czemu nie miałbym spróbować znowu?

- Z Sibyl? - wykrztusiła Janey. - Ależ to niemożliwe. Sądziłam, że wszystkie kobiety muszą cię... - urwała, przerażona tym, że niemal zdradziła swój sekret.

- A cóż ty mogłabyś o tym wiedzieć?

Próbowała pozierać myśli. Nie powiedział, że nie kochał Sibyl, a tylko tyle, że ona go nie kochała. To była znacząca różnica.

- Co masz na myśli, Janey? - dopytywał się Webb. - Sądziłaś, że wszystkie kobiety...

Nic mogła się wykręcać. Skoro już coś podejrzewał, wiadomość nie będzie dla niego szokiem. Kto wie, czy nie będzie lepiej, jeśli Janey wyrzuci to z siebie. Nic musiała dbać o urażoną ambicję. Czują się już tak źle, że politowanie, które ujrzy na jego twarzy, niczego nie zmieni. Poza tym, gdy Webb dowie się o jej miłości, wszystko skończy się raz na zawsze. Nic będzie jej dręczył kolejnymi propozycjami i umowami. Przeciwnie, będzie chciał uciec przed nią jak najdalej.

Mężczyzna, który się nie chce żenić, mógłby się zgodzić na białe małżeństwo. Ale związać się z kobietą, która by go kochała, pragnęła skupić na sobie jego uwagę, zabiegała o jego względy, próbowała wzbudzić w nim miłość? Nie, dla takiego mężczyzny podobny związek byłby nie do przyjęcia.

Wiedząc, że Webb nie będzie jej dłużej dręczył podobnymi

pytaniem, Janey zdecydowała się na upokarzające wyznanie. Wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Sądziłam, że wszystkie kobiety muszą cię kochać tak jak ja - wyrzuciła z siebie, spuszczać wzrok.

Zapadła cisza. Webb znieruchomiał i patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Skoro nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, pójdę już i zostawię cię... - wyjąkała Janey.

- Ani się waż! - usłyszała jego głos, który nakazał jej zatrzymać się w pół kroku.

Webb powoli ruszył z miejsca. Przeszedł przez cały pokój i stanął tuż przed Janey.

- Myślisz, że powiedzieliśmy już sobie wszystko? - powiedział cicho. - A co powiesz na to?

Gdy podchodził do niej, Janey zdążyła dojść do wniosku, że niepotrzebnie wypowiedziała tak ostre słowa. Przestraszyła się, że Webb wpadnie we wściekłość. On jednak przygarnął ją do siebie i przywarł do niej ustami.

Gdy oderwał się od niej, Janey poczuła, że cały świat wiruje jej przed oczami, a powietrze opalizuje pomarańczową poświatą. Nie umiała określić, co mówiły oczy Webba. Czy był to wyraz triumfu, czy zwykłej zmysłowej przyjemności?

- Ty mnie kochasz - wyszeptał.

- Już ci o tym mówiłam - odrzekła Janey, nie mogąc zacerpnąć tchu. - Widzę, że skoro zwierzyłam ci się nieopatrznie, od razu próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka.

- Tylko wtedy, gdy ty będziesz tego pragnąć. Jestem gotów poczekać, aż wyjdiesz za mnie.

- Otóż wcale nie wyjdę za ciebie, Webb. Czy nie rozumiesz? Zachowałeś się nie fair. Wyznałam ci miłość tylko dlatego, żebyś wiedział, dlaczego nie możemy być małżeństwem. Ty jednak wykorzystałeś to przeciwko mnie.

- Masz rację - przyznał. - Zrobiłem to rozmyślnie. Postąpi-

łem nieładnie, lecz zamierzam stosować ten podstęp tak długo, dopóki się nie zgodzisz.

- Nie uda ci się - odparła, potrząsając głową.
- Kocham cię, Janey - wyznał- drżącym głosem Webb.

Niepewnie spojrzała mu w oczy, lecz gdy ujrzała jego szczerze spojrzenie, poczuła, że ogarnia ją spokój.

- Oświadczyłem ci się nie dlatego, że Maddy potrzebuje matki - powiedział - ani nie dlatego, by zapewnić ci odpowiednie warunki do pracy. Chciałem cię po prostu skusić swoją ofertą. Zrobiłbym wszystko, byś została ze mną.

- Myślałeś, że te rzeczy były dla mnie bardziej kuszące od ciebie samego? - Janey pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie sądziłam, że tak mało się znasz na kobietach. -

- Poznałem wiele istot rodzaju żeńskiego - odpowiedział - ale niewiele spotkałem prawdziwych kobiet. Nigdy nie zetknąłem się z taką kobietą jak ty. Chyba dlatego minęło tak wiele czasu, zanim zorientowałem się, co się ze mną dzieje.

Janey nie odezwała się ani słowem, jednak Webb dostrzegł zdziwienie na jej twarzy.

- Poświęciłaś się wczoraj dla dobra Maddy i nie bałaś się konfrontacji z Rogerem i Marilyn - kontynuował. - A jednak rozumiałaś ich i nie potępiałaś za to, co zrobili. Gdy to zobaczyłem, doznałem olśnienia. Już wcześniej zaczynało mi świtać w głowie, na przykład wtedy, gdy uświadomiłem sobie, jak piękną jesteś kobietą. Takich chwil było więcej; zajęłoby to cały rok, zanim bym ci o nich wszystkich opowiedział.

Janey rozkoszowała się przepełniającą ją błogością. Cały rok... a potem wszystkie kolejne lata.

- Czy zatem wyjdiesz za mnie? - zapytał.

- Jesteś pewien, Webb? Byłeś bardzo przeciwny instytucji małżeństwa.

- W gruncie rzeczy nie mam nic przeciwko małżeństwu - odparł Webb. - Po prostu, mój pierwszy związek pozbawił mnie złudzeń. Zrozumiałem, że nie chcę przeżyć kolejnego zawodu.

Czekała z zapartym tchem na dalszy ciąg jego historii.

- Myślałem, że Sibyl mnie kocha. Nie uświadamiałem sobie, że jest egoistką, która nie potrafi kochać nikogo oprócz siebie samej. Zrozumiałem to, gdy Maddy miała przyjść na świat. Dopiero wtedy naprawdę poznałem moją żonę. Zawsze wmawiała mi, że uwielbia dzieci, jednak przez cały czas brała pigułki. Odkryłem to dopiero wtedy, gdy pomimo tego zaszła w ciążę. Była. zbyt przerażona i rozhisteryzowana, by utrzymać język za zębami. W przeciwnym wypadku być może nigdy bym się nie dowiedział.

- Och, nie - zatrwożyła się Janey.

- Gdy zrozumiała, co się stało, była już w zaawansowanej ciąży, a ja kilka razy zagroziłem jej, że zrobię coś strasznego, jeśli dziecku stanie się krzywda.

- To ty popsujesz telewizor? - domyśliła się Janey. - Ten, który stoi w dużej sypialni?

- Ależ skąd. Gdybym ja to zrobił, następnego dnia kupiłaby nowy. Sama go rozbiła, tej nocy, gdy zginęła. Zdenerwowała się, gdy w gniewie zasugerowałem jej, że mogłaby spaść z jakiegoś mostu.

- I tak też się stało. Och, Webb...

- Nie, to nie dlatego - odrzekł. - W nocy było ślisko, a ona zawsze jeździła zbyt szybko. Nie sądzę, żeby odważyła się targnąć na życie. Za bardzo kochała siebie. Gdyby jednak zdołała zabrać Maddy...

- Próbowала?

- Pani Wilson miała wtedy wolne, co przyczyniło się do awantury. Sibyl chciała, żebym zatrudnił drugą pielęgniarkę. Uważała, że za mało uwagi poświęcam żonie, a za dużo - dziecku. Miała chyba rację. Maddy przynajmniej uśmiechała się do mnie od czasu do czasu. Gdy się sprzeciwiłem, Sibyl schwyciła Maddy, a ja wyrwałem ją z jej ramion. Wtedy rzuciła czymś w telewizor i wybiegła. Widziałem ją tego dnia po raz ostatni. Zostałem zawiadomiony o wypadku, ale nie żyła już, gdy przyjechałem do szpitala.

Janey pogłaskała go po policzku. Jak gdyby próbowała dodać mu sił.

- W drodze powrotnej obejrzałem wrak samochodu - ciągnął Webb. - Dziecięcy fotelik, a w każdym razie to, co z niego pozostało, był ciągle przypięty do tylnego siedzenia. Gdybym się nie przeciwstawił Sibyl, Maddy zginęłaby również. To straszne...

- Nic dziwnego, że nie spieszo ci było - do ponownego ożenku - powiedziała, obejmując go czule. - A twoja babcia, Webb? Czemu ona nie mogła tego zrozumieć?

- Babcia o niczym nie wie, gdybyś więc mogła...

- Rozumiem, mam jej nie mówić - odpowiedziała, nie potrafiła jednak pozbyć się wątpliwości. Inaczej teraz rozumiała uwagę Camilli o tym, że Janey nie powinna się upodabniać do Sibyl. Czy jednak mogła mieć nadzieję, że babcia Webba kiedykolwiek ją zaakceptuje?

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - dopominał się Webb. - Czy wyjdiesz za mnie?

- A co z Camillą? - Janey dała wyraz swoim wątpliwościom. - Jeżeli wciąż jest przekonana, że nie pasujemy do siebie, to nie wiem, co wyjdzie z naszego małżeństwa.

- Nie umiem odgadnąć jej myśli. Nie wiem nawet, czy chciałbym wiedzieć, co jej chodzi po głowie. Wczoraj jednak powiedziała mi, że jesteś warta trzy razy więcej ode mnie.

- Ale wczoraj, gdy wychodziłam z domu, mówiła, że wpadłeś we własne sidła. Zabrzmiało to tak, jakby mówiła, że popełniłeś wielki błąd.

Webb nawet nic zauważył, że Janey przyznała się do podsłuchiwania.

- Chodziło jej o to, że muszę ponieść konsekwencje swojego postępowania - powiedział. - Pamiętaj, że tuż przedtem wyszłaś, nie pozwalając mi dojść do słowa.

- Camilla nie próbowała mnie zatrzymać - odrzekła.

- Sądzę, że chciała nam dać szansę przemyślenia naszej

sytuacji. A co się tyczy Rogera i Marilyn, ich zdanie zupełnie mnie nie obchodzi.

Janey przypomniała sobie o kwiatkach, ułożonych ze znawstwem przez Ellen, czekających na nią w mieszkaniu.

- Wydaje mi się, że Herringtonowie zaakceptują w końcu nasz związek - powiedziała. - Potrzebują tylko trochę czasu.

- A niech czekają nawet pół wieku! - wybuchnął Webb. - Nic ich sprawą jest to, z kim pragnę się ożenić. Powiem ci jednak, że Roger był u mnie dzisiaj z przeprosinami. Oświadczył mi, że jeśli nadał nie uważam ciebie za odpowiednią partię, to powinienem się leczyć. Wszystko wskazuje na to, że oni nie będą sprawiać trudności. Czy odpowiesz w końcu na moje pytanie?

- W sprawie małżeństwa? - zapytała Janey, marszcząc czoło. - Czy nie powiedziałam ci kiedyś, że jeśli zmienię zdanie, ty dowiesz się pierwszy?

- Owszem, pamiętam. No więc?

- Powiem ci, gdy się zdecyduję - przekomarzała się.

Znowu przybliżył wargi do jej ust i zaczął je namiętnie całować.

- W porządku, poddaję się - odpowiedziała w końcu Janey.

- Wyjdę za ciebie. Nie mam nic przeciwko takiej metodzie przekonywania, ale zaczynam się bać, że się uduszę.

- Słuszne postanowienie - odrzekł, zadowolony. - Skoro to już ustaliliśmy, pozostaje tylko podjąć decyzję, kiedy odchodzisz z pracy. Najlepiej już dzisiaj.

- Znowu zaczynasz rządzić? - upomniała go Janey.

- Mamy ciekawsze plany, niż spotykać się o północy na fabrycznym parkingu - odrzekł Webb.

- Dobrze, skoro tak nalegasz - zgodziła się Janey. - Wspominałeś o zamówieniu na projekt nowej fabryki, które mogłabym otrzymać po skończeniu studiów. Czy naprawdę jesteś na to zdecydowany?

- Nic do końca. Gdybyś mnie poprosiła wprost, odmówiłbym ci, ale z innego powodu, niż mogłoby ci się zdawać.

- Nic już z tego nie rozumiem - odrzekła, marszcząc brwi.
- Gdybym od razu zlecił ci ten projekt, nie mogłabyś się przekonać, czy naprawdę jesteś najlepsza. Będziesz więc musiała konkurować z innymi, ale nie chciałbym się na tobie zawieść. Wolałbym jednak nie mówić teraz o technicznych szczegółach.

Odgarnął z jej skroni włosy, które wysunęły się z ciasnego warkocza.

- Pozostanie ci po tym pamiątka - szepnął, przyglądając się bliżnie na szyi Janey. - Po tym kawałku metalu, od którego zaczęła się nasza historia.

- Być może nie powinieneś zwalniać tego faceta, który pracuje przy sąsiedniej maszynie. Jemu zawdzięczamy to, co się stało. Chwileczkę, to był ktoś inny. Tego drania możesz zwolnić

- Dziękuję za pouczenie, jak mam postępować z pracownikami - odrzekł Webb. - A więc ślub w święta Bożego Narodzenia, podczas przerwy semestralnej?

- Myślę, że da się to załatwić - odparła wesoło.

Nagle zdała sobie sprawę z ogromu szczęścia, jakie ją spotkało. Jeszcze przed godziną sądziła, że już nigdy nie zamieni słowa ze swoim ukochanym, a oto teraz...

- Jesteś pewien, Webb? - upewniała się Janey. - To wszystko zdarzyło się tak szybko.

- Nie mam cienia wątpliwości - odrzekł. - Przeczuwałem to od samego początku. Pamiętam, że gdy cię ujrzałem, powie działałem sobie, że jesteś doskonała pod każdym względem.

- Do intrygi, którą uknułeś?

- To również, ale przede wszystkim doskonale nadawała się na moją żonę, choć nie od razu to sobie uświadomiłem.

Przyciągnął ją ku sobie, sprawiając, że zapomniała o resztkach niepewności.

Żadne z nich nie słyszało otwierających się drzwi. Nie zauważyliby nawet, że w progu stanęły dwie osoby, gdyby nie mała dziewczynka, która wyrywając się z objęć swojej prababci krzyknęła co sił w płucach:

- Ma-ma!

Janey i Webb odskoczyli od siebie, zerkając w popłochu na starszą panią. Camilla przyjrzała się im uważnie, po czym powiedziała spokojnie:

- Czyż to nie miłe? Maddy nauczyła się wreszcie właściwej formy.

Camilla podała dziecko Janey i uśmiechnęła się pogodnie. Webb i Janey przytulili się do siebie, ciesząc się, że mogą znowu być razem ze swoją małą córeczką.

Scandalous